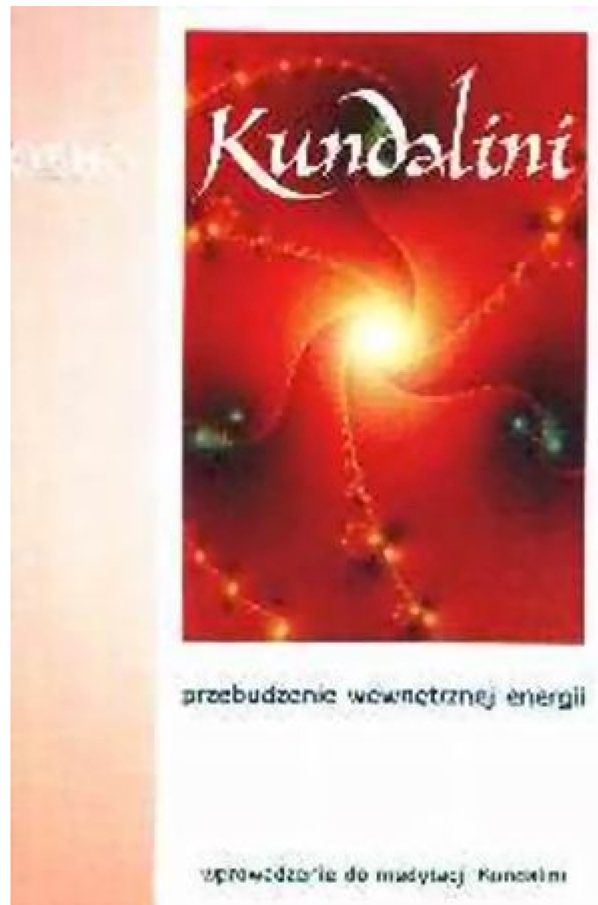
OSHO RAJNEESH
KUNDALINI. Przebudzenie wewnętrznej energii



PODNOSZENIE KUNDALINI

Nie wiem dlaczego tu przybyliście. Być może wy także tego nie wiecie, ponieważ większość z nas żyje tak, że poznanie dlaczego żyjemy, dokąd zmierzamy i dlaczego tam zmierzamy, staje się niemożliwe.

Przeżywamy całe życie nie zadając tych pytań, nie zaskoczyłoby mnie więc, gdyby większość z was przybyła tu nie wiedząc czemu przybywa. Może niektórzy przybyli świadomie, ale jest to mało prawdopodobne. Wszyscy działamy, słuchamy i patrzymy w takim hipnotycznym śnie, że nie widzimy tego, co jest, nie słyszymy tego, co jest mówione i nie potrafimy doznać tego, co otacza nas ze wszystkich stron, co jest w nas i poza nami.

Dlatego najprawdopodobniej wszyscy przybyliście tu nieświadomie.

Nie wiemy dlaczego żyjemy, nie zdajemy sobie sprawy z własnej karmy, nie zauważamy nawet własnego oddechu. Ale ja doskonale wiem dlaczego przyszedłem, i o tym właśnie chciałbym dziś mówić.

Ludzkie poszukiwanie prawdy trwa wiele żywotów. Po nie kończących się narodzinach człowiek ma przebłysk tego, co możemy nazwać błogością, shanti pokojem, Prawdą, Bogiem, mokshą, wyzwoleniem, albo nirvaną, jak tylko chcemy, choć nie ma słowa oddającego to doświadczenie. Dostępuje się go po wielu żywotach, a ci, którzy go szukają, myślą, że gdy je odnajdą, doznają ulgi. Ci, którym się udało je odnaleźć, odkrywają że ten sukces jest ledwie początkiem nowego wysiłku i nie ma mowy o żadnej uldze.

To, co do wczoraj zdawało się być pogonią za osiągnięciem, teraz staje się pogonią za rozdawaniem tego, co zostało osiągnięte. Dlatego Budda zjawia się u naszych drzwi, a Mahavir i Jezus tak bardzo chcą nam przekazać swoje posłanie. Prawda odnaleziona daje życie nowej pracy. W istocie rzeczy o cokolwiek w życiu warto się starać, daje nam to tyle samo przyjemności podczas osiągania, jak podczas rozdawania. Błogość rozdawania jest wielokrotnie głębsza od błogości doznawanej podczas osiągania. Kto tego doświadcza staje się poruszony niczym kwiat, który musi rozsyłać swój aromat, jak chmura która musi opaść deszczem, czy jak grzywy fal, które muszą uderzyć o brzeg. Podobnie przeznaczeniem tego, co zostaje osiągnięte, jest bycie rozdanym i rozproszonym. To prana, wyzwolona dusza tak bardzo pragnie się powiększać.

Wiem, co mnie tu sprowadziło. Jeśli zdołamy gdzieś się spotkać, jeśli powody twojego przybycia i mojego będą identyczne, nasza obecność tutaj może mieć znaczenie. Często jednak stwierdzamy, że nasze ścieżki krzyżują się, a my się nie spotykamy. Jeśli więc nie przybyłeś tu z tego samego powodu co ja, będziemy blisko siebie fizycznie, ale nie spotkamy się.

Chciałbym, byście zobaczyli to, co ja widzę w tej chwili. Naprawdę jestem zaskoczony, że nie zauważacie tego, co jest takie bliskie.

Wiele razy zdaje mi się, że świadomie zamykacie oczy. Nie chcecie widzieć. Jak inaczej mogłoby uciec waszej uwadze coś tak bliskiego?

Jezus tyle razy mówił, że ludzie mają oczy, ale nie widzą, mają uszy, ale nie słyszą. Nie tylko głusi są głusi, a ślepi są ślepi. Ci, którzy mają oczy i uszy także są ślepi i głusi.

Boskość jest tak blisko, a nie można jej zobaczyć! Tak blisko, a nie można jej usłyszeć! Otacza nas ze wszystkich stron, a nie można jej dotknąć! Dlaczego? Może jest to trudne, ale nie niemożliwe. Wiele się mówi w tym świecie o Bogu, powiadają, że ogromna jest błogość doznawana przez poszukującego, któremu się udało. Wiele jest shastr, doktryn, tylu ludzi modli się i śpiewa w świątyniach bhajany, pieśni duchowe. Mimo to wygląda na to, że ci ludzie nie doświadczają Boskości. Wydaje się, że On jest dla nas niewidzialny, wydaje się, że nie możemy Go usłyszeć, wydaje się, że nie słyszymy bicia Jego serca w

naszym oddechu. Wygląda to tak, jakby wszystko to było jedynie mową, tylko mową i mową i niczym więcej, tylko mową.

Ciągle mówimy o Bogu, bo myślimy, że możemy Go nie doświadczyć. Sądzimy, że możemy Go spotkać tylko o Nim mówiąc.

Jeśli przez wiele żywotów głusi ludzie mówić będą o nutach i melodiach, zaś ślepi mówić będą o świetle, niczego nie zyskają.

Mówienie prowadzi tylko do iluzji, że ci ludzie nie są głusi ani ślepi a ślepi mogą dojść do przekonania, że wiedzą czym jest światło.

Świątynie i meczety poświęcone Najwyższemu Istnieniu zdołały stworzyć podobną iluzję. Ci, którzy się wokół nich zbierają i siedzą w ich wnętrzach, ulegają jedynie iluzji.

Możemy najwyżej potwierdzić istnienie Boskości, lecz Jego nie mamy. A to potwierdzenie jest jedynie gadaniem. Jeśli przemowa jest przekonywująca, po prostu uznajemy ją za prawdziwą. Gdy ktoś argumentuje krzykliwie i "dowodzi" istnienia Boga, możemy to uznać i ulec temu. Jeśli ktoś "dowodzi", że Bóg nie istnieje, też to akceptujemy. Ale sama akceptacja nie oznacza poznania. Nawet ślepego człowieka można nakłonić do uznania realności światła, ale to uznanie nie będzie równoważne poznaniu.

Przybyłem tu doskonale zdając sobie sprawę, że to poznanie jest możliwe. Są w nas ośrodki parapsychiczne uśpione; ośrodki, które poznał Krishna i zaczął tańczyć w ekstazie; ośrodki, które poznał Jezus i krzyknął z krzyża: "Ojcze, przebacz im, albowiem nie wiedzą co czynią." Poznał je Mahavir, poznał je też Budda. Jest na pewno taki ośrodek, oko i ucho, który pozostaje w uśpieniu. Przyszedłem tu sprawić, by ośrodki, które są nieprzebudzone, zostały uaktywnione.

Żarówka też emanuje światłem. Jeśli przetniesz przewód, pozostanie nietknięta, ale przestanie świecić. Żarówka, do której nie dochodzi prąd, zapada w ciemność, a tam, gdzie kiedyś było światło, powstaje ciemność. Żarówka jest ta sama, ale przestała działać. Strumień energii przestał dopływać do żarówki. Cóż żarówka może uczynić, skoro strumień energii został zatrzymany?

Jest w nas ośrodek, którym poznajemy to, co nazywane jest Paramatmanem, Najwyższą Jaźnią. Ale nasze życiowe energie nigdy nie docierają do tego ośrodka, dlatego nie jest on aktywny. Jeśli wzrok jest nienaruszony, a oczy nie otrzymują życiowej energii, stają się bezużyteczne.

Znajomi przyprowadzili do mnie młodą dziewczynę, która zakochała się. Kiedy dowiedzieli się o tym jej rodzice, stworzyli mur pomiędzy nią i jej ukochanym. Dotąd nie potrafimy wyobrazić sobie świata, w którym nie wznosilibyśmy murów między dwojgiem zakochanych.

Zbudowali mur i nie pozwalali dziewczynie spotykać się z chłopcem.

Dziewczyna pochodziła z bogatej rodziny. Na dachu jej domu wzniesiono mur, aby zakochani nie mogli się widzieć. W dniu, w którym postawiono mur, dziewczyna nagle oślepła.

Początkowo rodzice byli podejrzliwi. Karali dziewczynę i grozili, że będą ją bić. Groźby jednak nie leczą ślepoty. Zasięgnięto porady okulistów. Ci stwierdzili oni, że oczy są w porządku, dziewczyna jednak nie kłamie: naprawdę nie widzi. Lekarze powiedzieli także, że dziewczyna cierpi na ślepotę psychologiczną i że nic nie mogą zrobić.

Rzeczywiście, energie życia w ciele dziewczyny przestały dochodzić do jej oczu. Energia, która docierała do oczu, zatrzymała się. Choć oczy były nietknięte, energie życia nie docierały do nich.

Dziewczynę przyprowadzono do mnie. Od razu poznałem, co się stało. Spytałem o co chodzi. Powiedziała: "Jeśli moje oczy nie mogą widzieć tego, dla kogo je mam, są

bezużyteczne. Lepiej, abym była ślepa. Mój umysł był bardzo zajęty tą jedną myślą, całą ostatnią noc.

Śniłam, że oślepłam, i cieszyłam się, że oślepłam. Jeśli bowiem moim oczom odmówiono przywileju widzenia człowieka, który daje im radość, któremu są przeznaczone, muszą zginąć." Siłą woli spowodowała ślepotę. Energie, które pozwalały jej widzieć, przestały docierać do jej oczu.

W każdym z nas ukryty jest ośrodek, poprzez który rozpoznajemy i poznajemy Boskość, poprzez który mamy przebłysk prawdy, poprzez który nawiązujemy kontakt z pierwotnymi energiami życia, i z którego wypływa muzyka, jakiej żadne zwyczajne instrumenty nie mogą wydobyć. To stąd zaczynamy czuć niewysłowiony aromat, tu znajdujemy drzwi wiodące do tego, co zwane jest mukti, wyzwolenie, gdzie nie ma niewoli, gdzie jest największa wolność, gdzie nie ma granic, jest bezmiar i ogrom nieskończoności, gdzie nie ma dukha, cierpienia, gdzie jest błogość i błogość i błogość i nic innego, tylko błogość. Niestety jednak nasze energie życia nie docierają do tego ośrodka. Coś przeszkadza w ich przepływie.

Konieczne jest zrozumienie tego, bo to, co przez te trzy dni nazywał będę dhyana, medytacją, to próba skierowania energii kundalini do ośrodka, w którym kwiat może rozkwitnąć, lampa może zapłonąć, wewnętrzne oko może się otworzyć, i którym każdy powinien umieć patrzeć. Ale nasienie nie musi przemienić się w drzewo. Każde nasienie może stać się drzewem, ale nie wszystkie nasiona stają się drzewami. Mają potencjał, ale glebę trzeba nawozić, a nasienie zasiać; musi umrzeć, pęknąć, rozsypać się. Drzewo wyrasta tylko z tego nasienia, które chce pęknąć i rozsypać się i samo siebie zatracić.

Jeśli popatrzymy na nasienie położone obok drzewa, trudno nam będzie zrozumieć, jak to maleńkie nasionko mogło stać się tak wielkim drzewem. Wydaje się to niemożliwe. Jak takie małe nasionko może stać się tak wielkim drzewem? Od niepamiętnych czasów mamy te wątpliwości. Stając obok Krishny, mamy to samo poczucie: nigdy nie będziemy kimś takim, jak on! Mówimy: "Ty jesteś Bhagwanem, Boskością, my jesteśmy zwyczajnymi ludźmi, jak więc mamy ciebie naśladować? Ty jesteś avatarem, my jesteśmy zwykłymi ludźmi pełzającymi po ziemi. Nie możemy stać się kimś takim, jak ty." Kiedy przechodzi Budda albo Mahavir, dotykamy ich stóp i powiadamy: "Ty jesteś teerthanker, pomagasz innym przejść z tego świata do tego drugiego, jesteś avatarem, synem Bożym. My jesteśmy zwykłymi ludźmi."

Gdyby nasienie przemówiło do drzewa, także powiedziałoby: "Ty jesteś moim Panem, moim teerthanker, moim avatarem, ja jestem zwykłym nasieniem i dlatego nie mogę być takie, jak ty." Jak nasienie może sobie wyobrazić, że ma w sobie ukryte tak wielkie drzewo?

Jednak to wielkie drzewo było nasieniem, a to, co widzimy dzisiaj, może stać się wielkim drzewem.

Są w nas ukryte nieskończone możliwości. Żadna doktryna nie udowodni ich istnienia jeśli nie zdamy sobie sprawy z istnienia tych nieskończonych możliwości. Nie ufamy temu, co ma przyjść, a zawierzanie temu, co jest nam nieznane, jest czystym oszukiwaniem siebie. Lepiej byłoby powiedzieć, że nie wiemy, czy Bóg istnieje. Ale niektórzy Go poznali. A niektórzy nie tylko Go poznali, ale poznając Go przemienili swoje życie. Wszędzie wokoło nich rozkwitły niebiańskie kwiaty.

Wszystkie religie poprzestają na pujy, rytuałach wielbienia. Jak nowe nasiona mogą rozkwitnąć poprzez samo wielbienie? Bez względu na to, jak bardzo rzeka będzie wielbić ocean, nigdy nie powiększy się do jego rozmiarów i nie stanie się oceanem. Obojętne, jak bardzo jajko będzie wielbiło ptaka, nigdy nie będzie machać skrzydłami w bezkresie nieba. Jajko musi pęknąć. A gdy ptak wydobywa się ze skorupki, robi to bez pewności siebie. Widząc inne ptaki unoszące się na niebie, nie wierzy, że może dokonać tego samego. Siedząc na skraju gałęzi, zbiera odwagę. Rodzice latają i wypychają pisklę w powietrze,

ale jego pióra i łapki drżą. Jak ktoś, kto nigdy nie latał, ma uwierzyć, że jego skrzydła będą unosić go w niebiosa i że on także zdoła wyruszyć w tę podróż w nieskończoność i w nieznane? Ale ja wiem, że wy także któregoś z tych trzech dni siądziecie na skraju gałęzi. Obojętne, jak głośno będę krzyczał i zachęcał was do dokonania tego skoku, do lotu, siedząc na skraju gałęzi nie zaufacie sobie, nie macie pewności siebie. Jak skrzydła, które nigdy nie latały, mają uwierzyć, że mogą tego dokonać? Ponieważ jednak nie ma innej możliwości, trzeba wskoczyć w ciemność.

Rację ma ten, kto ucząc się pływać, zastanawia się: "Jak mam wejść do rzeki nie umiejąc pływać?" Jak ma wejść do rzeki, skoro nie umie pływać? Jego nauczyciel powie: "Jak chcesz opanować sztukę pływania nie wchodząc do rzeki?" Rozmowy na brzegu rzeki mogą trwać w nieskończoność. Jakie jest rozwiązanie? Nauczyciel powie: "Skacz!" Jak chcesz nauczyć się pływać nie wchodząc do rzeki?

Nauka zaczyna się tak naprawdę wraz z wejściem ucznia do rzeki.

Każdy umie pływać. Nie musimy się tego uczyć. Gdy się nauczymy, zdamy sobie sprawę, że pływania się nie uczy, że umiemy pływać, nie wiemy tylko jak pływać poprawnie. Z drżeniem nóg wchodząc do wody, uczymy się techniki. Na początku machamy chaotycznie rękami i nogami, potem robimy to sprawniej. Wszyscy wiemy jak się macha rękami i nogami. Dopiero po wejściu do rzeki uczymy się poruszać nimi umiejętnie. Dlatego ci, którzy wiedzą, twierdzą, że pływania się nie uczy, że jest to pamięć i przypominanie.

Dlatego ci, którzy wiedzą, mówią, że doświadczenie Najwyższej Jaźni jest przypomnieniem, nie przeżyciem, w którym się "uczymy".

Przyjdzie dzień, gdy krzykniemy: "To jest pływanie! Już umieliśmy machać rękami i nogami. To machanie rękami i nogami nie miało nic wspólnego z nauką tej umiejętności w rzece. Nigdy nie zebraliśmy dość odwagi, staliśmy na brzegu. Musimy wskoczyć do rzeki." Praca zaczyna się od chwili wskoczenia do rzeki.

Ośrodek, o którym mówię, ukryty jest w umyśle. Psycholog powie, że tylko niewielka część umysłu jest aktywna, a większa jego część nie działa. Trudno ocenić, co jest ukryte w tej większej części. W gruncie rzeczy nawet u wielkich geniuszy świata funkcjonuje jedynie bardzo mała część umysłu.

Ośrodek zwany wewnętrznym okiem znajduje się w umyśle. Jest on ukryty, lecz gdy zostanie ujawniony, zaczniemy widzieć inne oblicza życia. Materia zniknie, odsłoni się Boskość. Wraz ze zniknięciem Formy, pojawi się To, Co Jest Bez Formy. Śmierć stanie się niczym, otworzą się drzwi do eliksiru życia. Ale ośrodek, który umożliwia nam widzenie, nie jest aktywny. Jak mamy go pobudzić?

Powiedziałem, że kiedy prąd nie dociera do żarówki, nie emituje ona światła. Jeśli podłączymy prąd, żarówka przebudzi się. Czekała, aż prąd do niej dotrze. Nawet gdy prąd będzie płynął, światło się nie pojawi. Potrzeba takiej żarówki, w której prąd może się przejawić.

Wszyscy mamy w sobie strumień życia, ale on się nie przejawia. Pozostaje w ukryciu dopóty, dopóki nie dotrze do ośrodka, w którym jego przejawienie się jest możliwe.

Żyjemy jedynie symbolicznie. Czy samo oddychanie nazwiesz życiem? Czy trawienie pokarmu nazwiesz życiem? Czy spanie nocą i wstawanie o poranku jest życiem? Czy dorastanie, a potem starzenie się, nazwiesz życiem? Czy rodzenie się i umieranie w takim samym stanie oraz pozostawianie po sobie synów i córek jest życiem? Nie, bo równie dobrze mogą to robić maszyny; nie dziś, to jutro, dzieci będą rodzić się z probówki. Dzieciństwo, młodość i wiek są procesami niezwykle mechanicznymi. Maszyna też osiąga młodość i starzeje się.

Kupując zegarek mamy gwarancję, że będzie działał bez zarzutu przez dziesięć lat. Dojrzewa, potem starzeje się, w końcu umiera. Wszystkie maszyny rodzą się, dorastają i

umierają. To, co nazywasz życiem, nie jest niczym więcej, jak tylko mechanicznym procesem.

Jeśli żarówka nie zda sobie sprawy z istnienia prądu, obecny stan uzna za życie. Powieje wiatr i popchnie ją, a ona wykrzyknie: "Żyję pełnią życia, poruszam się." Śmierć żarówka uzna za życie. Gdyby miała dar mowy, powiedziałaby, że nadszedł dzień, gdy pierwszy raz otrzymała prąd elektryczny. Żarówka wykrzyknęłaby: "Nie da się tego opisać! Nie wiem, co to jest. Wypełniała mnie nieprzenikniona ciemność, teraz wszystko emanuje i płyną ze mnie promienie światła, i rozlewam się wszędzie wokoło." Jak zareaguje nasienie stające się drzewem? Powie: "Nie wiem, co się stało. Nie mogę tego opisać. Byłem jedynie nasionkiem, a teraz nie wiem, co się ze mną stało. I równie trudno jest mi powiedzieć, że byłem tylko narzędziem, by ta zmiana mogła nastąpić."

Ci, którzy poznali Boskość, nie mówią, że poznali. Mówią tylko, że "nie ma oczywistego związku między tym, co było przedtem, i tym, z czego zdaliśmy sobie sprawę. Byliśmy zanurzeni w ciemnościach, lecz teraz jesteśmy w świetle. Byliśmy cierniami, staliśmy się kwiatami. Zamarzaliśmy na śmierć, teraz płynie w nas życie. Nie, niczego nie stworzyliśmy." Ci, którzy dostąpili urzeczywistnienia, powiedzą: "Wszystko to Jego łaska. Wszystko czego dostąpiliśmy, stało się dzięki Jego łasce, nie wskutek naszych działań." Nie znaczy to jednak, że nie było żadnych działań.

Uświadamiając sobie swą Jaźń, czujemy, że wszystko stało się dzięki Jego łasce. Aby dotrzeć do momentu otrzymania łaski trzeba jednak wyruszyć w podróż pociągającą za sobą wielki wysiłek. Na czym polega ten wysiłek? W pewnym sensie jest to bardzo mały wysiłek, w innym – wielki. Wysiłek jest mały, bo wewnętrzne centrum nie jest odległe; miejsce, w którym zbierana jest energia, nie jest odległe od tego miejsca, skąd patrzą oczy pozwalające nam widzieć życie we właściwej perspektywie. Odległość między nimi wynosi najwyżej sześćdziesiąt do dziewięćdziesięciu centymetrów, nie więcej.

Ponieważ mamy od stu pięćdziesięciu do stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu, cały obszar naszego życia zamyka się w odległości od stu pięćdziesięciu do stu osiemdziesięciu centymetrów.

Miejsce, w którym zbierają się energie życia, bliskie jest ośrodkowi seksu i wygląda jak kunda, zbiornik wody. Ta energia nazywana jest kundalini, gdyż przypomina mały zbiornik wody. Nazywana jest tak, bo przypomina śpiącego, zwiniętego węża. Jeśli widziałeś śpiącego węża, na pewno byt zwinięty w spiralę, a głowę miał na wierzchu.

Kiedy zbudzisz śpiącego węża, głowa zostanie uniesiona, a zwoje się rozwiną i wąż rozwinie swoje ciało i podniesie głowę. Energia ta nazywana jest kundalini także dlatego, że mieści się dokładnie przy ośrodku seksu, gdzie znajduje się kunda energii przypominający wyglądem nasienie.

Należy pamiętać, że ta niewielka przyjemność, jaką czerpiemy z aktu seksualnego, nie jest tak naprawdę przyjemnością powstałą w seksie, ale wibracją w kunda energii życia. Śpiący wąż został lekko podrażniony, a my zaczynamy widzieć przyjemności seksualne jako rzeczywiste przyjemności życia. Ani odrobinę nie zdajemy sobie sprawy z tego, co moglibyśmy poznać, gdyby przebudzony został cały wąż, a jego głowa, po przejściu przez wszystkie poziomy psyche, dotarła do ośrodka parapsychicznego w mózgu.

Wszyscy jesteśmy w pierwszym etapie życia. Istnieją też inne etapy, które prowadzą do Najwyższej Jaźni. Odległość stu pięćdziesięciu do stu osiemdziesięciu centymetrów w naszym wnętrzu jest w pewnym sensie bardzo wielka. Jest to odległość między naturą i Bogiem, materią i duchem, przebudzeniem i snem, śmiercią i eliksirem życia.

Ta odległość jest więc i wielka i mała, ale my mamy możliwość podążania do naszego wnętrza.

Przebudzenie drzemiących w nas energii jest równie niebezpieczne jak przebudzenie węża. W gruncie rzeczy, przebudzenie węża nie musi być niebezpieczne, tym bardziej, że

dziewięćdziesiąt siedem procent wszystkich węży to gatunki niejadowite, można je więc spokojnie drażnić. A jeśli ktoś umrze od ukąszenia niejadowitego węża, umrze nie od ukąszenia, ale dlatego, że uwierzył, że do ciała dostała się trucizna. Dziewięćdziesiąt siedem procent węży nikogo nie może zabić, choć wielu ludzi umiera od ich ukąszenia. Co więcej, przebudzenie węża jadowitego też nie musi być groźne, bo może on najwyżej pozbawić cię ciała. Ale przebudzona kundalini shakti, siła, o której mówię, jest "niebezpieczna". Nic nie jest bardziej niebezpieczne. Na czym polega to niebezpieczeństwo? Jest to pewnego rodzaju śmierć. Kiedy budzi się w twoim wnętrzu energia, umrze to, czym byłeś przed jej przebudzeniem, zrodzi się w tobie zupełnie nowy człowiek, człowiek, którym nigdy nie byłeś.

Oto jest niebezpieczeństwo nie pozwalające ludziom stać się osobami duchowymi. Jest to taki sam lęk przed śmiercią, jak lęk sprawiający, że nasienie pozostaje nasieniem. Dla nasienia największym niebezpieczeństwem jest upadek na ziemię, otrzymanie nawozu i wody, śmierć. Największym niebezpieczeństwem dla jajka jest pęknięcie skorupki i ucieczka ptaka do wolności niebios. Jajko musi umrzeć; my też jesteśmy w początkowej fazie czegoś, co dopiero ma nastąpić. Dla nas jajko jest wszystkim. Trzymamy się go kurczowo.

Kiedy shakti zacznie się w tobie podnosić, znikniesz. Nic cię nie może ocalić. W tym przestrachu zdarza się coś, co Kabir tak pięknie przedstawia w takim oto dwuwierszu: Kto głęboko nurkuje, znajduje.

A ja, idiota, wybrałem się na poszukiwanie siedząc na brzegu rzeki.

Ktoś zapytał go, czemu siedział. Kabir rzekł: "Kto wybrał się na poszukiwania, nurkował głęboko w wodzie i znajdywał, a ja, idiota, usiadłem na brzegu rzeki, ponieważ bałem się, że utonę."

Ci, którzy poszukiwali, czynili to na głębokich wodach. Potrzebna jest gotowość utonięcia, doświadczenia unicestwienia. Krótko mówiąc, musimy być gotowi na śmierć. Kto boi się utonąć, rzecz jasna, zostanie ocalony, ale przypominał będzie jajko, nie ptaka wędrującego po firmamencie nieba. Kto boi się utonąć, zostanie, rzecz jasna, ocalony, ale przypominał będzie nasienie, a nie drzewo, w cieniu którego mogą odpoczywać tysiące ludzi.

Czy warto żyć jak nasienie? Żadna śmierć nie jest gorsza niż życie nasienia. Twierdzę, że to jest tym wielkim niebezpieczeństwem: dziś jesteśmy czymś innym niż wczoraj. Gdy energia zostanie pobudzona, całkowicie nas przemieni. Nowe ośrodki zostaną przebudzone, powstanie nowy człowiek, przeżyjemy coś nowego, wszystko będzie nowe. Jeśli chcesz być gotowy na powitanie nowego, musisz mieć odwagę porzucenia tego, co stare. Ale stare tak mocno nas ograniczyło i uwięziło, że ta energia nie zostaje przebudzona. Podróż do Boskości jest w istocie rzeczy podróżą do braku poczucia bezpieczeństwa. Kwiat życia i piękna rozkwita w braku poczucia bezpieczeństwa. Pozwólcie więc, że opowiem o paru istotnych i o paru mniej istotnych aspektach tej podróży.

Przede wszystkim, gdy spotkamy się tutaj jutro i przystąpimy do przebudzania tej energii, mam nadzieję, że włożycie w ten proces całych siebie. Nie jest to gra o małą stawkę. Kto ryzykuje najwięcej, zyskuje najwięcej. Drobina powstrzymanej energii sprawi, że przegapicie cel, bo żadne nasienie, które choć cząstkę swego istnienia wstrzyma przed rozkwitem, nie może mieć nadziei na stanie się drzewem. Jeśli nasienie umiera, umiera totalnie. A jeśli przetrwa, żyje totalnie. Śmierć częściowa nie istnieje. Jeśli nie uda ci się zaryzykować wszystkim, co masz, twoja praca pójdzie na marne.

Bardzo często niewielka oszczędność powoduje utratę wszystkiego.

Podobno gdy odkryto kopalnie złota w Kolorado, cała Ameryka tam przyjeżdżała. Ludziom mówiono, że gdzie kupią działkę ziemi, znajdą złoto. I ludzie tak robili. Pewien

multimilioner sprzedał wszystkie dobra i kupił całe wzgórze. Sprowadzono olbrzymie maszyny, które miały kopać złoto. Drobniejsi ludzie, którzy kupowali małe działki, tak samo byli zajęci poszukiwaniem cennego metalu, ale milioner sprowadził do tego wielkie maszyny.

Zaczęło się właściwe kopanie, lecz nigdzie nie znajdywano złota.

Wieści rozchodziły się w oka mgnieniu, a milioner tracił spokój, bo wszystko postawił na jedną kartę. Powiedział rodzinie, że kompletnie zbankrutowali. Zastawił wszystko, co miał, a złota nie było widać.

Dał ogłoszenie, że sprzeda cale wzgórze razem ze wszystkimi maszynami i przyrządami służącymi do kopania. Rodzina pytała: "Kto je kupi? Wszyscy wiedzą, że to wzgórze jest puste i że zmarnowałeś miliony. Tylko szaleniec kupi to wzgórze."

Multimilioner twierdził, że na pewno znajdzie się szaleniec, który to zrobi. W końcu znaleziono kupca. Sprzedający czuł, że powinien ostrzec klienta, aby nie był tak szalony, żeby kupować to wzgórze. Nie mógł jednak zebrać dość odwagi, aby go przestrzec, co by się bowiem stało, gdyby wzgórze nie zostało sprzedane? I tak pozbył się tego wzgórza.

Kiedy umowa została zawarta, powiedział kupującemu: "Jesteś dziwakiem. Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, że pozbywam się tego wzgórza, ponieważ mnie ono zrujnowało?" Kupujący odrzekł, że życie jest nieznane i może on znajdzie złoto tam, gdzie milionerowi się nie udało. Jak milioner mógł twierdzić, że złota nie było, skoro nie wykorzystał wszystkich swoich możliwości? Milioner musiał uznać prawdziwość wypowiedzi swego klienta.

Zdarzyło się to, czego się nie spodziewano. Zaczęto kopać o trzydzieści centymetrów głębiej. Multimilioner, który miał powody do żalu, gdy odkryto, że złota nie ma, miał teraz podwójne powody do opłakiwania swego losu. Wszyscy byli zdumieni odkryciem, całe wzgórze okazało się być bryłą złota.

Multimilioner odwiedził dawnego klienta i rzekł: "Jakie masz szczęście!" Ten odrzekł: "To nie szczęście. Po prostu ty nie zrobiłeś wszystkiego, co mogłeś. Odwróciłeś się od tego wzgórza, bo miałeś dość kopania. Powinieneś byt kopać jeszcze odrobinę głębiej."

Podobne wydarzenia zdarzają się w naszym życiu codziennie. Znam niezliczoną ilość mężczyzn i kobiet próbujących dokopać się do Boskości. Nie kopią z całych sił, wracają więc rozczarowani. Ich rozczarowanie jest skutkiem powierzchownego kopania. Czasem przegapiają dosłownie o cal. Odwracają się zanim zdążą przebyć tę odległość jednego cala. Wiele razy widziałem poszukujących wracających wtedy, gdy byli u progu sukcesu.

Trzeba więc pamiętać, że niczego nie wolno powstrzymywać. Cóż cenniejszego można kupić niż Boskość? Większość z nas skąpi nawet w sprawach Boskich, gdy skąpstwo nic nie daje. U drzwi Boskości nie ma miejsca dla ludzi z zamkniętymi dłońmi. Tam trzeba wszystko postawić na jedną kartę. Rzecz nie w tym, że mamy niewiele, czym moglibyśmy ryzykować. Nie chodzi o to, co posiadamy. Chodzi raczej o to, czy daliśmy, czy nie daliśmy tego wszystkiego, bo gdy wszystko zostanie oddane, człowiek dociera do siedziby tej energii, do miejsca z którego zaczyna się ona podnosić. Dlaczego tak bardzo podkreślamy ryzykowanie wszystkim, co mamy? Kiedy włożymy siebie z całych naszych sił, wtedy i tylko wtedy, ta zebrana w zbiorniku energia ma potrzebę podniesienia się – nigdy wcześniej.

Dopóki pozostaje w nas jakaś energia, korzystamy z niej. Zapasy energii wykorzystujemy dopiero wtedy, gdy nie mamy żadnej innej energii. Ten ośrodek budzi się dopiero wtedy, gdy zrobimy wszystko, co tylko możemy. Dopiero wtedy, gdy wszystkie inne energie zostaną zupełnie wyczerpane, czujemy potrzebę korzystania z tego źródła. W innych sytuacjach nie korzystamy z niego.

Poproszę cię, abyś pobiegł i ty zaczniesz biec. Potem powiem ci, byś biegł z całych sił, a ty zaczniesz biec ze wszystkich sił, jakie masz do dyspozycji. Ale zdaje mi się, że gdy

myślisz, że wykorzystałeś całą moc, nie zrobiłeś tego. Kiedy jutro będziesz brał udział w zawodach, stwierdzisz, że biegniesz szybciej. Dlaczego? Skąd bierze się ta dodatkowa energia? Wczoraj powiedziałeś, że biegniesz z całych sil.

Dziś zawody spowodowały zwiększenie twojej szybkości. Dziś biegniesz szybciej, ponieważ są zawody.

Nawet wtedy nie wykorzystujesz całej siły. Jutro, gdy ścigał cię będzie ktoś z pistoletem, będziesz biegł szybciej niż kiedykolwiek dotąd. Nie wiedziałeś, że możesz biec tak szybko. Skąd bierze się ta siła? Była w tobie uśpiona. Ale i to też nie wszystko. Twoja szybkość, nawet wtedy, gdy gonił cię człowiek z pistoletem, nie wystarcza. W akcie medytacji powinieneś dać jeszcze więcej. Musisz postawić wszystko, co tylko masz! A kiedy osiągniesz punkt, w którym cała twoja energia życiowa została wykorzystana, stwierdzisz, że nawiązałeś kontakt z jakąś inną siłą, i że jakaś energia wewnątrz ciebie zaczęła się podnosić.

Nagle poczujesz jej przebudzenie. Przypomina to doświadczenie porażenia prądem elektrycznym: jakaś energia wewnątrz nas zaczyna podnosić się od dołu do góry, od ośrodka seksu. Przypomina płonący ogień, a równocześnie jest niezwykle zimna. Przypomina kłucie cierniami ze wszystkich stron, ale jest też tak delikatna jak kwiat. A ty czujesz, jakby coś się podnosiło. A gdy to coś się podnosi, wiele rzeczy może się zdarzyć. Wtedy nie powinieneś się wstrzymywać ani na jedną chwilę. Puść wszystko, bez względu na to, co się zdarzy, jak człowiek płynący z prądem rzeki.

Coś jeszcze: najpierw daj z siebie wszystko, a potem, gdy coś zacznie się dziać w tobie, wszystko puść i daj się unieść, niczym płynąc na powierzchni rzeki. Musisz być gotów pójść wszędzie tam, gdzie ten prąd cię zaprowadzi. Wyzwalanie wszystkich energii następuje tylko do pewnego momentu, a gdy te energie zostaną pobudzone, mamy się odprężyć. Wtedy, ponieważ jesteśmy w większych rękach, o nic nie musimy się martwić. Mamy unosić się na powierzchni wody.

I trzecia sprawa: gdy energie zaczną się podnosić, a wiele rzeczy zacznie dziać się równocześnie, nie trać głowy. To nowe przeżycie na pewno pozbawi cię odwagi. Gdy z łona matki rodzi się dziecko, jest bardzo niespokojne. Psycholodzy twierdzą, że te przeżycia są traumatyczne, niezapomniane, są czymś, od czego nigdy się nie uwolni. Niepokój dziecka zaczyna się od narodzin z łona matki, bo przez dziewięć miesięcy dziecko przebywało w świecie całkowicie bezpiecznym. Niczym się nie przejmowało, nie musiało oddychać, jeść, płakać, śpiewać. W ogóle nic nie musiało robić, miało pełny wypoczynek.

Gdy dziecko wychodzi z łona matki, wkracza w nowy świat. Odtąd pozostaje w pierwszym urazie życia i niepokoju. Dlatego ludzie boją się nowego i chcą kurczowo trzymać się starego. Nasze przeżycia z dzieciństwa wpędzają nas w kłopoty i przypominają, że łono matki było lepszym miejscem. Większość współczesnych wynalazków wzoruje się na łonie matki: poduszki, sofy, samochody, pokoje, wykonywane są tak, by przypominały łono matki. Próbujemy sprawić, by stały się maksymalnie przytulne, ale to się nie udaje. Dlatego to pierwsze przeżycie, to, które zaczyna się naszym wyjściem w świat, jest doświadczeniem niepokoju, niepokoju wywołanego czymś nowym.

Przebudzenie shakti, energii kundalini, jest jeszcze nowszym przeżyciem, ponieważ doświadczenie nowego, jakie mieliśmy podczas narodzin, jest czysto fizyczne. A to obecne dzieje się na planie Atmana, Jaźni. Dlatego są to totalnie nowe narodziny. Tak odrodzonych ludzi nazywamy braminami. Bramin to ten, kto się odrodził, kto jest dwija, dwakroć narodzony.

Gdy shakti budzi się z pełną mocą, człowiek, w którym to następuje, rodzi się powtórnie. W tym odrodzeniu jesteś równocześnie matką i dzieckiem. Dlatego czujesz i bóle narodzin i brak poczucia bezpieczeństwa. Możesz mieć niepokój i być wystraszony. Będziesz

doznawał tego samego bólu narodzin, co matka, bo teraz jesteś matką i dzieckiem w jednej osobie. Nie ma tu oddzielnej matki, ani oddzielnego dziecka. Rodzisz się powtórnie, ale dzieje się to w tobie i z ciebie. Te bóle mogą być bardzo ostre.

Wiele razy ludzie krzyczeli, jakby doznając przenikającego bólu, jęczeli. Radzono mi, bym nie pozwolił im na to. Ale oni muszą krzyczeć i jęczeć. Niech tak się dzieje. Tylko oni wiedzą, co dzieje się w ich wnętrzu. Jak kobieta, która nigdy nie doznała bólu porodu, może radzić kobiecie krzyczącej z bólu, aby tego nie robiła? Jak taka kobieta może przestać krzyczeć i jęczeć? Jak można jej mówić, że krzyk jest próżny? Takie bzdury może mówić kobieta, która nigdy nie rodziła. Mężczyźni nigdy nie poznają bólu, jaki kobieta musi przeżyć podczas porodu. Nawet nie mogą sobie tego wyobrazić, bo wykracza to poza ich możliwości. Niemożliwe jest też, aby poznali, czym jest urodzenie dziecka.

W medytacji mężczyźni i kobiety są tacy sami, a w pewnym sensie wszyscy stają się matkami, gdyż rodzi się w nich nowe. Dlatego wstrzymywanie cierpienia i płaczu nie jest konieczne. Nie trzeba wstrzymywać ludzi padających na podłogę, wijących się na ziemi i krzyczących. Niech dzieje się to, co się dzieje. Nie trzeba tego wstrzymywać, wszyscy muszą mieć możliwość swobodnego pójścia za tym poczuciem. A można mieć wiele rozmaitych wewnętrznych doznań. Niektórzy mogą czuć, że lewitują, inni powiększają swoje rozmiary, jeszcze inni się kurczą. Można więc przeżywać wiele różnych nowych doznań, doznań, których nie będę wymieniał.

Wiele może się zdarzyć. Każdy może mieć własne przeżycia i nie powinny one powodować niepokoju czy lęku. A jeśli ktoś chce ze mną porozmawiać, powinien przyjść w południe. O tych doświadczeniach nie należy rozmawiać z innymi. Ta prośba ma uzasadnienie. Powodem jest to, że nasze przeżycia mogą nie być takie, jak przeżycia innych ludzi. A ponieważ inni nie przeżywają tego, co my, po prostu roześmieją się, powiedzą: "To czyste szaleństwo. Niczego takiego nie przeżywam." Każdy sam dla siebie jest miarą. Jeśli ma rację, on ma rację, a nie ktoś inny, jeśli się myli, nikt inny, tylko on się myli. Dlatego taki człowiek albo będzie się z ciebie śmiał, albo sceptycznie stwierdzi, że nie doznaje niczego takiego, jak ty.

Takie przeżycie jest osobiste i subiektywne, nie należy rozmawiać o nim z innymi. Niech mąż nie zdradza tej tajemnicy żonie, bo w tych sprawach żaden człowiek nie jest bliski drugiemu. W medytacji żaden człowiek nie może tak łatwo zrozumieć drugiego. W tym przypadku zrozumienie jest bardzo trudne. Dlatego każdy może stwierdzić, że ktoś jest szalony. Ludzie nazywali Jezusa szalonym, nie ominęło to i Mahavira. Kiedy Mahavir stanął nago na drodze, ludzie musieli nazwać go szalonym. Tylko Mahavir wiedział, co to znaczy być nagim; był szalony.

Dlatego nie powinieneś rozmawiać o tych doświadczeniach z innymi.

Co więcej, gdy tylko przemówisz do innych, nie będą nawet na tyle mądrzy, by zachować milczenie. Zaczną paplać, a cokolwiek powiedzą, będzie to dla ciebie przeszkodą. A ich opinie mogą nawet mieć wpływ na ciebie.

Chciałbym podkreślić, że nie powinieneś rozmawiać z innymi. Jeśli chcesz opowiedzieć o swoich doświadczeniach, przyjdź prosto do mnie.

Przed poranną medytacją nie należy jeść niczego stałego, najwyżej wypić płyny, herbatę czy mleko. Kto może i to pominąć, niech tak zrobi. Efekt medytacji pojawi się łatwiej i szybciej. Rozmowy należy ograniczyć do minimum. Proszę praktykujących o jak najmniej niepotrzebnych rozmów. Najlepiej jest iść do sali medytacyjnej z pustym żołądkiem i w luźnym stroju. Do ciała nie należy niczego przywiązywać. Każdy powinien się wykąpać. Zwłaszcza niczym nie należy obwiązywać się w pasie. Kiedy siedzisz, ubiór powinien luźno okrywać ciało. Ubrania przysparzają ciału wiele kłopotów, stanowią przeszkodę. Kiedy energia zaczyna się podnosić, ubrania na wiele sposobów hamują jej przepływ.

Należy pamiętać o tym, że praktykujący nie powinien mówić na co najmniej pół godziny przed wejściem do sali medytacyjnej. Kto przez te trzy dni może zachować mouna, milczenie, powinien to zrobić. A jeśli ktoś jest w mouna, w milczeniu, nie należy mu przeszkadzać. Im więcej będzie milczących sadhaków, tym lepiej. Jeśli niemożliwa jest zupełna cisza, powinno być jak najmniej rozmów, najwyżej skrótami językowymi. Gdy idziemy nadać telegram, staramy się, aby nie przekraczał on ośmiu słów. Usuwamy słowa z telegramu, dopóki nie pozostaną tylko te najważniejsze, bo za każde słowo w telegramie trzeba zapłacić. Używaj więc tylko tych słów, które są niezbędne.

Podobnie korzystanie z pięciu fizycznych zmysłów powinniśmy ograniczyć do minimum. Używając, na przykład, oczu, spróbuj kierować je w dół, albo ku morzu, albo nawet w niebo, ale nie na ludzi, bo najwięcej skojarzeń w naszych umysłach odnosi się do ludzkich twarzy, nie do drzew, chmur, czy morza. Skieruj tam spojrzenie, a stwierdzisz, że te widoki nie wywołują żadnych myśli.

Ludzkie twarze natychmiast wywołują różnego rodzaju myśli. Wzrok powinien obejmować jedynie odległość półtora metra, a oczy powinny być półprzymknięte. Powinieneś widzieć koniec nosa. I współdziałaj z innymi tak, by i oni mogli jak najmniej widzieć i słyszeć.

Wyłączcie radio i nie czytajcie gazet. Niech zmysły uzyskają tyle odprężenia, ile się tylko da. Jest to potrzebne, pozwoli oszczędzić energię, którą można wykorzystać do medytacji. Jeśli tak się nie stanie, będziesz zupełnie wyczerpany. Większość z nas niemal zupełnie nie ma energii, przypomina puste pojemniki. Przez dwadzieścia cztery godziny pozbywamy się wszystkiego i nic nam nie pozostaje. Cokolwiek pozostanie na ranek po całonocnym śnie, marnujemy na gazety i radio. Nie mamy pojęcia, co oznacza oszczędzanie energii, ile energii można oszczędzić i wykorzystać do medytacji. Pamiętaj, że podczas medytacji należy korzystać ze wszystkich sił. Jeśli nie będziesz oszczędzał energii, z łatwością ulegniesz zmęczeniu.

Niektórzy mówią, że są wyczerpani już po godzinie medytacji. To wyczerpanie nie jest skutkiem medytacji, jest skutkiem naszego ciągłego życia na pograniczu wyczerpania, ciągłego pozbywania się Energii na lewo i prawo. Kiedy podnosimy wzrok, energia też jest użytkowana, tak jak wtedy, gdy podnosimy uszy chcąc słuchać.

Wydatkujemy energię nawet wtedy, gdy myślimy, mówimy, czy robimy cokolwiek. Odrobina energii zachowywana jest w nocy, ponieważ trzeba przestać pracować, ale i jej cząstka jest zużywana na śnienie. Rankiem mamy jeszcze odrobinę własnej energii, czujemy się więc świeżo. Oszczędzaj energię przez trzy dni, abyś mógł całą ją zastosować. Podaję wam tę informację, abym przez te trzy dni nic więcej nie musiał mówić.

Gdy siedzisz, musisz siedzieć w ciszy. Teraz porozumiewam się z wami słowami, ale w trakcie siedzenia będę porozumiewał się z wami za pomocą ciszy. Przyjdźcie tu o trzeciej. Nikt nie powinien zjawić się po godzinie trzeciej, bo jego spóźnienie wyrządziłoby szkodę. Będę siedział przed wami. Co będziecie robić między trzecią i czwartą? Są dwie rzeczy, o których trzeba pamiętać. Po pierwsze, musicie siedzieć w miejscu, z którego będziecie mogli mnie widzieć, choć nie będziecie musieli na mnie patrzeć. Potem zamkniecie oczy. Jeśli wolicie zachować oczy otwarte, możecie to zrobić, ale lepiej je zamknąć.

Przez godzinę będziemy czekać w milczeniu na nieznane. Nie wiemy, kto przyjdzie; czekamy jednak na kogoś. Nie wiemy, co usłyszymy, na pewno coś usłyszymy. Nie wiemy, co zobaczymy; coś zobaczymy.

Trzeba siedzieć w milczeniu, czekając na nieznanego gościa, którego nigdy nie spotkaliście, nigdy nie widzieliście, nigdy nie słyszeliście.

Jeśli macie ochotę położyć się, połóżcie się; jeśli chcecie siedzieć, siedźcie. Przez tę godzinę bądźcie w totalnym przyjmowaniu. Bądźcie bierni, ale czujni i oczekujący. W ciągu

tej godziny przekażę wam to, co chcę wam przekazać. Może bycie bez mówienia pozwoli przekazać to, czego słowa nie mogą przekazać.

Wieczorem przez godzinę będę odpowiadał na pytania. W ciągu tych trzech dni spotkamy się dziewięć razy. Od rana musicie dać z siebie wszystko, aby cała wasza siła była wykorzystywana aż do dziewiątego spotkania.

Co masz robić w wolnym czasie? Idź położyć się na plaży i słuchać fal. Kto chce, niech pójdzie z posłaniem w milczeniu na plażę i w samotności śpi na piasku, pod drzewami, z dala od znajomych. Nie twórz kręgów znajomych. Trzy dni bądź w samotności, ponieważ jeśli chcesz spotkać Boskość, nikt nie może ci towarzyszyć. Jesteś samotny i samotnie musisz podróżować. Bądź w samotności ile tylko zdołasz i pamiętaj, że są to moje ostatnie polecenia.

Nie narzekaj. Na trzy dni wstrzymaj się od narzekania. Posiłki będą niepotrzebne, moskity mogą kąsać. Ale nie narzekaj. Masz mieć totalną akceptację wszystkiego, co się dzieje. Zyski, jakie ci przypadną, będą cenniejsze od łupu moskitów. Jeśli będziesz narzekać na jedzenie, szkoda, jaką sobie wyrządzisz, będzie większa niż szkoda dla ciała fizycznego. Są ku temu powody: umysł narzekający nie jest spokojny. Narzekania są nieistotne, straty są znaczne. Nie narzekaj: zachowaj umysł bez narzekań. To, co jest, jest.

Akceptuj to w całej totalności.

Te trzy dni będą wspaniałe. Jeśli przez te trzy dni wyjdziesz poza rozumowanie, jeśli napełni cię rozkosz i będziesz akceptować wszystko, co jest, po trzech dniach przestaniesz kultywować jakiekolwiek narzekania; zrozumiesz, jak cudowne i spokojne jest pozostawanie bez narzekania.

Na trzy dni porzuć wszystko, a jeśli chcesz o cokolwiek zapytać, zrób to jutro rano. Niech będzie to jednak pytanie mające na względzie dobro wszystkich zebranych. Pytaj tylko o to, co jest istotne, o to, co masz w sercu i umyśle.

Powiedziałem wam dlaczego tu przybyłem i że nie wiem dlaczego wy tu przybyliście. Od jutra będę was jednak witał z nadzieją, że i wy macie podobny cel. W gruncie rzeczy mamy już popsute nawyki.

Nawet gdyby u naszych drzwi stanął Budda, chcielibyśmy go odprawić. Wierzymy, że wszyscy, którzy do nas przychodzą, czegoś od nas chcą. Ignorujemy tych, którzy przychodzą, aby dawać, i każemy im odchodzić. Tak popełniamy poważny błąd. Mam nadzieję, że od tej chwili nie będziecie popełniać tego błędu.

Zrób coś, aby atmosfera przez te trzy dni umożliwiała przemianę.

Przemiana jest możliwa, ale tworzenie sprzyjającej atmosfery zależy od każdego z nas. Niech cały ten las sosnowy będzie naładowany nieznanymi siłami, nieznanymi energiami. Wszystkie drzewa, wszystkie ziarnka piasku, wiatry oraz morze, mogą być napełnione nową praną. Możemy współdziałać tworząc ten efekt. Pamiętaj, nie bądź przeszkodą, nie bądź tylko widzem. Niech nikt nie siedzi tu jako widz. Porzuć zahamowania, lęki i obawy, co powie lub pomyśli ktoś inny. Tylko w samotności możesz dotrzeć do Niego.

Chciałbym, byście nie musieli mówić tego, co powiedział Kabir.

Możecie stwierdzić: "Nie, nie boję się." Mówiąc to, już dokonujecie przeskoku. Jestem wdzięczny, że wysłuchaliście mnie w ciszy i wielkiej miłości. Składam pokłon Boskości mieszkającej w was wszystkich. Przyjmijcie mój hołd.

ŚCIEŻKA KUNDALINI

Podczas obozu medytacyjnego w Nargol powiedziałeś, że kundalini sadhana jest przygotowaniem ciała. Wyjaśnij to dokładnie.

Po pierwsze i najważniejsze, ciało i dusza nie są od siebie oddzielone.

Różnica między nimi jest bardzo powierzchowna. Gdy doznamy pełni Prawdy, ciało i dusza nie będą postrzegane jako dwie odrębne istoty.

Odkrywamy, że ciało jest tą częścią Atmana, duszy, którą można uchwycić zmysłami, a Atman jest częścią ciała będącą poza możliwościami rozumienia zmysłowego. Niewidzialnym przedłużeniem ciała jest Atman, widzialnym przedłużeniem Atmana jest ciało. Poznajemy to w Doznaniu Ostatecznym.

Zwykły człowiek też wierzy, że ciało i dusza są jednością, ale dla niego jest to tylko iluzja, bo w ogóle nie wie, czym jest dusza. To, co uznaje za duszę, jest ledwie ciałem. Pod tą iluzją kryje się jednak pewna prawda; w jakimś nieznanym zakamarku naszego istnienia mamy to uczucie, tę znajomość jedności.

Idea tej jedności powoduje dwojakie błędy. Z jednej strony są ludzie duchowi, twierdzący, że ciała nie ma, jest tylko Atman. Z drugiej strony są materialiści, jak Charvak i Epikur, twierdzący, że istnieje tylko ciało, a duszy nie ma. Błędne wyobrażenia są skutkiem tego samego wewnętrznego odczucia. Zwykły człowiek, którego nazywamy niewiedzącym, nieoświeconym, też czuje, że jest tylko ciałem. Gdy zacznie się podróż do wewnątrz, będzie to pierwsza iluzja, którą trzeba przełamać, i doświadczymy oddzielności ciała od Atmana. Kiedy świadomość Atmana zostanie utrwalona, ciało i Atman będą postrzegane jako odrębne. Ale to jest faza środkowa.

Jeśli wejdziesz głębiej i głębiej i głębiej, kiedy dotrzesz do Doznania Ostatecznego, stwierdzisz, że nie ma "tamtego". Ciało i dusza nie są odrębne od siebie, są jedynie dwiema formami tego samego istnienia.

Przypomina to sytuację, gdy jestem jednym człowiekiem z dwiema rękami: lewą i prawą. Jeśli ktoś powie, że prawa i lewa ręka to jedno i to samo, będzie to błędne. Lewa i prawa ręka są od siebie absolutnie odrębne. Kiedy prawą ogarnia ból, lewa nie czuje tego. Gdy prawa zostanie odcięta, lewa istnieje dalej. Zatem dwie ręce w oczywisty sposób nie są jednością. Ale jeśli ktoś wejdzie w moje wnętrze, stwierdzi, że "ja" jestem tym, który ma prawą i lewą rękę. Gdy lewa zostanie zraniona, "ja" czuję ból; gdy prawa zostanie zraniona, "ja" czuję ból. Kiedy prawa zostanie uniesiona, to "ja" ją podnoszę. Kiedy lewa zostanie uniesiona, to "ja" ją podnoszę.

Tak więc w Ostatecznym Doświadczeniu ciało i dusza nie są odrębne.

Są dwiema stronami, dwiema rękami tej samej Prawdy. Podałem ten przykład, abyście mogli zrozumieć, co mam na myśli. Wtedy łatwiej będzie zacząć tg podróż z dowolnego miejsca. Jeśli zaczniemy od ciała i wejdziemy głębiej i głębiej, dotrzemy do duszy. Gdy ktoś chwyci moją prawą rękę i będzie posuwał się coraz dalej i dalej, musi dotrzeć do lewej ręki. Gdy ktoś chce zacząć od drugiej strony, od Atmana do ciała, również może to uczynić. Jest to jednak bardzo trudne, ponieważ nie znamy Atmana.

Znajdujemy się na planie fizycznym, musimy więc zacząć od ciała.

Istnieją metody zaczynające bezpośrednio od duszy, ale zwykle są one przeznaczone dla bardzo nielicznych ludzi. Używać tych metod może jeden człowiek na milion. Większość z nas musi zaczynać od ciała, gdyż to w nim właśnie żyjemy. A przygotowaniem do podróży ciała jest kundalini. Kundalini jest najgłębszym doświadczeniem ciała, a podstawowe ośrodki doświadczenia znajdują się w ciele. W rzeczywistości ciało nie jest tylko takie, jakim je znamy, albo jakim znają je lekarze, jest czymś znacznie więcej.

Kiedy rozłożymy wentylator na części, nie znajdziemy elektryczności.

Może w oparciu o tę informację nawet najinteligentniejszy człowiek wywnioskuje, że w mechanizmie wentylatora nie ma czegoś takiego jak elektryczność, bo nigdzie w nim jej nie znalazł. A jednak wentylator działa dzięki elektryczności. Gdy odetniemy prąd, wentylator się zatrzyma. Tak samo fizjolodzy badali ciało, rozkładając je na czynniki pierwsze, ale nie zdołali znaleźć kundalini i nigdy tego nie dokonają. A jednak ciało istnieje dzięki elektrycznemu prądowi kundalini. Zewnętrzna analiza nie może potwierdzić jego istnienia, sprawia bowiem, że zanika on natychmiast. Można go doznać tylko wewnątrz.

Są dwie metody poznawania ciała. Jedną jest poznanie go z zewnątrz, tak jak zna je lekarz; drugą jest poznanie go od wewnątrz. Kto zamieszkuje w ciele, zna je od wewnątrz. Pamiętajcie, znamy nasze ciała tylko od zewnątrz. Jeśli znam swoją lewą rękę, znam ją taką, jak widzą ją moje oczy. Jest to poznanie takie, jakie ma lekarz. Ale gdy zamknę oczy i poczuję moją lewą rękę od wewnątrz, wewnętrzne doświadczenie jest moim własnym doświadczeniem. Kiedy więc ktoś zaczyna poznawać ciało od wewnątrz, wkrótce dotrze do źródła, z którego biorą się wszystkie energie ciała.

Moc uśpiona w kunda, w zbiorniku energii, nazywana jest kundalini.

Człowiek wchodzący do wnętrza zacznie czuć, że wszystko z niego powstaje i rozprzestrzenia się po całym ciele, tak jak zapalona lampa oświetla cały pokój. Gdy idziemy dalej w poszukiwaniu, dojdziemy do samej lampy i odkryjemy, że wszystkie promienie światła emanują z jej płomienia. Te promienie światła rozprzestrzeniają się na wszystkie strony, ale początek biorą z jednego punktu.

Kiedy więc mówię o kunda, zbiorniku energii życia, mam na myśli miejsce w ciele, z którego energia życiowa rozprzestrzenia się po całym ciele. Ta energia musi mieć jakieś centrum. Żadna energia nie może istnieć bez źródła. Nawet jeśli słońce oddalone jest o dziewięćdziesiąt milionów mil, na podstawie jednego promienia możemy wnioskować, że musi być centrum, z którego ten promień zaczął podróż. Żadna energia nie może istnieć bez źródła. Jeśli jest energia, jest i źródło, tak samo, jak koło musi mieć środek.

Ciało jest więc nagromadzeniem energii, czego nie trzeba udowadniać, gdyż ono chodzi, siedzi, mówi, śpi. Energia ta nie wykonuje pracy tylko jednego rodzaju; czasem jest jej więcej, a czasem mniej. Ogarnięty złością, możesz podnieść i rzucić nawet dużym kamieniem, którego w zwykłych warunkach nie mógłbyś poruszyć. Gdy chwyci cię lęk, biegniesz szybciej niż podczas igrzysk olimpijskich. Energia płynie w takiej ilości, jaka jest potrzebna.

Dowodzi to również tego, że jest zbiornik, z którego energia jest czerpana lub nie czerpana, w miarę potrzeby. Kiedy jest, potrzebna, zaczyna działać; w innych warunkach pozostaje uśpiona w swoim źródle.

Masz więc źródło, z którego możesz czerpać energię dla codziennych potrzeb, jak i dla zadań nadzwyczajnych. Ten zbiornik nigdy jednak nie jest wyczerpywany, nigdy też w pełni go nie wykorzystujesz.

Ludzie prowadzący badania nad tym zjawiskiem, odkryli, że najbardziej niezwykły geniusz wykorzystuje nie więcej niż piętnaście procent tej energii. Najbardziej zwyczajny człowiek używa nie więcej niż dwa, dwa i pół procent, reszta tej energii jest marnowana. Pod względem możliwości nie ma różnicy w potencjale człowieka zwyczajnego i niezwykłego. Siła nasienia jest taka sama, różnica tkwi tylko w jej wykorzystaniu. Ta sama siła, którą wykorzystują najwięksi ludzie, obecna jest także w ludziach jak najbardziej zwyczajnych. Po prostu jest niewykorzystana. Nigdy z niej nie czerpano, nigdy nie była pobudzana.

Przeciętny człowiek nie zajmuje się jej przebudzaniem. Zadowolony ze wszystkiego co ma, uznaje, że jest to maksimum jego możliwości.

W rzeczywistości jest to największe minimum. I choć radzimy sobie jakoś z tą minimalną mocą energii, w stresie i kryzysie często wykorzystujemy moc maksymalną. Wtedy przekonujemy się o swoich możliwościach.

KUNDA – źródło w nieświadomości

Jest takie centrum, w którym ta energia spoczywa ukryta i uśpiona, jak nasienie, w którym wszystko, co jest uśpione, może stać się przejawionym. To właśnie określa się mianem kunda: zbiornik.

Słowo kunda ma wiele znaczeń. Pierwsze z nich to "miejsce bez żadnej zmarszczki". Gdy pojawi się najlżejsza zmarszczka, ta siła się uaktywnia. Dlatego kunda oznacza miejsce bez najmniejszego drżenia, najlżejszego zmącenia, ani najlżejszego drgania, gdzie wszystko spoczywa w głębokim śnie.

Drugie znaczenie: "tam, gdzie wszystko jest uśpione, ale w każdej chwili może być przebudzone". Kunda nie jest martwy, pusty czy suchy, jest pełny. Śpi, jest więc całkiem możliwe, że nigdy nie uświadomimy sobie tego, co jest w nas uśpione. Uświadomimy sobie tylko w takiej mierze, w jakiej to przebudzimy.

Trzeba to zrozumieć. Dopóki energia nie jest przebudzona, nie możemy sobie jej uświadomić, a będziemy jej świadomi tylko w takim stopniu, w jakim ją przebudzimy. Tylko tyle energii znajdzie się w zasięgu świadomości, ile jej przebudzisz. Niepobudzona część nadal będzie drzemać w nieświadomości. Dlatego najwięksi ludzie nie mają pojęcia o swojej wielkości dopóki nie staną się wielkimi.

Ani Mahavir ani Budda ani Jezus nie byli świadomi swego potencjału, dopóki nie osiągnęli szczytu swego poznania.

Dlatego gdy to zdarzenie w nas zachodzi, wygląda na współczucie Boskości. Zastanawiamy się skąd jest ten dar, kto nam go dał.

Czujemy, że przyszedł od tego, kto jest nam najbliższy, bez względu na to, czy jest to guru, czy idol, którego wielbiliśmy. Osiągnięcie to zawsze pochodzi z wewnątrz, a my przypisujemy je Teerthankerowi (nauczyciel świata u dżinistów) albo jakiemuś bogu gdzieś tam w górze, albo czemuś lub komuś, kto był przed nami.

Parę dni temu czytałem opowieść, w której dwaj rolnicy pierwszy raz w życiu wybierali się w podróż pociągiem. Były to ich urodziny; ludzie z wioski pomyśleli więc: "Czy może być lepszy prezent niż podróż pociągiem?" Kupili im bilety. Dla obu było to bardzo nowe przeżycie, bo pociągi wciąż były nowym wynalazkiem. Ekscytowało ich wszystko wokoło. Przechodził sprzedawca napojów orzeźwiających, kupili więc jedną butelkę, którą chcieli razem wypić.

Uzgodnili, że jeśli będzie im smakowało, kupią jeszcze jedną.

Pierwszy zaczął pić, a gdy skończył swą połówkę, pociąg wjechał do tunelu. Drugi chciał wziąć od niego butelkę: "Nie wypij wszystkiego".

Pierwszy krzyknął: "Nie dotykaj, to trucizna. Oślepiła mnie." Ten, który pił pierwszy ostrzegł drugiego, by nie dotykał butelki, bo może ogarnąć go ślepota. Jest to naturalne: zdarzenie, która przychodzi wcześniej, zawsze zdaje się być przyczyną. My też nie wiemy, skąd bierze się energia i w ogóle nie zdajemy sobie sprawy z jej istnienia, dopóki nie pojawi się w nas. Zatem nie zdajemy sobie sprawy z tego źródła energii lub jego wielkości.

Energia przebudzona w śpiącym, nieświadomym kunda, nazywana jest kundalini. Kunda jest nieświadomy, kundalini jest świadoma.

Energia uśpiona to kunda, energia przebudzona to kundalini. To, co się budzi i wznosi ponad kunda, nazywane jest kundalini. Kunda jest czymś więcej niż kundalini. Kundalini to jedynie mała fala, która z niego powstała. Dlatego poszukiwanie w tej podróży ma charakter dwojaki. Kundalini przebudzona w tobie, mającym dużo więcej uśpionych możliwości, jedynie zapowiada istnienie źródła. Jeden promień wychodzący z kunda objawia możliwość istnienia nieskończonej liczby promieni. Dlatego jednym ze sposobów uświadomienia sobie energii własnego ciała jest przebudzenia kundalini; przebudziwszy tę

energię, dotrzesz do tych ośrodków, tych bram w ciele, poprzez które z łatwością możesz wejść w niewidzialną formę ciała, Atmana.

To także trzeba zrozumieć, ponieważ wszystko, co robimy, robi nasza wewnętrzna energia za pomocą pewnych bram. Jeśli twoje uszy zachorują, energia wzniesie się do uszu i wycofa się. Nie będziesz słyszał. Stopniowo energia przestanie dochodzić do uszu, ponieważ płynie ona tylko tam, gdzie może płynąć. Odwrotna sytuacja również może nastąpić. Jeśli człowiek głuchy podejmie silną decyzję słyszenia palcami, usłyszy. Żyją w dzisiejszym świecie ludzie, którzy rozwinęli umiejętność słyszenia różnymi częściami ciała. Są także ludzie, którzy widzą różnymi częściami ciała.

Czym więc jest to, co nazywamy okiem? Jest to część ciała. Od niepamiętnych czasów człowiek patrzy tą częścią ciała. Gdy pierwsza istota, która miała stać się człowiekiem, zaczęła po raz pierwszy patrzeć oczyma, musiało to być bardzo przypadkowe. Równie dobrze mogła patrzeć inną częścią ciała. Różne zwierzęta patrzą innymi częściami ciała, więc ich oczy umieszczone są gdzie indziej. Istnieją ptaki, zwierzęta i owady, które mają fałszywe i prawdziwe oczy.

Widzą prawdziwymi oczyma, fałszywe zaś mają oszukać wroga, by w razie ataku ocalały prawdziwe oczy. Zwyczajna mucha ma tysiąc oczu. Jej oko składa się z tysiąca oczu, a zdolność widzenia jest ogromna. Istnieją ryby, które mają oczy w ogonie, bo muszą chronić się przed wrogiem od tylu. Jeśli porównamy oczy wszystkich żyjących istot, stwierdzimy, że nie muszą być w tym miejscu, w którym my je posiadamy.

Tak samo jest z uszami. One także mogą znajdować się w dowolnym miejscu. Są na stałe w głowie, gdyż od wieków człowiek ciągle używa tego miejsca do słuchania. Nagromadzona pamięć zapadła tak głęboko w świadomości, że ciało wytwarza narząd słuchu właśnie w tym miejscu. Jeśli teraz któryś z naszych narządów zmysłów przestanie działać, utracimy otwarcie na świat. Jeśli stracimy oczy, nie będziemy mogli doznawać światła.

Kiedy kundalini zaczyna się podnosić, puka także do tych drzwi, które nie są zwykłymi, poprzez które zaczynasz doznawać tego, czego nie mógłbyś doznawać zwyczajnymi oczyma i rękami. Właściwie trzeba powiedzieć, że zaczyna pukać do drzwi postrzegania pozazmysłowego. Moc ożywiająca oczy i uszy to także moc kundalini. Ożywia je bardzo mała część kundalini. Gdy zwiększa się ilość kundalini, masz dodatkową energię mogącą pukać do nowych drzwi. Mały strumień wody płynie jako pojedynczy strumyk, ale jeśli nagle woda się podniesie, we wszystkie strony zaczną rozchodzić się nowe strumienie – jeden strumień nie uniesie bowiem zwiększonej ilości wody.

Zatem pobudzenie kundalini oznacza w fizycznym sensie tak wielką ilość energii, że zwyczajne ujścia nie mogą jej pomieścić. Wtedy z konieczności energia ta musi pukać do nowych drzwi i zaczynają się pojawiać nowe zdolności postrzegania. Otworzy się wiele rodzajów postrzegania i zaczniesz doznawać telepatii, jasnowidzenia, zaczniesz widzieć i słyszeć bez oczu i uszu; zaczniesz doświadczać świata bez pomocy znanych narządów zmysłów. Zaistnieją w tobie nowe zdolności. Najgłębszym rezultatem pobudzenia tych zdolności jest doświadczanie niewidzialnego świata wewnętrznego, tego, co nazywamy Atmanem – będącego najsubtelniejszym przedłużeniem ciała. Dlatego wraz z przebudzeniem kundalini zwiększają się twoje możliwości, ale ta praca musi zacząć się najpierw od ciała.

Istnieje inna metoda, o której nie mówiłem. Zwykle mówimy o metodach budzenia kundalini. Ale kundalini nie stanowi całości kunda. Jest inna metoda, o której kiedyś będziemy mówić. Bardzo nieliczni ludzie próbowali eksperymentów z tą metodą, w której zamiast budzić kundalini musimy zatopić się w kunda. Nie polega to na podniesieniu jednej czy dwóch fal energii, ale na zanurzeniu całej świadomości w kunda. Nie otworzą się żadne nowe drzwi, nie będzie żadnych doznań pozazmysłowych. Zniknie też świadomość Atmana.

Będzie bezpośrednie doświadczenie Boskości.

Kiedy budzi się kundalini, pierwsze jest doświadczenie Atmana, a z nim poczucie "mój Atman jest odrębny od Atmana innych ludzi".

Dlatego ci, którzy przebudzili kundalini, wierzą w indywidualność duszy. Mówią, że w każdym człowieku jest dusza i dlatego jest tyle dusz, ilu ludzi. Ci, którzy zanurzyli się bezpośrednio w kunda, twierdzą jednak, że nie ma Atmana, że jest tylko Bóg, nie wielu bogów, ale jeden.

Kiedy wskakujesz w kunda, nie jest to tylko twój kunda. Jest to powszechny kunda, w którym się zanurzasz, gdyż kunda każdego człowieka nie jest indywidualny, źródło jest jedno. Dlatego kunda jest nieskończenie potężny. Obojętne ile energii z niego czerpiesz, jest taki sam. Jak ocean: jest nieskończony. Kiedy jednak napełniam swoje naczynie i przynoszę je do domu, nazywam wodę w tym naczyniu "moją", i ty nazywasz wodę w swoim naczyniu "swoją", choć woda jest ta sama.

Eksperymentując z kundalini, bierzemy część oceanu. Ci, którzy zanurzają się w nim, twierdzą, że nie ma oddzielnych naczyń i cała woda pochodzi z tego samego oceanu. Nie można zatrzymać jej na własność na dłużej, gdyż wróci do źródła. Wkrótce zaświeci słońce, a woda wyparuje i stanie się obłokiem. Wszystko wróci do oceanu.

Eksperymentując z kundalini, doznasz przeżyć pozazmysłowych, które są cudownymi objawieniami psychicznymi, a doświadczenie Atmana, w którym dotykasz Boga, jest jedynie częścią tych przeżyć.

Przypomina to sytuację, gdy ja dotykam oceanu z jednej strony, ty dotykasz go z drugiej, oddalony miliony kilometrów. Jak mam wtedy wierzyć, że dotykasz tego samego oceanu? Ty dotykasz go ze swego brzegu, ja ze swego, dlatego mój staje się Oceanem Indyjskim, twój – Atlantyckim, a kogoś innego – Pacyfikiem. Ocean jest ten sam, tylko my prowadzimy linie dzielące tam, gdzie go dotykamy. Tworzymy własne oceany i własne brzegi.

Dlatego doświadczenie Atmana polega na dotknięciu Boga z jednego końca; może to nastąpić przez przebudzenie małej fali kundalini.

Wędrujemy tą ścieżką, a pewnego dnia musimy porzucić także Atmana, aby można było zakończyć podróż. Musimy wtedy odsunąć także Atmana i wskoczyć do samego źródła. Droga kundalini jest względnie łatwa, choć długa, a droga jest łatwiejsza od krótszej.

Zawsze tak jest i jest to uzasadnione.

Gdybym na przykład chciał zbliżyć się do samego siebie, mogę tego dokonać tylko poprzez coś innego. Jeśli chcę zobaczyć swoją twarz, nie mogę uczynić tego bezpośrednio. Muszę obejrzeć ją w lustrze. Jest to długi proces. Najpierw moja twarz musi odbić się w lustrze, dopiero wtedy będę mógł ją zobaczyć. Choć szybszym byłoby zobaczenie twarzy bezpośrednio, jest to bardzo trudne, niemal niemożliwe.

Dlatego metoda podnoszenia energii kundalini, choć to długa podróż, wiedzie przez cały świat zmysłów, w końcu doprowadzając do Atmana. Tam trzeba dokonać tego skoku, ale wtedy jest to łatwe. Kto doznał tej błogości, słyszy wówczas wołanie ananda, błogości, o przyjście i zatracenie się w dostąpieniu Ostatecznej Błogości.

Poznanie siebie, dostąpienie siebie to radość jednego rodzaju. Ale zatracenie siebie jest Najwyższą Błogością. Kiedy poznasz siebie, pozostaje ci tylko jeden ból, ból własnego istnienia. Wszystkie inne cierpienia i smutki znikną.

Zaczniesz kwestionować swoje istnienie. Zapytasz: "Czemu, czemu ja w ogóle istnieję?" Wydaje się to takie powierzchowne i niepotrzebne.

Dokonasz więc skoku. Pewnego dnia postanowisz: "Poznałem moje istnienie, teraz chcę poznać Nie-istnienie. Poznałem światło, teraz chcę poznać także ciemność". Światło,

jakkolwiek rozległe, ma granice, a ciemność jest nieograniczona. Istnienie, jakkolwiek znaczące, ma granice, a Nie-istnienie nie ma granic.

Dlatego ludzie nie rozumieli Buddy, gdy na pytanie "Czy zostaniemy wyzwoleni?" odpowiadał "Jak można CIEBIE wyzwolić? Sam musisz siebie wyzwolić od swojej Jaźni." A oni pytali: "Kiedy opuszczą nas pragnienia i smutki i grzechy, czy nie pozostanie przynajmniej nasze istnienie?" "Nie – odpowiadał Budda. – Kiedy znikną pragnienia i grzechy i smutki, pozostanie ból twojego istnienia." Ciekawe, że dopóki pozostają pragnienia, istnienie nie zakłóca ci spokoju.

Wykorzystujesz istnienie do zaspokajania pragnień. Jeśli zebrałeś bogactwa, angażowałeś swe istnienie w dzieło zbierania bogactw.

Jeśli stworzyłeś sobie reputację, musiałeś wykorzystać do tego swoje istnienie. Kiedy nie ma pragnienia bogactwa albo pozycji społecznej albo seksu, kiedy nie ma działania, co masz robić ze swym istnieniem? Wtedy istnienie zaczyna przysparzać ci bólu, wyzwala w tobie niepokój.

Dlatego Budda powiada: "Nie, nie! Pozostanie NIC. Gdy zdmuchniesz płomień, dokąd on odchodzi?" Aż do dnia śmierci, ludzie pytali go: "Co stanie się z Buddą, gdy umrze? Co się stanie, kiedy umrzesz?" Budda odpowiadał: "Kiedy już mnie nie będzie, co ma pozostać? Nic nie pozostanie. To tak, jak płomień, który gaśnie. Nie pytacie, co staje się z płomieniem po jego zgaszeniu. Kiedy płomień odchodzi, odchodzi."

Dostąpienie Atmana jest tylko etapem, przygotowaniem do zatracenia Atmana. W pewnym sensie jest łatwe, bo gdy powiesz komuś, kto nie rozstał się ze swoimi pragnieniami, aby rozstał się ze swoim istnieniem i zatopił się wprost w kunda, zapewne nie będzie mógł tego uczynić. Powie, że ma jeszcze wiele do zrobienia. Dlaczego tak bardzo obawiamy się zatracić siebie? Dlatego, że jest jeszcze tyle rzeczy do zrobienia, a jeśli ja się zatracę, kto to zrobi? Zacząłem budować dom, który jest dopiero w połowie skończony. Pozwól mi go skończyć, dopiero potem będę gotowy się zatracić. Ale w międzyczasie kilka innych rzeczy znajdzie się w stanie na wpół wykończonym. W istocie rzeczy pragnienie jest tęsknotą do dokończenia czegoś, ona nas stale popycha. Dlatego dopóki pragnienia trwają, zatracenie Atmana jest niemożliwe. Jeśli w kimś pragnienia zostaną unicestwione, pewnego dnia człowiek ten będzie gotów poniechać Atmana, bo jaki ma wtedy pożytek z Atmana?

Jeśli każesz porzucić błogość człowiekowi, który nie porzucił smutku, zada ci on pytanie: "Zwariowałeś?" Ale gdy smutek zostanie poniechany i pozostaje jedynie błogość, będziesz się zastanawiać, co masz zrobić z błogością. Wtedy będziesz gotów poniechać także błogość. A gdy człowiek jest gotów do poniechania ananda, błogości, to zdarzenie następuje. Każdy może chcieć pozbyć się smutku, ale przychodzi też moment, gdy jesteśmy gotowi porzucić i błogość.

Wtedy zostajemy wchłonięci przez Powszechną Egzystencję i zanurzamy się w niej.

Dlatego możemy też dostąpić tego nagle poprzez bezpośrednie zanurzenie się w kunda, ale dokonanie tego jest bardzo trudne.

Możemy jednak stopniowo się do tego przygotować. Pragnienia opuszczają nas stopniowo, zanikają skłonności instynktowne i ustają wszelkie działania. Zatracone zostaje wszystko, co wspierało istnienie. Pozostaje sam człowiek, istnienie, bez żadnej podstawy i bez żadnego wsparcia. Czujesz: "Po co to ratować?" Zanurzasz się w kunda, a zanurzenie się w kunda to Nirwana.

Jeśli chcesz iść do źródła, kundalini nie staje ci na drodze. Dlatego niektóre metody nie mówią o kundalini, nie jest to potrzebne. Z tego, co wiem i sam doświadczyłem, bezpośrednie metody możliwe są bardzo rzadko. Są skuteczne dla bardzo, bardzo nielicznych, co nie rozwiązuje twojego problemu. Dlatego dłuższa droga jest użyteczna.

Aby dotrzeć do własnego domu, wiele razy trzeba pukać do innych ludzi. Trzeba poznać niezliczone twarze, aby rozpoznać swoją, i trzeba kochać Bóg wie ilu ludzi, zanim zaczynamy kochać własną Jaźń. Najlepszą i najbardziej bezpośrednią drogą jest jednak kochanie własnej Jaźni. Na czym polega trudność, albo gdzie leżą przeszkody?

Najlepiej jest przyjść wprost do własnego domu, ale tak się nie dzieje.

W rzeczywistości trudno jest odnaleźć swą siedzibę przed poznaniem siedzib innych ludzi. Dopóki nie damy miłości innym i dopóki nie otrzymamy jej od innych, nie przekonamy się, że podstawową kwestią jest kochanie własnej Jaźni.

Kundalini sadhana, praktyka duchowa, o której tu mówię, jest przygotowaniem ciała do wejścia w stan bezcielesności, dotarcia do Atmana. Nie można dotrzeć do Atmana z tą ilością energii, która jest obecnie w tobie przebudzona, bo ledwie to wystarcza na poprowadzenie ciebie w codziennych obowiązkach. W gruncie rzeczy nie wystarcza nawet do tego i dlatego ciało odczuwa zmęczenie.

Płonie bardzo mały płomień; dlatego nie może on dotrzeć do Atmana.

Idea sannyasu powstała w celu zachowywania energii, którą już dysponujemy, aby można było wykorzystać ją do czegoś innego.

Dzięki temu ustawała zwyczajna, codzienna praca, taka jak prowadzenie sklepu czy służba u kogoś. Według mnie to nastawienie jest niedobre, bo na próbę oszczędzenia energii musimy zużyć ogromną ilość energii. Wiele razy energia potrzebna na bycie w złości nawet w połowie nie jest taka, jak ta użyta do ograniczania złości.

Więcej energii wykorzystuje się w zapobieganiu niż w samym działaniu. To dlatego nie opowiadam się za tą metodą. Jest to metoda skąpca. Tego rodzaju sannyasini usiłują oszczędzać z tej miernej ilości energii, jaką obecnie mają. Przebudź więcej energii: oto moje słowa. Zasób energii, z której możesz czerpać jest nieskończony. Jest jej tyle, że najprawdopodobniej nie będziesz w stanie całej jej zużyć.

Dlaczego masz się więc przejmować jej oszczędzaniem?

Jeśli mężczyzna poczuje: "Jak mam kochać Boskość skoro kocham już moją żonę?", ta odrobina energii, którą on dysponuje, zostanie zużyta całkowicie na kochanie żony. Dlatego próbuje on ją oszczędzać, ale sam akt oszczędzania wymaga dwukrotnie takiej ilości energii, jaka byłaby normalnie wykorzystana. Ta energia zostanie zużyta na walkę z samą sobą. Poza tym, z tak małą ilością energii nie jesteś w stanie dotrzeć w pełni nawet do swojej żony, jak więc spodziewasz się dotrzeć do Boskości? Ten mały pomost, który skonstruowałeś, nie wystarczy nawet na dotarcie do własnej żony.

Wiele kroków przegapiłeś po drodze i nie udało ci się dotrzeć do jej serca. Jak więc z taką samą ilością energii chcesz zbudować most, który sięgnie do Nieskończonego? To czyste szaleństwo.

Problem oszczędzania i gromadzenia energii w ogóle nie istnieje.

Nieskończona energia spoczywa w tobie uśpiona. Chodzi tylko o jej pobudzenie. Płynący strumień energii jest nieskończony. Nie można ustalić jego ilości. Innymi słowy, nigdy nie przyjdzie w życiu chwila, gdy będziesz mógł powiedzieć, że nic już nie pozostało wewnątrz do przebudzenia.

Ta zdolność czekająca na przebudzenie jest ogromna i nieskończona.

Kiedy energia się budzi, zwiększa się twoja zdolność do przebudzania coraz większej jej ilości. Gdy ilość boskiej energii wewnątrz jest większa niż normalnie, można ją wykorzystywać na nieznanych ścieżkach. Również w tym świecie używamy zasobów nadmiaru bogactwa na odkrywanie nieznanych ścieżek. Bardzo bogate państwo postanawia polecieć na księżyc. Lot na księżyc niczemu nie służy i nie będzie z niego zysku. A jednak nic nie tracimy, kiedy mamy więcej niż potrzebujemy do stracenia. Dopóki

masz tyle, ile potrzeba, albo nawet mniej, musisz prowadzić ścisłą kontrolę swoich wydatków. Wtedy nie wyjdziesz poza znajomy, znany sobie świat.

Aby zgłębiać nieznane, potrzebujesz obfitości energii. Tak więc musisz budować kundalini z dodatkowej energii, do takiego stopnia, abyś miał taki nadmiar energii, aby pojawiła się kwestia "jak ją wykorzystać?" Pamiętaj: kto ma nadmiar energii, nagle czuje, że wszystkie stare drzwi przestały działać i nie mogą utrzymać napływu dodatkowej energii. Przypomina to ocean wpadający do rzeki: rzeka zostanie całkowicie wchłonięta, gubi swój bieg. Podobnie zostanie wchłonięty bieg twojej energii, która płynęła do tej pory; bieg seksu zostanie zniesiony, w jednej chwili. Gdy nastąpi ten napływ, wszystkie stare brzegi zostaną natychmiast zniszczone. Będziesz się zastanawiał, gdzie podziało się to wszystko, czym ściągałeś energię z innych źródeł. Wszystkie małostkowe starania, takie jak praktykowanie brahmacharya, celibatu, zapanowanie nad złością, gdzie one wszystkie zniknęły? Rzeki i kanały zostały zmyte i pozostał tylko ocean. Teraz, nie mając już znanych sobie sposobów wykorzystywania tej nowej energii, stwierdzasz, że wyruszyłeś w nową podróż, bo ta energia ma płynąć, musi płynąć.

Przebudzenie tej energii następuje tylko raz. Gdy ta energia popłynie nowymi ujściami i zacznie przepychać się szczelinami i otworami, znaczenie zaczną tracić twoje zwyczajne codzienne zainteresowania.

Zaczynasz mieć doświadczenia pozazmysłowe. Te drzwi otwierają się dopiero wtedy, gdy zaczynasz poznawać Atmana, to przedłużenie ciała, które jest bezcielesne. Wtedy kundalini jest przygotowaniem, abyś mógł wejść w Bezcielesność.

W kundalini sadhana mówi się o wznoszeniu i opadaniu energii. Czy najpierw ona się podnosi, a potem opada? I czy opada i zanurza się w kunda, czy gdzie indziej? Proszę o wyjaśnienie.

W rzeczywistości złączenie z kunda nie jest ani wznoszeniem, ani opadaniem. Pojawia się wznoszenie lub opadanie, ale przemijają one, wygasają, zmieniają się w nicość. Kiedy kropla wpada do oceanu, nie wznosi się, ani nie opada. Rzecz jasna wtedy, gdy wysycha w promieniach słońca, wznosi się ku niebu. Kiedy stygnie w chłodnym powietrzu chmur, spada na ziemię. W oceanie kropla się rozpuszcza, umiera, przestaje istnieć. Dlatego mówienie o opadaniu i wznoszeniu dotyczy czegoś zupełnie innego. Nierzadko moc, którą budzimy, musi zostać odesłana do kunda, przede wszystkim dlatego, że ciało nie jest przygotowane na zniesienie tak wysokiego napięcia. Dlatego to nadmierne napięcie musi wrócić do swego źródła.

Ograniczona jest nasza moc znoszenia radości, moc znoszenia bólu, moc znoszenia siły własnej energii. Gdy napływ energii jest większy niż nasza moc zapanowania nad nim, zniszczona zostanie integracja osobowości, ulegnie ona rozbiciu. Jest to bardzo szkodliwe. Dlatego wielokrotnie nadmiar energii trzeba odesłać. Praktyka, o której mówię, nie powoduje tego. Uwolnienie energii zależy całkowicie od rodzaju medytacji. Są takie praktyki, które budzą energię natychmiast. Nazywa się je metodami "nagłego Oświecenia". Są bardzo niebezpieczne, bo, jak powiedziałem, napięcie może być tak wysokie, że można go nie wytrzymać. Sytuacja ta przypomina żarówkę, która przepala się przy zbyt wysokim napięciu, bezpiecznik, wentylator, który się zapala, albo samochód ogarnięty ogniem.

Medytacja, którą wam daję, najpierw tworzy zdolność, możliwość, i nie budzi pełnej energii od razu.

Tak można porównać te dwa rodzaje praktyk: jeśli wielka tama ustąpi pod naporem nadmiaru wody, spowoduje to wiele szkód. Ale jeśli zbudowane zostaną odpowiednie kanały i woda zostanie wypuszczona w sposób zaplanowany, ta sama woda może okazać się bardzo pożyteczna.

W życiu Krishnamurtiego miało miejsce pewne dziwne zdarzenie.

Gdy był dzieckiem, teozofowie zmusili go do przejścia przez wszystkie rodzaje kundalini sadhany. Prowadzono na nim wszelkiego rodzaju eksperymenty, których dziś nawet on sobie nie przypomina.

Nic o tym nie wie. Świadomość tego przyszła do niego dopiero wtedy, gdy ocean zalał kanały. Dziś nie zdaje on sobie sprawy ze wszystkich tych praktyk, do przejścia których zmuszano go w trakcie przygotowań. Dlatego też nie wierzy, aby jakiekolwiek przygotowanie było potrzebne. Zmuszono go do wielu sadhan. Bardzo niezwykła w tym świecie jest sytuacja, gdy ludzie bardzo intensywnie przygotowują konkretnego człowieka. Wielu przeszło takie przygotowania, ale tylko na samych siebie.

Takie eksperymenty są możliwe, bo ludzie w głębi swego istnienia nie są "inni". Wszyscy zebrani tutaj, są "inni" jedynie na powierzchni. W głębi siebie wszyscy jesteśmy jednością. I to ci "inni" przeprowadzili ten eksperyment na Krishnamurtim, chcąc, aby zdarzyło się coś wielkiego, ale eksperyment się nie powiódł. Próbowano stworzyć w Krishnamurtim warunki dla zstąpienia jakiejś wielkiej duszy, a on sam miał być jedynie narzędziem. Przekopano kanały wewnątrz i przebudzono energię, ale była to zaledwie praca wstępna. Główne zadanie miało dopiero zostać wykonane. Krishnamurti nie byt celem.

Miał być środkiem do zaistnienia większego zdarzenia. Jakaś inna dusza miała w niego wstąpić. Ale tego zdarzenia nie zdołano spowodować, bo gdy wody zaczęły płynąć kanałami Krishnamurtiego, odmówił on bycia medium. Jest to jedyny powód, dla którego takie eksperymenty zawodzą, bo skoro ktoś dostępuje stanu, gdy sam staje się mocą, dlaczego miałby być narzędziem dla kogoś innego? Dlatego i on w decydującym momencie odmówił.

Przypomina to sytuację, gdy daję ci klucz do mojego domu i chcę, abyś przygotował go na jutro na przyjęcie gościa. Zostawiam dom pod twoją opieką i wyjeżdżam, a gdy nazajutrz gość się zjawi, ty możesz odwrócić się i powiedzieć, że ten dom jest twój, że to ty jesteś Panem – masz klucz. A choć masz klucz, nie wiesz jak przygotowywano ten klucz, ani jak zbudowano ten dom. To, że masz klucz, i że wiesz jak otwierać dom, zamyka sprawę.

Tak było z Krishnamurtim. Niektórych trzeba przygotować, niektórzy przychodzą przygotowani w swoich poprzednich żywotach. Ale są to niezwykle rzadkie przypadki. Zazwyczaj każdy z nas musi sam siebie przygotować. Dzieje się tak, że medytacja najpierw powinna cię przygotować, a to zdarzenie może nastąpić później. W miarę wzrastania twoich możliwości, narasta energia. Trzeba dołożyć starań, aby energia budziła się proporcjonalnie do przygotowania. Wiele ostrych praktyk prowadzi do choroby psychicznej i szaleństwa. Jest to główna przyczyna wzbraniania się ludzi przed religią. Dlatego medytacje mogą być dwojakiego rodzaju.

Powiem wam dlaczego wielokrotnie dzieje się tak, że nasze plany nie dochodzą do skutku. Przesyłanie energii elektrycznej w Ameryce jest tak zaprojektowane, że nadmiar energii w jednym miejscu może być natychmiast przekazany gdzieś indziej, gdzie jest potrzebny. Jeśli z jakiegoś powodu pewne miasto zużywa mniej energii niż ilość dla niego przeznaczona, nadmiar tej energii automatycznie płynie do innego miasta, które jej potrzebuje. Może zdarzyć się, że jakaś fabryka zostaje zamknięta z powodu kłopotów z uzyskaniem siły roboczej. Niewykorzystaną energię kieruje się do innego miasta, w którym jakaś inna fabryka ma kłopoty wskutek braku elektryczności odpowiedniej mocy. Wszystko zaplanowano tak, że moc elektryczna określonej strefy może automatycznie zrównoważyć zapotrzebowanie energii z jej dostawami.

Trzy lub cztery lata temu zdarzyło się, że elektryczność w Ameryce, na całej długości wybrzeża wschodniego, została odcięta na dziesięć do dwunastu godzin. Zdarzyło się to właśnie wskutek działania zautomatyzowanego systemu. Jak to bywa, w jakimś miasteczku nastąpiła awaria sieci elektrycznej. Spowodowało to brak prądu.

Nadmiar energii w sieci elektrycznej natychmiast popłynął do linii tego miasteczka. Ale nagły napływ tej energii spowodował wielką awarię sieci, która objęła nie tylko miasteczko, ale i całą strefę wschodniego wybrzeża: wszystko ogarnęła ciemność, wszystko się zatrzymało.

Wtedy uświadomiono sobie, że zabezpieczenia tworzone dla naszej wygody i efektywności mogą zwrócić się przeciwko nam. Gdyby każde miasto miało własny obwód elektryczny, taka sytuacja by nie wystąpiła. Coś takiego w Indiach nie może się zdarzyć. Może to zdarzyć się tylko w Ameryce, gdzie wszystko jest ze sobą połączone.

Energia w tych systemach stale płynie z miejsca na miejsce, i zawsze jest niebezpieczeństwo wielkiej katastrofy.

W człowieku też mamy pełny obwód elektryczny, i jeśli energia popłynie do ciebie w ilości większej niż jesteś w stanie znieść, może to być bardzo niebezpieczne. Istnieją metody zwiększania ilości tej energii. Są takie metody, za pomocą których, jeśli tego zechcesz, możesz spowodować przepływ prądu od pięćdziesięciu osób znajdujących się w tej sali do jednej. Tych pięćdziesiąt osób padnie bez przytomności, a ty staniesz się centrum energii. Ale jest w tym wiele, wiele niebezpieczeństw. Może zdarzyć się, że tak uwolniona energia będzie dla ciebie zbyt wielka. Może zdarzyć się też sytuacja odwrotna: cała twoja energia może popłynąć do tych ludzi wtedy, gdy ich energia będzie płynąć do ciebie. Takie eksperymenty już prowadzono.

Istnieją metody odsyłania nadmiaru energii. W medytacji, którą będziemy praktykować, nie będą potrzebne. Energia będzie narastać proporcjonalnie do twoich możliwości. Napłynie dopiero wtedy, gdy poczynione zostaną odpowiednie przygotowania. Nigdy nie zajdzie konieczność jej odsyłania. Pewnego dnia ty sam się odwrócisz, pewnego dnia ty sam, poznawszy to wszystko, wskoczysz do kunda.

Ale to jest zupełnie inna kwestia.

Słów "narastanie" i "opadanie" używano także w innym znaczeniu.

Znaczenie przypisywane tej praktyce przez Sri Aurobindo jest zupełnie odmienne. Możemy myśleć o Boskiej energii na dwa sposoby: jako o czymś, co jest w niebiosach, ponad nami, albo jako o czymś, co jest głęboko pod nami, w świecie podziemia. W odniesieniu do Ziemi słowa "góra" i "dół" nie mają żadnego znaczenia. Ukazują tylko pewien sposób myślenia i obserwowania.

Przyjmujemy, że ten dach jest nad nami, ale on nie jest nad nami.

Gdybyśmy zaczęli kopać ziemię pod nami, w Indiach, i kopalibyśmy dalej, moglibyśmy wyjść w Ameryce. Jeśli ktoś spojrzałby na to wszystko stamtąd, zobaczy, że ten dach jest pod nami, pod naszymi głowami. Dla niego będziemy odwróceni, tak, jakbyśmy stali na głowach. Tak jest nawet w tej chwili. Wszystko zależy od punktu widzenia.

Nasz podział na Wschód i Zachód też jest błędny. Co jest Wschodem co jest Zachodem? Jeśli wyruszysz ze Wschodu i pójdziesz dalej, dojdziesz na Zachód. Tak samo, jeśli wyruszysz z Zachodu, dojdziesz na Wschód. Skoro Zachód doprowadza cię do Wschodu, dlaczego mamy nazywać go Zachodem? Wszystko jest względne, a wszystko to, co jest względne, samo w sobie nie ma znaczenia. Nazywanie tego Wschodem, a tamtego Zachodem, jest skutkiem przyjęcia naszej prowizorycznej linii granicznej. Gdyby jej nie było, jak mielibyśmy żyć? Ale gdzie zaczyna się Wschód? W Kalkucie? Rangunie? Tokio?

Gdzie zaczyna się Zachód i gdzie się kończy? Te podziały służą tylko naszej wygodzie. Są sposobem na to, abyśmy mogli się przemieszczać. Tak samo idea "góry i dołu" dotyczy innego wymiaru.

"Wschód i Zachód" to koncepcja pozioma, zaś "góra i dół" to wyobrażony podział pionowy. Niczego nie ma na górze i niczego nie ma na dole, gdyż świat nie ma dachu i nie

ma podłogi. Wszystko to wydaje się nie mieć znaczenia, koncepcje te przeniknęły jednak także do religii.

Niektórzy ludzie doznają Boga jako istniejącego ponad nami. Gdy energia przychodzi do nich, zstępuje. Niektórzy postrzegają Boga jako istniejącego pod nami, w korzeniach. Kiedy energia przychodzi, narasta od dołu i rozpływa się w nich. Ale w gruncie rzeczy nie ma to żadnego znaczenia. To, gdzie umieścimy Boga, na górze czy na dole, jest jedynie kwestią naszej własnej wygody. Czyniąc jednak takie prowizoryczne ustalenia, musimy dokonać wyboru.

Lepiej jest, gdy energia wzrasta od dołu niż gdy ma zstępować z góry.

Istnieją ku temu powody. Kiedy zaczynasz od koncepcji wzrastania energii w tobie, to TY musisz podnosić tę energię, ty musisz dla niej pracować. Jeśli energia ma zstępować, z twojej strony może być tylko modlitwa, nic nie możesz zrobić. Kiedy energia ma zstąpić z góry, jedynym, co możesz zrobić, jest czekanie ze złożonymi rękoma.

Dlatego w świecie powstały dwa rodzaje religii: jedna opowiada się za medytacją, druga opowiada się za modlitwą i prośbami do Boga.

Religie oparte na modlitwie wierzą, że Bóg jest nad nami. Co więc można zrobić? Nie można sprowadzić Go na dół, bo aby go sprowadzić na dół, musielibyśmy się wznieść. A jak mamy wznieść się tak wysoko? Wtedy sami stalibyśmy się Bogiem. Nie możemy się wznieść, musimy być tu, gdzie jesteśmy. Wtedy jedynym sposobem jest przywoływanie, aby On zszedł na dół.

Te religie, które wierzą, że musimy wznieść się w nas samych, że w naszych korzeniach tkwi coś uśpionego, co przebudzi się tylko dzięki naszemu wysiłkowi, odwróciły się od modlitwy i skierowały ku medytacji. Dlatego różnica między modlitwą i medytacją polega na koncepcji "nad" i "pod". Religie modlitewne wierzą, że Bóg jest nad nami, a religie medytacyjne wierzą, że jest On korzeniami wszelkiej Egzystencji.

Zauważ, że religie oparte na modlitwie powoli wymierają. Nie ma dla nich przyszłości, natomiast te, które popierają medytację, z każdym dniem zyskują coraz większe poparcie. Wielka przyszłość czeka medytację.

Chcę, abyście zrozumieli, że duchowa podróż prowadzi od dołu do góry. Jest to ważne także z innych względów. Wszystkie te koncepcje są sobie równe, dla mnie nie ma więc znaczenia, czy przyjmiesz tę czy tamtą koncepcję. Ale czuję, że dla was może to być trudne.

Jeśli chcemy iść na Zachód, możemy dotrzeć tam idąc w kierunku wschodnim. Nigdy jednak tak nie robimy. Kiedy chcemy jechać na Zachód, podróżujemy w kierunku Zachodu. Koncepcje same w sobie nie mają znaczenia, bo nawet jeśli możemy idąc na Wschód dotrzeć na Zachód, jest to podróż niepotrzebnie długa. Czy rozumiecie co chcę powiedzieć? To dlatego sadhak (medytujący) i bhakta (miłujący) stanowią dwie różne drogi. Dla bhakty Bóg jest na górze, dlatego składa on dłonie i czeka. Dla sadhaka Bóg ukryty jest w jego własnych korzeniach, dlatego przepasuje on biodra i zajmuje się Jego przebudzaniem.

Są też inne znaczenia, którymi się zajmiemy. Kiedy wierzymy, że Bóg jest pod nami, staje się On obecny także w ukrywanych cechach naszego życia. Wtedy dla naszego umysłu nic nie jest niskie albo nisko położone, bo skoro sam Bóg znajduje się w nisko położonych rejonach, jest też obecny na najniższym szczeblu naszego istnienia i stamtąd zacznie dokonywać się Jego przebudzenie. Przebudzi się również na poziomie seksu. Innymi słowy, żadne miejsce nie będzie Go pozbawione. Jeśli ktokolwiek żyje w najniższym z piekieł, musi to być On. Jeśli wierzymy, że Bóg jest nad nami, to, co jest poniżej nas musi być automatycznie potępiane, ponieważ nie jest Boskie. Dlatego w naszej nieświadomości zakorzenia się poczucie naszej własnej niskości. Uważamy, że On jest na górze, a my poniżej. Wywołuje to wielkie problemy psychologiczne.

Jeśli chcesz stać pewnie i zdecydowanie, energia powinna narastać od dołu do góry; wzmocni to nogi. Kiedy moc przychodzi z góry, najpierw wchodzi w kontakt z głową, stamtąd musi zejść do korzeni.

Poza tym, jeśli przychodzi od góry, zawsze będzie wydawać się dla ciebie czymś obcym. Dlatego ci, którzy dostąpili poprzez modlitwę, nigdy nie godzą się, aby Bóg stanowił z nami jedność. Mahometanie zawsze przeciwstawiali się idei jedności Boga i człowieka, ponieważ On jest na górze, a my jesteśmy tu, na dole. Dlatego właśnie, kiedy ktoś taki jak Mansur czy Sarmat, głosi: "Jestem Bogiem", naturalne jest podcinanie mu gardła. Dla nich nie ma większego kafira (niewiernego) niż ten, który ogłasza siebie Bogiem. Jak śmiemy, my, którzy jesteśmy jedynie robakami wijącymi się po ziemi, utożsamiać się z tak wysokim bóstwem?

Sądząc, że Bóg jest nad nami, a my jesteśmy pod Nim, stajemy się dwiema różnymi rzeczywistościami. Dlatego mahometanie nigdy nie lubili sufich, którzy głoszą swą tożsamość z Bogiem. Tak być może tylko wtedy, gdy energia wzrasta od dołu, ponieważ to my jesteśmy na dole. Kiedy moc przychodzi z samej ziemi, a nie z niebios, tylko wtedy On i ja możemy być jednością.

Ustanawiając Boga ponad nami, potępiamy nasze ziemskie życie.

Wtedy narodziny są wynikiem grzechów przeszłości. Gdy widzimy Go istniejącego pod nami, nasze życie na ziemi staje się radosne.

Staje się ono łaską Boga, a nie owocem grzechu. Wtedy wszystko, obojętne jak ciemne może się wydawać, jest żywym doznaniem Jego światła. Wtedy najgłębsze wnętrze człowieka ujawnia przebłysk Jego obecności, obojętne jak złym jest ten człowiek, nawet jeśli jest najbardziej potępianym kryminalistą.

Dlatego radzę, byśmy używali metody podnoszenia Boskiej mocy z dołu. Ci, którzy wiedzą, rozumieją, że te dwie metody nie są różne, gdyż cel jest ten sam, a kwestia góry czy dołu nie ma znaczenia. Ale jeśli nie wiemy i chcemy wyruszyć w podróż jakąś ścieżką, lepiej wybrać ścieżkę, którą łatwiej jest iść. Dlatego uważam, że dla sadhaka właściwym jest zrozumienie, że energia wznosi się od dołu, że podróż odbywa się od dołu do góry.

Z tego powodu kto przyjął ideę podróży do góry, za symbol Boga wybrał ogień, bo ogień zawsze wznosi się do góry. Dlatego w głębi siebie uznajemy ogień za symbol Boga. Jest tak tylko dlatego, że płomienie ognia zawsze wznoszą się do góry, a wzniósłszy się do góry, giną w przestrzeni. Podobnie i sadhak wzniesie się do góry by po jakimś czasie zatracić się. Dlatego wolę podkreślać wznoszenie, a nie opadanie.

W czasie obozu medytacyjnego w Nargol mówiłeś, że aby wejść w medytację trzeba wyczerpać ciało intensywnym i głębokim oddychaniem i pytaniem "Kim jestem?" Jeśli nadmiar energii jest potrzebny do wejścia w medytację, jak jest to możliwe przy zmęczonym ciele i umyśle?

Medytacja to nie brak energii. Ty się męczysz, ale co oznacza "ty"?

Oznacza "drzwi", przez które energia wypływa, aby umożliwić codzienne działania. Nie mówię o Jaźni, którą możesz być, ale o tym, czym już jesteś. Gdy doprowadzasz się do zmęczenia, zachodzą dwa procesy. Męczysz ciało, aby wszystkie zmysły, umysł i ciało odmówiły bycia naczyniem dla tej energii.

W normalnych warunkach, gdy jesteśmy zmęczeni, zatrzymujemy wszystkie aktywności i mówimy, że nie możemy już pracować. Ta praktyka z jednej strony wyczerpie twój umysł, ciało i zmysły, z drugiej zaś będzie pukała do źródła twojej energii do kundalini. Z jednej strony jesteś wyczerpany, z drugiej energia się budzi. Oba procesy zachodzą równocześnie. Z jednej strony jesteś wyczerpany, z drugiej energia narasta, ale ty nie jesteś w stanie jej wykorzystać.

Twoje oczy chcą widzieć, a ty jesteś zbyt wymęczony. Chcesz myśleć, ale umysł jest zbyt zmęczony; stopy odmawiają dokonania choćby jednego kroku. Jeśli teraz chcesz iść, musisz to zrobić bez pomocy stóp. Jeśli chcesz patrzeć, musisz znaleźć inne sposoby patrzenia.

Dlatego całe uwarunkowanie twego istnienia zostaje wytrącone z równowagi. Odmawia współpracy z nowo przebudzoną energią, która musi pukać do drzwi jeszcze zamkniętych i nieużywanych. Te dziewicze ośrodki zawsze były gotowe do działania, ale nigdy nie miały okazji działać, gdyż wolałeś wykorzystywać całą swą energię zmysłami wychodzącymi na zewnątrz. Zmęczone medytacją, "drzwi" powiedzą: "Przepraszamy. Nie podchodź do nas." Dlatego energii, która narasta, "drzwi" będą mówiły: "Nie, nie mamy ochoty patrzeć."

Co zrobi energia, która narasta, gdy oczy odmawiają patrzenia, a umysł rezygnuje ze wszystkich pragnień? Zaczniesz widzieć w innym wymiarze. Zacznie działać zupełnie nowa część twojego istnienia.

Zaczną się wówczas otwierać pewne wewnętrzne ośrodki psychiczne wzroku, a ty zaczniesz widzieć rzeczy, których nigdy dotąd nie widziałeś. Nie jest tak, że tych możliwości wcześniej nie miałeś; nie dawałeś im okazji i dopiero teraz mają szansę się ujawnić.

Dlatego kładę nacisk na wyczerpanie. Ciało, umysł i wszystko to, co jest tobą, musi zostać zupełnie wyczerpane. Wtedy to, co jest tobą nawet teraz, a z czego w ogóle nie zdajesz sobie sprawy, może zacząć funkcjonować. Kiedy energia jest pobudzona, domaga się pracy, a twoje istnienie będzie musiało dostarczyć jej pracy. Ona sama także znajdzie dla siebie pracę: Jeśli twoje uszy są zbyt zmęczone, a energia chce słyszeć, usłyszy nada, wewnętrzny dźwięk, który nie wymaga działania uszu; zobaczy światło, dla którego oczy nie są potrzebne; poczuje zapach, ale nie nosem. Aktywne staną się więc subtelne narządy zmysłów, cechy pozazmysłowe, czy jakkolwiek chcemy to nazwać.

Każdy narząd zmysłu połączony jest z odpowiadającym mu ośrodkiem pozazmysłowym. Jest ucho wychwytujące dźwięki świata zewnętrznego oraz ucho wychwytujące dźwięki wewnętrzne. To ucho nie ma możliwości działania. Gdy zewnętrzne ucho będzie zmęczone, przebudzona energia dojdzie do niego, a ono odmówi współdziałania, ta energia pobudzi ucho wewnętrzne, które było pomijane. Będziesz więc widział i słyszał takie rzeczy, że gdybyś komuś o nich opowiedział, rzekłby: "Zwariowałeś. Jak to możliwe? Masz iluzje albo śni ci się coś." Ale dla ciebie struny veeny (sitar) wewnątrz ciebie będą wyraźniejsze niż kiedykolwiek jakakolwiek muzyka na veenie ze świata zewnętrznego, i powiesz: "Skoro to jest fałszywe, ta zewnętrzna veena, którą słyszę, musi być zupełnie fałszywa."

Dlatego na początku trzeba wyczerpać zmysły, aby mogły się otworzyć w tobie nowe drzwi. Gdy zostaną otwarte, nie będzie lęku; odtąd zawsze możesz dokonywać porównań z samym sobą. Powiesz: "Jeśli musisz widzieć, patrz do wewnątrz, takie jest to wspaniałe i pełne błogości." Teraz nie możesz porównywać, bo masz jedną możliwość postrzegania zewnętrznego. Gdy wewnętrzne oczy zostaną otwarte, wybór będzie jasny. Kiedy tylko będziesz chciał widzieć, będziesz wolał widzieć to, co jest wewnątrz. Nie przegapisz żadnej okazji. Wtedy patrzenie zewnętrzne nie będzie miało znaczenia.

W życiu Rabiyi było takie zdarzenie. Pewnego razu siedziała w swojej chacie i obserwowała piękny zachód słońca. Odwiedził ją fakir imieniem Hassan i zapytał: "Co tam robisz w środku, Rabiyo? Jest wieczór i cudowny zachód słońca. Wychodź szybko. Tak wspaniałego widoku możemy już nie zobaczyć." Rabiya odpowiedziała mu na to: "Ty głupcze. Jak długo możesz patrzeć na słońce na zewnątrz? Wejdź, ja bowiem widzę w środku Tego, który stworzył to słońce, i widzę słońca, które dopiero są tworzone, i słońca, które dopiero powstaną. Lepiej byłoby gdybyś wszedł do środka."

Hassan nie zrozumial co mówiła Rabiya. Ta kobieta była kimś naprawdę wspaniałym. Jest ona jedną z kilku kobiet, które odegrały znaczącą rolę w historii świata. Ale Hassan jej nie zrozumiał. Wołał dalej: "Widzisz? Przegapiasz cudowny widok." A Rabiya odrzekła: "Głupcze, widzisz zachód słońca na zewnątrz i przegapiasz tę wspaniałość wewnątrz. Ileż tracisz!" Ta rozmowa odbywała się na różnych poziomach świadomości, gdyż każda osoba podejmowała ją z innej płaszczyzny. Ale jeśli nie znasz widoków wewnętrznych, nic to nie daje. Znaczenie mają tylko sceny zewnętrzne. Dlatego powiedziałem, że lepiej jest, gdy zmysły zewnętrzne zostaną wyczerpane.

Czy w medytacji dynamicznej wyczerpanie zdolności zmysłowych nie oznacza utraty energii?

Nie, w żadnym wypadku. Cały czas energia narasta. Wszystko tu robimy po to, by energię przebudzić. Narządy zmysłu stają się zmęczone, ale one są tylko instrumentem, poprzez który energia działa, nie samą energią. A te ujścia dla energii nie są mną. "Ja" jestem czymś innym. Ja tylko wchodzę i wychodzę tymi drzwiami.

Zmęczone drzwi odmawiają posłuszeństwa; w innych sytuacjach muszą działać. Oczy odmawiają działania, tak jak uszy i pozostałe zmysły zewnętrzne. Ich całkowite wyczerpanie jest bardzo pomocne na początkowych etapach.

Skoro pobudzana jest energia, nie powinno być uczucia zmęczenia, ale zazwyczaj to odczucie występuje. Jaki jest tego powód?

Na początku będziesz czuł się zmęczony, ale stopniowo zaczniesz odczuwać świeżość, takie uniesienie, jakiego nigdy jeszcze nie odczuwałeś! Na początku będziesz musiał być wyczerpany. Jest tak dlatego, że utożsamiasz się ze zmysłami, przyjmujesz, że jesteś zmysłami. Kiedy narządy zmysłów ulegają zmęczeniu, mówimy: "Jestem zmęczony." To skojarzenie ze zmysłami musi zostać zerwane.

Jedziesz na koniu, którego ogarnia zmęczenie. Utożsamiasz się z tym koniem tak bardzo, że myślisz, że to ty jesteś zmęczony. Znamy tylko zmęczenie tego, z tym się utożsamiamy. Gdy tylko zdasz sobie sprawę z tego, że nie jesteś tym koniem, zacznie się pojawiać niezwykłe odświeżenie. Wtedy przekonasz się, że to różne narządy są zmęczone, a nie ty. Wręcz przeciwnie, kiedy ciało jest zmęczone aż do wyczerpania, oszczędzana jest wielka ilość energii, którą w innej sytuacji ciało by zmarnowało, i gromadzona jest ona wewnątrz.

Wtedy zaczynasz czuć gromadzenie w sobie energii, która jest twoim skarbem. A ponieważ ta energia nie wypłynęła na zewnątrz, rozchodzi się do każdej komórki ciała. Ale o tym przekonasz się dopiero wtedy, gdy zerwiesz utożsamienie z ciałem.

Dlatego w trakcie medytacji stopniowo zaczniesz czuć się niezwykle świeżo. Właściwie powiedzenie, że czujesz się świeżo, jest błędem.

Raczej sam stajesz się świeżością. Ale pamiętaj: dopiero po zerwaniu utożsamień.

Teraz zakładasz, że jesteś koniem. Przez całe życie myślałeś w taki sposób. Wiele czasu zajmie zrozumienie, że jesteś jeźdźcem.

Możliwe, że kiedy koń padnie ze zmęczenia, łatwiej będzie to zrozumieć.

Kiedy będziesz musiał iść na własnych nogach, zrozumiesz, że jesteś czymś odrębnym od konia. Jadąc na grzbiecie konia, zupełnie zapomniałeś, że sam też możesz chodzić. Dlatego najlepiej jest, gdy koń padnie ze zmęczenia.

KUNDALINI I WEWNĘTRZNA PRZEMIANA

Powiedziałeś, że kunda, zbiornik energii, u każdego człowieka nie jest czymś odrębnym i oddzielonym od kunda innych ludzi. Ale w przebudzaniu kundalini sadhak, by spowodować wzrastanie Boskiej energii, musi pracować nad swoim kunda. Czy jest więc oddzielny kunda w każdym człowieku, czy też jest tylko jeden kunda dla wszystkich ludzi? Wyjaśnij to.

Jest to tak: wyciągasz wodę ze swojej studni. Studnia w twoim domu jest oddzielna od studni w moim domu, ale źródła głęboko poniżej studni są połączone z tym samym oceanem. Jeśli pójdziesz za źródłem twojej studni, napotkasz źródło mojej studni, jak też i źródła studni innych ludzi. W końcu dotrzesz tam, gdzie nie ma studni, jest jedynie ocean. Tam, skąd podróż się zaczyna, jest indywidualność, a tam, gdzie się kończy, nie ma indywidualności, ale zbiorowisko wszystkiego. Zaczyna się od indywidualności, a kończy Kosmiczną Rzeczywistością.

Tak więc punkt początkowy jest indywidualny. Dlatego ty jesteś odrębną osobą, ja jestem odrębną osobą. Ale na samym końcu nie ma "ty" i "ja". Oboje jesteśmy częściami, fragmentami tego, co jest.

Kiedy więc rozwija się w tobie kundalini, wydawać się będzie jakby była czymś twoim, jakby należała do ciebie jako pojedynczej osoby.

Jest to naturalne, gdyż stoisz u własnej studni. Ponieważ kundalini wznosi się wyżej, stopniowo zaczniesz odczuwać, że twoja studnia nie jest zupełnie twoja, jest połączona także z innymi studniami. W miarę pogłębiania się twojego przeżycia, studnia powoli zacznie łączyć się z rozległym oceanem. W ostatecznym doznaniu będziesz mógł powiedzieć, że studnia należy nie tylko do ciebie, ale do wszystkich ludzi. Mówiłem o tym w takim właśnie znaczeniu.

Jako jednostki, zdajemy się być odrębnymi istotami. Może tak: załóżmy, że liść na drzewie nagle zyskuje świadomość. Będzie widział inne liście jako odrębne od siebie. Jak ma czuć, że inny liść wiszący na innej gałęzi jest częścią jego własnej jaźni? Ale pomińmy inną gałąź; liście na tej samej gałęzi nie będą miały poczucia wspólnej jaźni. Nawet sąsiedni liść będzie się zdawał być odrębnym, ponieważ świadomość liścia jest świadomością indywidualności.

Jeśliby ten liść wszedł w samego siebie, wkrótce przekonałby się, że jest połączony z tą samą gałęzią co sąsiednie liście, i że wszystkie one otrzymują energię życiową z tego samego kanału. Jeśli wejdzie dalej, wkrótce pozna, że nie tylko jego własne gałęzie, ale także sąsiednie stanowią część tego samego drzewa, a źródło ich energii życiowej jest to samo. Jeśli pójdzie jeszcze nieco dalej, dotrze do korzeni, a wtedy zrozumie, że wszystkie liście i konary i gałęzie, jak też i on sam, są różnymi częściami jednej całości.

Jeśli wejdzie jeszcze głębiej, korzeniami do ziemi, napotka korzenie innych drzew. Zrozumie, że wszystkie sąsiednie drzewa, jak też i to, do którego on należy, wyrastają z tego samego gruntu. Jeśli będzie w taki sposób kontynuował poszukiwania, ostatecznym etapem egzystencji tego małego liścia będzie cały wszechświat. Ten listeczek tworzy jeden kraniec większej Egzystencji. Kiedy staje się on świadomy siebie jako fragmentu, rozwija świadomość indywidualną.

Jeśli staje się świadomy siebie jako oceanu, nie może pozostać indywidualnością.

Po przebudzeniu kundalini pierwszym doznaniem jest Atman, ostatnim doznaniem jest Paramatman (Najwyższa Jaźń). Jeśli poprzestaniesz na pierwszym przebudzeniu i wokół własnej studni nakreślisz granicę, zatrzymując wszelkie dalsze poszukiwania, zatrzymasz się na poziomie Atmana. To dlatego wiele religii zatrzymało się na poziomie Atmana. To nie jest Ostateczne Doznanie, jest to jedynie połowa tego doznania. Idąc dalej, przekonasz się, że nawet Atman zanika, a to, co pozostaje, to Paramatman. Potem, jak

już mówiłem, jeśli pójdziesz dalej, poza Najwyższą Jaźń, ona też zaniknie i pozostanie tylko Pustka, Nirwana.

Powinniśmy powiedzieć, że zostaje NIC. Dlatego ci, którzy wyszli nawet poza Najwyższą Jaźń, dostąpili Nirwany, i oni mówią o Ostatecznej Pustce. Powiadają, że tam nic nie pozostaje. W istocie rzeczy, gdy doświadczasz Wszystkiego, doświadczysz także Nicości, Pustki. To, co jest Absolutem, jest także Nicością.

Przedstawmy to tak: Pustka i Absolut są dwiema nazwami tego samego. Można je więc stosować zamiennie. Zero jest pełnym kołem, nie ma czegoś takiego jak pół zera. Gdy ktoś ci każe przepołowić zero, jest to niemożliwe. Możesz podzielić na połowy jedność, możesz podzielić dwa, ale nie zero. Nie można podzielić zera na kawałki.

Kiedy rysujesz zero na papierze, jest to jedynie symbol. Gdy tylko je narysujesz, przestaje być symbolem, bo kreślisz wokół niego granicę.

To dlatego Euklides mawiał, że zerem jest to, co nie ma długości i nie ma szerokości. Wszystkie znaki są symboliczne, stąd też znak zera, obojętne jak mały, jest symboliczny, ponieważ ma wymiary. Nie jest faktycznym zerem.

Dla rzeczywistego zera (nicości), nie ma wymiarów. Gdy tylko pojawią się wymiary, przestaje ono być zerem. Dlatego Upaniszady powiadają, że kiedy odejmiesz Pustkę od Pustki, tym, co pozostanie, jest Pustka. Oznacza to, że niczego nie możesz odjąć z Pustki. Jeśli spróbujesz uciec z całą Pustką, nawet to, co pozostanie, będzie pełną Pustką, a ty stwierdzisz, że twoje wysiłki poszły na marne. Pustki nie można usunąć, ona pozostaje taka sama. Jednak to samo odnosi się także do Absolutu. Tak naprawdę, Absolutu nie można wyobrazić sobie inaczej jak poprzez Pustkę.

Absolut oznacza to, w czym nie ma dalszego rozprzestrzeniania się.

Pustka oznacza to, czego nie można bardziej podzielić. Nie ma możliwości wyjścia poza Absolut i nie ma możliwości zejścia głębiej niż do Pustki. Nie można rozbić na części ani Absolutu, ani Pustki.

Absolut nie ma granic. Kiedy pojawia się granica, przestaje on być Absolutem, ponieważ coś pozostaje poza tą granicą. A jeśli coś pozostaje, gdzie jest absolut? Wtedy stanie się to "nie-Absolutem".

Tam, gdzie kończy się mój dom, zaczyna się twój. Granica mojego domu jest początkiem twojego. Ale jeśli mój dom jest w Absolucie, twój dom nie może być poza nim, ponieważ dla Absolutu nie ma granicy. Kto wyznaczyłby jego granice? Aby określić granicę, potrzeba sąsiada. Absolut jest sam, nie ma sąsiada, względem którego można by wyznaczyć granice. Aby była granica, muszą być dwa elementy. Tam, gdzie ja się kończę, a zaczyna się drugi człowiek, tam jest granica. Jeśli inny człowiek się nie zaczyna, niemożliwe jest, abym się skończył. A jeśli ja nie mogę się skończyć, nie może być wokół mnie granicy.

Dla Absolutu nie ma ograniczeń, kto bowiem wyznaczyłby jego granice? Pustka nie ma granic, ponieważ to, co ma granicę, staje się "czymś", i przestaje być "niczym". Jeśli zrozumiesz to właściwie, przekonasz się, że Absolut i Pustka są dwiema nazwami tego samego zjawiska.

Dlatego religia może prowadzić dwiema ścieżkami: albo będzie prowadzić do stawania się Absolutem, albo do stawania się Pustką. W obu tych przypadkach staniesz się tym, co jest. Dlatego ten, kto wędruje ścieżką Absolutu, wybiera nazwę "Absolut", jego podejście jest pozytywne. Powiada: "Jam jest Brahmanem. Wszystko, co jest, jest mną. Nie ma niczego prócz mnie. Wszystko inne obejmuję granicę mojego JA." Kiedy to następuje, człowiek dostąpił. Ale na samym końcu to "ja" też trzeba porzucić, bo kiedy nie ma innego człowieka, komu będziesz deklarował "Jam jest Brahmanem"?

Założenie istnienia "ja" traci znaczenie w obecności "ty". A kiedy ty jesteś Brahmanem, deklarowanie "Jam jest Brahmanem" nie ma sensu, ponieważ znów jest akceptowanie dwojga: Brahmana i "ja".

Dlatego w końcu "ja" staje się zbędne i tak samo jest z Brahmanem, a my musimy zamilknąć.

Nie ma innej możliwości, a chodzi o to, że unicestwiasz siebie do takiego stopnia, że możesz powiedzieć: "Nie ma mnie." W jednym przypadku powiadasz: "Jam jest Brahmanem", co oznacza "jestem wszystkim". W drugim przypadku możesz powiedzieć "Jestem Nicością, nie ma mnie. Nic nie istnieje oprócz Pustki." Ta ścieżka również doprowadzi do takiego samego dostąpienia jak pierwsza, ale po dostąpieniu nie będziesz mógł powiedzieć "Nie ma mnie", ponieważ dla powiedzenia "Nie ma mnie" potrzebny jestem "ja". A "ja" zostanie zatracone w ostatecznym etapie. Wtedy nie będziesz w stanie powiedzieć "Wszystko jest Pustką", ponieważ dla wypowiedzenia tego potrzebne jest i Wszystko i Pustka. Wtedy jedyną drogą, jaka pozostaje, jest milczenie.

Niech ta podróż zacznie się z dowolnego punktu. Obojętne, czy zacznie się od Absolutu, czy od Pustki, doprowadzi do ostatecznego milczenia, w którym nie zostało nic do powiedzenia. Dlatego podstawową kwestią nie jest to, skąd ktoś zaczyna. Ważne jest dokąd on dotrze. Najistotniejsze jest określenie dokąd on dotrze. Jego ostateczny cel można uchwycić, rozpoznać. Jeśli tam dotarł, każda ścieżka, którą wędrował, jest dobra. Żadna ścieżka nie jest niewłaściwa i żadna ścieżka nie jest słuszna. Którakolwiek droga prowadzi do ostatecznego celu, jest to właściwa droga, i musimy dotrzeć. W doznaniu początkowym zawsze zaczynamy jednak od "ja", ponieważ jest to stan, w którym się znajdujemy. Taka jest sytuacja, którą nam dano, i którą musimy uczynić naszym początkiem.

Dlatego czy będziemy budzić kundalini, praktykować medytację czy staniemy się wyciszeni, wszystkie doznania będą indywidualne. To, co się dzieje, odnosi się do pojedynczego człowieka, ponieważ nadal jesteśmy indywidualnością. Ale kiedy zaczynamy przenikać do wnętrza, kiedy wchodzimy coraz głębiej, indywidualność zacznie zanikać. Kiedy podróżujemy w kierunku zewnętrznym, indywidualność, ego, będzie narastać.

Jeśli, na przykład, człowiek stojący przy studni zacznie podróżować we wnętrzu studni, stwierdzi, że dotarł do oceanu i nie było czegoś takiego jak studnia. Czym w końcu jest studnia? Jest jedynie otworem, przez który możemy podglądać ocean. Jakie ma inne znaczenie poza tym, że jest otworem, przez który widoczny jest ocean? Jeśli sądzisz, że woda w studni jest studnią, jesteś w błędzie.

Ta woda jest częścią oceanu. Otworem, przez który oglądasz wodę, jest studnia.

Jeśli teraz ten otwór stanie się większy i większy, coraz większa część oceanu stanie się widoczna. Jeśli nie wejdziesz do wnętrza studni, ale raczej odsuniesz się od niej, stopniowo będziesz tracić z oczu wodę w jej wnętrzu. Wtedy jedynym, co będziesz widział, będzie otwór w ziemi i studnia, która jest wokół niego, i nigdy nie będziesz mógł skojarzyć go z oceanem. Nawet jeśli dojdziesz do brzegu oceanu, nie przyjdzie ci na myśl, że to, co podglądałeś we wnętrzu studni, i ten ogromny bezkres wody to jedno i to samo.

Podróż do wnętrza prowadzi cię do Jedności, natomiast podróż na zewnątrz prowadzi cię do wielości. Ale niezmienionym pozostaje fakt, że początkowy punkt wszelkiego przeżywania jest jednostkowy: studnia. Ostateczny punkt będzie nie-jednostkowy: Najwyższa Jaźń, ocean. To właśnie mam na myśli: jeśli wejdziesz głęboko, twój kunda przestanie być twoją własnością. Nic w ogóle nie pozostanie twoje, nie może takim być.

Skoro wszystkie studnie (pojedynczy ludzie) są jednością i są połączone z tym samym oceanem, nie potrzeba podróżować z wnętrza studni do oceanu. To znaczy, skąd bierze się potrzeba sadhany (praktyki duchowej), aby stać się Pustką?

Zadajesz takie pytanie, ponieważ przez Pustkę rozumiesz "nicość".

Dlatego gdy brakuje "Istnienia", podważasz znaczenie sadhany.

Pojmujesz Pustkę jako "nie-Istnienie"; dlatego twoim zdaniem sadhana byłaby potrzebna gdybyśmy mieli stać się "czymś". Kiedy nie ma "niczego", czym mielibyśmy się stać, jaka jest potrzeba sadhany? Nie wiesz, że Pustka oznacza "Absolut". To "nic" oznacza "wszystko".

W chwili obecnej trudno byłoby ci zrozumieć jak Pustka może oznaczać wszystko. Studnia też może powiedzieć: "Jeśli mam podróżować do oceanu po to tylko, by odkryć, że nie istnieję, po co w ogóle mam wyruszać w podróż?" To, co mówi, jest słuszne, ale to nie zmienia sytuacji. Pozostaje fakt, że ty nie jesteś studnią. Może nie podejmiesz podróży i pozostaniesz w zastoju jako studnia, ale to do nikąd cię nie doprowadzi, ponieważ jest to kłamstwo: ty nie jesteś studnią, bez względu na to, jak bardzo będziesz zaprzeczać temu, że jesteś oceanem. To kłamstwo będzie cię dręczyć, zniewoli cię. W takiej fałszywej sytuacji nie może być błogości.

Studnia z chwilą dotarcia do oceanu zniszczy samą siebie. Ale równocześnie zginą wszystkie jej niepokoje i lęki, ponieważ wszystkie one połączone były z jej indywidualnością, z ego. Innym może się zdawać, że studnia zatraciła siebie w oceanie, ale gdy zapytasz studnię, odpowie ci: "Kto powiada, że mnie nie ma? Stałam się oceanem." Sąsiednia studnia może ją powstrzymać mówiąc: "Dokąd zmierzasz, głupia? Dlaczego chcesz zniszczyć samą siebie?" Ale ta, która wyruszyła w drogę, odpowie: "Kto mówi o zaginięciu? Jako studnia już nie istnieję, ale stałam się rozległym oceanem."

Dlatego zawsze jest wybór między pozostaniem studnią albo staniem się oceanem, między pozostaniem przywiązanym do skończoności albo staniem się jednością z Nieskończonym. Wszystko to jest kwestią doświadczenia. Jeśli studnia boi się utracić tożsamość, będzie musiała zerwać swoje połączenie z oceanem, ponieważ w tej relacji zawsze jest lęk przed uświadomieniem sobie, że jest się oceanem.

Wtedy studnia będzie musiała zerwać wszystkie połączenia ze swoimi strumieniami, wszystkie bowiem prowadzą do oceanu. I zawsze będzie musiała pilnować, aby patrzeć na zewnątrz, bo krótkie wejrzenie do wnętrza przywróci świadomość oceanu. A im mniejsze strumienie, tym lepiej. Jeżeli wyschną, jeszcze lepiej, bo wtedy patrzenie na zewnątrz będzie łatwiejsze. Studnia wtedy jednak umrze, chociaż uległa iluzji, że sama siebie ocala.

Jezus powiedział: "Kto traci swe życie, ocala je, ale kto chce życie utrzymać, straci je." Dlatego nieustannie powraca w nas pytanie: "Dlaczego mam siebie niszczyć?" Jeśli wyginięcie jest Ostateczną Rzeczywistością, wszystko jest w porządku. Ale jak, jak masz siebie ocalić? Skoro jest pewne, że przestaniesz istnieć nawet po staniu się rozległym oceanem, jak masz ocalić maleńką studnię, i na jak długo? Wkrótce jej wody wyschną, jej ściany zawalą się, a otwór jej zakryje rumowisko. Na jak długo zdołasz siebie ocalić?

To w tej sytuacji rodzi się lęk przed śmiercią. Jest on lękiem studni, która z obawy przed wyginięciem nie chce spotkania z oceanem.

Dlatego trzyma się z dala od oceanu i pozostaje studnią. Wtedy pojawia się lęk przed śmiercią, ponieważ gdy tylko studnia zrywa z oceanem, śmierć zaczyna się zbliżać.

Połączony z oceanem, żyjesz. Dlatego wszyscy boimy się śmierci.

Drżymy ze strachu na myśl o śmierci. Ale będziemy musieli umrzeć, a są dwa rodzaje śmierci: albo wskoczenie do oceanu i śmierć – a nie ma od tego większej błogości, bo wtedy stajesz się oceanem, albo mocne trzymanie się studni – a wtedy wysychasz, psujesz się i w końcu przestajesz istnieć.

Umysł zawsze szuka ucieczek. Co uzyskamy wpadając do oceanu?

Dlaczego mamy próbować Samadhi, dlaczego poszukujemy Pustki?

Naszym pierwszym pytaniem jest: "Co osiągniemy?" Nie obchodzi nas zgłębianie faktu, że w pogoni za osiąganiem tracimy własną Jaźń.

Wszystko osiągnęliśmy: dom, w którym możemy mieszkać, bogactwo, które możemy wydawać, wszystko zostało osiągnięte; jedynie my jesteśmy straceni. Jesteśmy totalnie nieobecni, nigdzie nie ma ani jednego naszego śladu. Jeśli zapytasz jak człowiek ma spotkać się z samym sobą, powiem: "Bądź gotów stracić, a spotkasz siebie."

Jeśli nie jesteś przygotowany na stracenie, jeśli spróbujesz siebie ocalić, ocalisz wszystko inne, ale TY zostaniesz stracony całkowicie.

Wszystko inne pozostanie, tylko ciebie nie będzie.

Powiedziałeś, że w głębokim oddychaniu zmienia się proporcja tlenu do dwutlenku węgla. Jaki ma to związek z przebudzeniem kundalini?

Związek jest bardzo widoczny. Mamy w sobie możliwość życia i śmierci. Tlen jest naszą możliwością życia, a dwutlenek węgla jest naszą możliwością śmierci. Kiedy zmniejsza się ilość tlenu i stopniowo spada do zera, w ciele pozostaje tylko dwutlenek węgla i ciało zamienia się w zwłoki, tak samo jak drewno, które płonie tylko dopóty, dopóki tlen jest dostępny. Jest życie, jest ciepło w płomieniu, ale gdy tylko dopływ tlenu zostanie odcięty, płomień umiera, a pozostaje jedynie dwutlenek węgla. Węgiel jest martwym ogniem.

Dlatego oba te gazy działają w naszym wnętrzu.

Im więcej jest w nas dwutlenku węgla, tym więcej jest letargu. W ciągu dnia nie jest tak łatwo spać, jak w nocy, ponieważ w nocy ilość tlenu spada, a zawartość dwutlenku węgla zwiększa się. Wraz ze wschodem słońca wzrasta ilość tlenu, i spada ona gdy tylko słońce zachodzi. Dlatego ciemność i noc stały się symbolem lenistwa, letargu, niewiedzy i grzechu. Słońce jest symbolem jasności, gdyż wraz z nim przychodzi życie. W nocy wszystko usycha. Kwiaty zamykają swe płatki, liście opadają, człowiek śpi. Cały świat zapada w, że tak powiem, chwilową śmierć. Wraz z nastaniem świtu, kwiaty znów się otwierają, liście się prostują, gałęzie drzew zaczynają się kołysać, ptaki zaczynają śpiewać, a ludzie się budzą. Wokół nas budzi się cała ziemia. Przemija chwilowa śmierć trwająca osiem do dziesięciu godzin i wraca życie.

To samo zdarzenie następuje w naszym wnętrzu. Kiedy ilość tlenu gwałtownie w nas wzrasta, budzą się energie, które spoczywały w uśpieniu. Dla przebudzenia dowolnej uśpionej energii zawsze potrzeba tlenu. Dając człowiekowi umierającemu tlen, możemy utrzymać go przy życiu nieco dłużej. Dostarczając tlen jego słabnącym energiom, możemy utrzymać go przy życiu nawet przez rok lub dwa. Wtedy ludzie, mimo, że stoją u wrót śmierci, nie są w stanie odejść, ponieważ mają dodatkową ilość tlenu.

W Europie i Ameryce utrzymuje się tak przy życiu tysiące ludzi: tlenem. Największym problemem w tych krajach jest dzisiaj dla człowieka prawo do śmierci, wtedy, kiedy musi on umrzeć.

Problemem lekarza jest to, że jeśli nie zaleci on podania tlenu i pozwoli pacjentowi umrzeć, zostanie oskarżony o morderstwo.

Dlatego osiemdziesięcioletniego mężczyznę utrzymuje się tlenem przy życiu. W ten sposób zachowana jest mała zawartość dwutlenku węgla, a słabnące energie człowieka nie mogą wygasnąć. Dokładnie odwrotne skutki wywołuje pranayam (ćwiczenia oddechowe w jodze), bhastrika (oddychanie wnętrznościami) i metoda oddychania głębokiego, o której mówię.

W tej metodzie pobierasz tyle oddechu, że powstają wszystkie żywioły uśpione w tobie. Natychmiast zaczynają wstawać, a skłonność do snu zanika.

Opowiem wam o pewnym interesującym przypadku. Jakieś cztery lata temu przybył do mnie pewien buddyjski bhikku (mnich). Od trzech lat nie mógł spać. Wszelkie terapie zawodziły, i musiało tak być, ponieważ on praktykował anapanasati jogę. Koncentrował się

na głębokim oddychaniu przez 24 godziny na dobę. Ten, kto go inicjował, nie wiedział, że wskutek ciągłej koncentracji na głębokim oddychaniu sen nie będzie możliwy, niemożliwe będzie wywołanie snu. Z jednej strony dano mu więc intensywną terapię na bezsenność, z drugiej zaś kontynuował on swoją sadhanę. Doprowadziło go to do straszliwego stanu, a w ciele narastał konflikt. Leki wywoływały w nim sen, podczas gdy sadhana utrzymywała jego energie w stanie przebudzenia. Było to coś takiego, jakby w samochodzie równocześnie nacisnąć pedały gazu i hamulca. Ten biedny człowiek miał wielki kłopot, gdy przyszedł do mnie.

Wiedziałem co się z nim działo, poleciłem więc, by zaniechał swojej sadhany. Ale on nie rozumiał dlaczego. Wtedy wyjaśniłem mu, że ilość tlenu, jaką on wytwarzał przez ciągłe głębokie oddychanie, była tak wielka, że ciało nie mogło spać. Albo powinien zaniechać swojej sadhany, albo myśli o spaniu. Jeśli kontynuowałby swoją sadhanę, nie mógłby spać, ale to nie byłoby dla niego szkodliwe. Na osiem dni zaprzestał sadhany i sen powrócił. Lekarstwa nie były potrzebne.

Możliwość spania zwiększa się wraz ze wzrostem ilości dwutlenku węgla w nas. Dlatego wszystkie metody zwiększające ilość dwutlenku węgla pomogą w zachowaniu energii w uśpieniu, zwiększają naszą niewrażliwość. Liczba ludzi na ziemi wzrasta, niewrażliwość też będzie wzrastać, ponieważ tlenu będzie proporcjonalnie mniej dla zwiększającej się liczby ludzi. Może nadejść chwila, gdy trudno będzie utrzymać człowieka w stanie czuwania.

Dlatego rano czujemy się tak świeżo, albo wtedy gdy idziemy do lasu czy nad morze. Tłumy na targowisku powodują zobojętnienie i sposępnienie, ponieważ jest więcej dwutlenku węgla. I mimo, że tlen jest wytwarzany stale, gromadzący się tłum zużywa cały tlen. Stąd właśnie wszędzie tam, gdzie jest więcej tlenu, czujesz się świeży i radosny. Czujesz się zdrowszy. W miejscach zatłoczonych, w kinach i świątyniach, stajesz się zobojętniały i niewrażliwy.

Istnieje metoda zwiększania ilości tlenu w człowieku, dzięki której zmienia się wewnętrzna równowaga. Zamiast oczekiwać snu, będziesz pragnął być przebudzony. A jeśli zastosujesz ją ze zwiększoną żywiołowością, odczujesz wewnątrz naprawdę wielką różnicę. Będzie to tak, jakby nagle jedna szalka wagi uniosła się do góry, a druga opadła. Dzięki temu, że można zmienić twoją wewnętrzną równowagę jednym gwałtownym działaniem, natychmiast poczujesz i doświadczysz tej zmiany. Gdy szalki wagi powoli opadają i się unoszą, nie poznasz kiedy to nastąpiło. Dlatego polecam metodę głębokiego oddychania. Wywołuje ona zmianę tak żywiołowo, że z jednej fazy przechodzisz do drugiej w ciągu dziesięciu minut, odczuwając, że zmiana nastąpiła. Tylko szybka zmiana jest zauważalna.

Wszyscy wiemy, że od dzieciństwa przechodzimy do wieku młodzieńczego, od wieku młodzieńczego do starości, ale nigdy nie wiemy kiedy przeszliśmy z jednego etapu do następnego. Nie można ustalić daty, kiedy ta zmiana miała miejsce. Dlatego starzec nigdy nie powie kiedy stał się stary. Między jego młodością i starością nie ma przerwy, nie ma też radykalnej zmiany. Dziecko nigdy nie wie kiedy osiągnęło wiek dorosły i dlatego trwa w swoich dziecięcych zachowaniach. Inni widzą je jako dorosłe, ale ono tego nie wie.

Rodzice mogą czuć, że teraz powinno ono być tak odpowiedzialne jak człowiek dorosły, ale dziecko nie ma takiego poczucia. Dzieje się tak dlatego, że nie było nagłej zmiany, która wprowadziłaby szok do jego świadomości.

To samo odnosi się do starca, któremu wiele czasu zajmuje zdanie sobie sprawy z tego, że już nie jest młody. Jak ma to poznać? Aby stać się świadomym przemiany potrzebny jest szybki i nagły ruch.

Gdyby stało się tak określonego dnia, o określonej godzinie, że człowiek przechodzi z młodości do starości, nikt nie musiałby przypominać mu, że jest stary. Podobnie, gdyby stało się tak, że z ukończeniem dwudziestu lat chłopiec nagle zamienia się w młodzieńca,

żaden ojciec nie musiałby przypominać synowi, by zostawił swoje dziecięce zachowania. On sam wiedziałby, że jest zupełnie innym człowiekiem.

Polecam zmianę tak nagłą, by móc odróżnić śpiącą świadomość od poszerzonej. Powinno to nastąpić za jednym ciosem, za jednym skokiem, abyś poczuł i poznał tę różnicę. To poznanie będzie użyteczne, będzie miało wielką wartość. Dlatego polecam taką metodę, która wywołuje nagłą przemianę. Długotrwały proces nigdy nie da ci uświadomienia sobie tego, co następuje we wnętrzu. A jakie jest w tym niebezpieczeństwo? Jeśli nie wiesz, co się w tobie dzieje, wtedy nawet jeśli zaszła jakaś przemiana, nie pogłębi ona twojego rozumienia.

Przykładem tego jest sytuacja, gdy sadhak w trakcie poszukiwań nieświadomie dociera bardzo blisko do doświadczeń duchowych. A ponieważ następuje to stopniowo, nie wskutek nagłej zmiany, nie może zrozumieć tego, co się stało. Podawane przez niego wyjaśnienia nigdy nie są prawdziwe, bo nie było dostatecznej przerwy. Wiele razy dzieje się tak, że jesteś u progu nowego przeżycia, ale je odsuwasz.

Będziesz interpretował je za pomocą swoich starych teorii, ponieważ zmiana była tak stopniowa, że aż niezauważalna.

Znam człowieka, który z łatwością może podnieść byka. Jego ojciec hodował byki, a on od dzieciństwa podnosił małego byczka i niósł go na swoich barkach. Byk co dnia stawał się coraz cięższy, a siły tego człowieka odpowiednio wzrastały. Potem mógł bez żadnego wysiłku podnosić dorosłego byka. Ale teraz wygląda to na cud. Dla niego nie jest to cud, tylko dla obserwatorów z zewnątrz. Dla niego był to stopniowy proces. Nie odczuwał on zwiększania się wagi byka, a ci, którzy patrzyli na jego wyczyny, byli zaskoczeni. Wydaje się, że podniesienie i noszenie dorosłego byka przez człowieka jest niezwykłym wyczynem. Żaden człowiek nie potrafi podnieść tak olbrzymiego zwierzęcia jak byk. Jest to niemożliwe stąd więc zdumienie.

Dlatego polecam tę szybką i dynamiczną metodę. Życiodajny tlen ma wielkie znaczenie. Im szybciej napełniasz się tlenem, tym szybciej przejdziesz od doznawania ciała do doznawania Jaźni. Jeśli to zrozumiesz, przekonasz się, że ciało jest twoim martwym końcem.

Jest tą częścią ciebie, która jest martwa, która stała się ciałem stałym i już nie jest płynąca; dlatego jest widzialna. Dusza jest tą częścią ciebie, która jest płynna, niezesztywniała, przypomina powietrze, jest nieuchwytna. Im większa będzie siła energii życia, tym większe będzie przebudzenie, tym więcej będzie życia. Także różnica między ciałem i duszą będzie wyraźniejsza. To rozróżnienie będzie dla ciebie bardzo wyraźne. Ciało jest jedną częścią, dusza jest drugą, a różnica będzie bardzo wyraźne.

Z tego względu wykorzystanie oddechu ma tak głębokie znaczenie w przebudzeniu kundalini. Kundalini jest twoją śpiącą energią. Nie można jej przebudzić dwutlenkiem węgla to tylko pogłębia jej sen.

Tylko tlen może ją przebudzić i dlatego wszystkie wysiłki w każdej praktyce zmierzają do dostarczenia większej ilości tlenu. Dlatego ta poranna medytacja może być bardzo użyteczna. Powód jest taki, że rankiem nawet mały oddech wprowadza do ciebie dużo tlenu. Przez godzinę po wschodzie słońca ziemia znajduje się w bardzo niezwykłym stanie. Dlatego na całym świecie poranek wybrano jako porę na medytację. Przebudzenie kundalini zależy całkowicie od siły oddychania.

Widzimy palącą się lampę. Widzimy lampę, olej w lampie, knot, płomień, nie widzimy tlenu, który tak naprawdę jest tym, co się spala.

Ani olej, ani knot, ani zapałka nie mają wielkiego znaczenia, choć tworzą część widzialną – ciało, które jest widzialne. Faktyczna przyczyna, tlen, pozostaje niewidzialna.

Ojciec kazał małemu chłopcu pilnować lampy zapalonej w pokoju ofiarnym i czuwać, by nie zgasła. Nadciągnął silny wiatr. Lampa miała płonąć przez całe dwadzieścia cztery

godziny. Co miało zrobić dziecko? Chłopiec przyniósł szklaną osłonę i postawił ją na lampie.

Ale płomień natychmiast zgasł. Próbując ocalić płomień przed silnym wiatrem, dziecko odcięło wszelki dopływ powietrza, co było śmiercią płomienia. Powietrza nie widać, a jednak daje ono życie płomieniowi.

To, co nazywamy naszym wewnętrznym życiem, jest także procesem natlenienia, tak samo jak w przypadku palącej się lampy.

Prawdę mówiąc, gdybyśmy mieli objaśnić życie w terminologii technicznej, byłoby to natlenienie energii życiowej. W człowieku czy w drzewach, w lampie czy w słońcu, gdziekolwiek energia się spala, tam jest życie. Dlatego im bardziej powodujesz spalanie się twojej energii życiowej, tym głębszy i intensywniejszy stanie się twój płomień egzystencji. Płomień twojej egzystencji to nic innego jak tylko kundalini. Im silniej uderza oddech, tym szybszy i większy będzie przepływ kundalini.

Ale przecież wielu joginów korzysta z jaskiń, w których jest bardzo mało powietrza. Jak to pomaga w praktyce dostąpienia Samadhi?

W rzeczywistości zależy to od wielu rzeczy. Ci, którzy medytują w jaskiniach, jedynie zapadają w nieświadomość, nie w Samadhi, o ile nie zostaną spełnione inne warunki konieczne do medytowania w jaskiniach. To, co oni błędnie przyjmują za Samadhi, to głęboki sen, stan nieświadomości.

Tylko ten może korzystać z jaskini, kto w takim stopniu natlenił siebie poprzez pranayam, że jaskinia nie stanowi dla niego problemu.

Jeśli człowiek natleni każdą kroplę krwi, każde włókienko ciała, każdy por skóry, nawet zakopany w ziemi pozostanie przy życiu przez tydzień. Powodem jest po prostu to, że ma on taką rezerwę tlenu, że może przeżyć tak długo. Nie mamy w sobie nadmiaru tlenu. Jeśli nie mając żadnej wiedzy pranayam albo nie mając nagromadzonego nadmiaru tlenu spróbujesz położyć się obok jogina, przed upływem ósmego dnia będziesz martwy, a on wyjdzie żywy. Taki człowiek może korzystać z jaskini w swoich medytacjach. I będzie to dla niego korzystne, ponieważ nie ma on problemu z tlenem. Nagromadził go w sobie.

Używa się jaskini, ponieważ w sadhanie daje ona wiele rodzajów ochrony i bezpieczeństwa. Nie tylko odcina zwyczajne hałasy i zakłócenia, ale także nie pozwala na docieranie wielu wibracji z zewnątrz. Pewne kamienie mogą mieć specjalne przeznaczenie w jaskini. Pewne kamienie, jak marmur, nie pozwalają wielu wibracjom na dostanie się do wnętrza. Dlatego marmur jest tak powszechnie stosowany w świątyniach. Dzięki zastosowania marmuru pewne wibracje nie mogą przeniknąć do wnętrza świątyni. Marmuru używa się więc nie na ornamenty, jak się to zwykle rozumie, ale wskutek głębokiej znajomości jego oddziaływania.

Niektóre kamienie przyciągają wibracje określonego rodzaju, dlatego nie można ich używać w świątyniach. Inne natomiast odpychają lub odchylają te wibracje. Niektóre kamienie przyciągają wibracje określonego rodzaju, stąd niektóre jaskinie żłobiono w określony sposób, gdyż kształt jaskini też jest ważny i pomaga przyciągać i odpychać różne wibracje. Ta nauka zaginęła i trudno jest to wszystko zrozumieć.

Gdy konstruujemy samochód, nadajemy mu określony kształt. Ten kształt powinien być taki, aby samochód mógł przenikać powietrze nie walcząc z nim. Jeśli samochód jest z przodu płaski, musi walczyć z wiatrem, a jego ruch jest hamowany. Jeśli samochód przecina powietrze bez oporów, jak strzała, powietrze nie wstrzymuje jego ruchu. Samochód przecina powietrze, a ono opływa go tak, że nawet tworzy próżnię za samochodem i przyspiesza jego ruch.

Widzieliście most w Allahabadzie na rzece Ganges. Zbudowano go z wielką trudnością, bo Ganges nie pozwalał na utrzymanie filarów. Kiedy most w końcu zbudowano, Ganges i tak zmiótł jeden z filarów.

Po wielu wysiłkach, inżynierowie wpadli na pomysł zbudowania tego filaru w kształcie buta. Ten kształt mógł znieść siłę prądu. Kształt buta pomaga ludziom w chodzeniu. Przecina powietrze, nie stawia mu oporu. Mając to na względzie, zbudowano ten jeden filar w kształcie buta. Filar ten dziś może oprzeć się sile Gangesu, która poprzednio była dla niego zabójcza.

Dlatego jaskinie mają określone kształty, a miejsca przeznaczone do medytacji budowane są ze specjalnych kamieni. Człowiek może wpływać swą osobowością tylko w określonym stopniu. Dla kogoś, kto ma doświadczenie w tych sprawach, jest to bardzo proste. Skoro mogę wypełnić swoją osobowością kwadratowy pokój o boku dwóch i pół metra – to znaczy usiądę po prostu w jednym miejscu, a wibracje emanujące ode mnie obejmą określony obszar – to miejsce będzie dobrze chronione. Dlatego człowiek pilnuje, by było jak najmniej otworów. Jest tylko jedno wejście, a i ono ma określony kształt. Ma to specjalne przeznaczenie: nie pozwoli wibracjom z zewnątrz przenikać do wnętrza i zapobiega wibracjom wytworzonym wewnątrz uciekać na zewnątrz.

Kiedy wielu sadhaków prowadzi praktyki w tej samej jaskini, efekty są wspaniałe, a ta jaskinia staje się bardzo cenna. Jaskinia zachowuje specjalne wibracje wytworzone w niej i staje się pomocą dla nowego sadhaka, który przyjdzie w niej medytować. Dlatego od tysięcy lat do sadhany używano określonych jaskiń.

Kiedy odkryto jaskinie w Ajanta, wszystkie były wypełnione gliną. Nie było to przypadkowe. Od setek lat tych jaskiń nie było widać.

Wyrosły z ziemi drzewa, które je zakryły, nikt nie podejrzewał ich istnienia. Jaskinie wypełniono i zakryto, aby pod nieobecność sadhaków ocalić specjalne wibracje znajdujące się w nich. Nie było innego sposobu ich ocalenia. Zasypano je ziemią, aby byty użyteczne dla sadhaka, który zechce je odszukać. Tych jaskiń nigdy nie robiono na pokaz. Teraz zniszczono wszystko, co było w nich cenne; stały się one bezużyteczne.

Chociaż więc w jaskiniach brak było tlenu, byty użyteczne i ważne z innych powodów. Miały one wiele innych zalet. Sadhana jest bardzo delikatną kwestią. Jaskinie pomagały tym, którzy byli bardzo zaawansowani w sadhanie. Poza tym sadhak nie przebywał w jaskini cały czas. Od czasu do czasu wychodził z jaskini. Pewne praktyki trzeba było prowadzić poza jaskiniami, inne zaś trzeba było wykonywać w jaskiniach.

Świątynie i meczety projektowano po to, aby utrzymać w nich specjalne wibracje wykorzystywane przez sadhaków. Czasami po dotarciu do jakiegoś miejsca stwierdzasz, że nagle zmieniły się twoje myśli. Myślisz, że ta zmiana zaszła w tobie. Czasami stwierdzasz, że w obecności określonej osoby stajesz się zupełnie innym człowiekiem. Na krótką chwilę na powierzchnię wydobyta się jakaś inna część ciebie. Możesz przypisywać to swoim fanaberyjnym nastrojom, ale tak nie jest; nie jest to takie łatwe.

Prowadzi się obecnie wiele badań mających wyjaśnić dlaczego zbudowano piramidy i czym one są. Jaki byt motyw budowania tak ogromnych budowli na nieużytkach pustyni? Tyle bogactwa i pracy nie można było użyć jedynie dla złożenia w grobowcach kilku zwłok.

W istocie rzeczy są to specjalne miejsca zbudowane do sadhany i z tego właśnie powodu przechowywano tam zabalsamowane zwłoki niezwykłych ludzi.

W Tybecie przechowuje się zwłoki sadhaków mające tysiąc lub dwa tysiące lat; są one starannie strzeżone. Ciało, z którym dusza Buddy połączona była przez osiemdziesiąt lat, nie pozostanie zwyczajnym ciałem. To ciało wchłonęło wibracje, które są absolutnie niepowtarzalne i nieporównywalne. Nie wiadomo, czy takie zjawisko kiedykolwiek zdarzy się na ziemi.

Po śmierci Jezusa, jego ciało ukryto w jaskini. Nazajutrz miało być pochowane, lecz zniknęło. Dla chrześcijaństwa jest to wielka tajemnica. Dokąd poszło? Co mogło się z nim stać? Opowiada się o jego zmartwychwstaniu; niektórzy ludzie go widzieli. W pismach chrześcijańskich nie ma zapisów o późniejszym życiu Jezusa. Rzecz w tym, że ciało

Jezusa było tak bezcenne, że musiało być natychmiast zabrane do bezpiecznego miejsca, gdzie przez dłuższy czas można je było przechowywać. Taki człowiek jest rzadkością w tym świecie.

Dlatego piramidy, świątynie i jaskinie, oraz ich określone kształty i formy, mają głębokie znaczenie.

Gdy wchodzimy w głęboką medytację ciało staje się bezwładne (bez życia), stopniowo oddech słabnie i niemal wygasa. Przy zmniejszeniu oddechu spada ilość tlenu. Jaki jest związek między bezwładem ciała i zmniejszeniem ilości tlenu w medytacji a Samadhi (Świadomością Kosmiczną)?

Kiedy oddech budzi się z pełną intensywnością, a między tobą i ciałem powstaje przerwa, wskutek tempa i radykalności tej zmiany śpiąca część ciebie będzie wydawać się różną od części przebudzonej.

Gdy zaczniesz zmierzać do tej części przebudzonej, ciało nie będzie potrzebowało już tlenu. Tak być powinno, i ciało powinno pozostać we śnie, bezwładne, jak gdyby w śmierci, ponieważ energia życiowa zaczęła płynąć w kierunku duszy.

Tlen potrzebny jest ciału, nie jest potrzebą Atmana. Dlatego, gdy energia życiowa zaczyna płynąć do Atmana, ciało wymaga minimalnej ilości tlenu, tyle tylko, aby utrzymać się przy życiu, nie więcej. Gdyby ciało dostało więcej tlenu, byłoby to przeszkodą.

Dlatego w miarę postępów w Sadhanie oddech będzie się zmniejszał.

Jest potrzebny tylko do przebudzenia energii śpiących wewnątrz.

Kiedy zostaną przebudzone, oddech nie będzie już potrzebny. Teraz ciału potrzeba będzie jak najmniej oddychania. W gruncie rzeczy zdarzą się takie chwile, gdy oddech całkowicie ustanie.

Kiedy dotrzesz do punktu równowagi nazywanego Samadhi, oddech w zasadzie ustanie. Nic nie wiemy o tym zatrzymaniu oddechu, ani o jego znaczeniu. Mamy tylko dwa doznania oddechu: oddech wchodzący i oddech wychodzący. Możemy co najwyżej zatrzymać oddech na chwilę, ale byłoby to narzucone. Przychodzi taka chwila, gdy oddech jest w połowie wewnątrz, w połowie na zewnątrz, a wszystko stoi w miejscu. Zatem w trakcie sadhany będą takie chwile, gdy będziesz zastanawiał się czy oddech ustał, czy ustał całkowicie, a nawet czy nie umierasz. Dokładnie to będziesz czuł.

Im głębiej wejdziesz do wnętrza, tym słabsze będzie drżenie oddechu, ponieważ w głębi siebie w ogóle nie potrzebujesz tlenu. Tlen byt potrzebny jedynie do wstępnego działania. Podobnie dzieje się, gdy dopasowujemy klucz do zamka. Zamek został otwarty, klucz spełnił swoją rolę. Teraz nie będę już używał klucza do tego zamka, jego dzieło zostało dokonane. Klucz będzie już teraz bezużyteczny dla zamka, a ja wchodzę do środka. Nie ma już potrzeby dalszego używania klucza. Otwierając drzwi, spełnił swoją rolę.

Dopóki kundalini nie obudziła się w tobie, musisz używać oddechu z całą swoją siłą. Ale kiedy tylko się obudzi, oddech nie będzie już potrzebny, a ty musisz zacząć podróż do wnętrza. Ciało będzie potrzebowało teraz bardzo mało tlenu. Nie trzeba siłą powstrzymywać oddechu. Zacznie się on spowalniać stopniowo. Potem w trakcie tej sadhany przyjdzie taka chwila, gdy wydawać się będzie, że wszystko się zatrzymało, znalazło się w martwym punkcie.

Ta chwila ostatecznej równowagi, kiedy oddech jest absolutnie nieporuszony, ani nie wchodzi do wnętrza, ani nie wychodzi na zewnątrz, jest chwilą Samadhi. W tej chwili poznasz nie życie, ale Egzystencję. Dobrze pojmij tę różnicę. Poznanie życia związane jest ściśle z oddechem. Życie jest natlenieniem, stąd oddychanie jest jego częścią. Ale w chwili Samadhi poznasz tę Egzystencję, dla której oddech jest niepotrzebny, gdzie jest tylko Istnienie, gdzie skały i góry, księżyc i gwiazdy, wszystko jest w bezruchu i ciszy,

gdzie nie ma najlżejszego drżenia. Oddech nie ma dostępu do tego stanu, ponieważ życie także nie ma do niego dostępu. To, co tam jest, jest poza życiem.

Pamiętaj: to, co jest poza śmiercią, jest także poza życiem. Boga nie możemy nazywać żywą istotą, gdyż nie można nazywać żywym Tego, który nie może umrzeć. Najwyższa Jaźń nie ma życia, tylko Egzystencję. My mamy życie, kiedy wychodzimy z Egzystencji.

Kiedy z powrotem wchodzimy do Egzystencji, jest to śmierć.

Przypomina to narastanie fali na oceanie; to narastanie staje się życiem fali. Przedtem istniał tylko ocean, bez żadnego ruchu, bez żadnej fali. Życie zaczęło się, gdy powstała fala. Potem fala opadła, i to była jej śmierć. Narastanie fali było jej życiem, a jej opadnięcie – śmiercią. Ale Istnienie oceanu jest bez ruchu, bez fal. To jest to, co było wtedy, gdy fala narastała, i to, co pozostanie po jej opadnięciu.

Doznanie tej ciszy, tej Egzystencji, jest doznaniem Samadhi. Dlatego Samadhi jest doznawaniem Egzystencji, a nie życia. Jest egzystencjalne. Nie ma wtedy potrzeby oddechu. Oddech nie ma znaczenia, w Samadhi nie istnieje. Wszystko tam jest nieporuszone, ciche, w bezruchu.

Z tego powodu wiele razy, gdy sadhak wejdzie bardzo głęboko w Samadhi, potrzebni są inni ludzie do przywrócenia go do życia; gdyby nie to, możliwe, że przestałby istnieć. Mógłby nie wrócić z Egzystencji. Ramakrishna zapadał w ten stan wiele, wiele razy. Wiele razy trzeba było sześciu dni na przywrócenie go życiu. Ramakrishna jest bardzo szanowany, ale nic nie wiadomo o człowieku, który ocalił Ramakrishnę dla świata.

Miał on siostrzeńca imieniem Hridyaram. To on ciągle czuwał nad Ramakrishną. Czuwał całymi nocami, nalewając wodę do jego ust, wmuszając w jego gardło wodę i mleko, masując go, gdy zdawał się dusić. Raz po raz przywracał go do życia. Vivekananda mówił światu o Ramakrishnie, ale człowiek, który ocalił go dla świata, pozostał nieznany. Ramakrishna mógł odejść w każdej chwili. Doznanie Egzystencji jest tak pełne błogości; po co wracać? Możliwe, że w takiej chwili nastąpi zatracenie się w Egzystencji.

Linia, przez którą przechodzisz poza, jest bardzo cienka. Dlatego powstały szkoły i ashramy przywracające sadhaków do życia.

Sannyasini nie zakładali szkół, dlatego nie mogli wejść głęboko w Samadhi. Ich sannyas był wędrówką z miejsca na miejsce. Nie mogli wejść głęboko, bo potrzeba do tego grupy ludzi, szkoły złożonej z osób, które wiedzą jak sobie nawzajem pomagać w przywracaniu do życia; gdyby nie to, człowiek zatraciłby się.

Sannyasini opracowali metodę, w której nie przebywali w jednym miejscu na tyle długo, aby powstały jakiekolwiek przywiązania. Ale kto umie stworzyć przywiązania w dłuższym okresie czasu, może z łatwością stworzyć je także w krótszym czasie. Jaka jest różnica? Po trzech miesiącach przywiązanie będzie nieco większe, po trzech dniach będzie nieco mniejsze. Będzie jedynie różnica proporcji, niczego innego. Dlatego dla wszystkich tych kultów, w których sannyasini jedynie wędrują z miejsca na miejsce, joga i Samadhi nie istnieją – bo Samadhi wymaga grupy sadhaków. Pojedynczy człowiek może zatracić się w Samadhi, ale przywrócenie go do życia jest zupełnie inną kwestią.

Dlatego na etapie medytacji nie ma żadnej trudności. Ale po Samadhi potrzeba wielkiej ostrożności. I od chwili Samadhi, człowiek, który został przywrócony, może opowiedzieć nam o tamtym świecie, na który mógł przez chwilę popatrzeć. Wszystkie zapisy, jakie otrzymaliśmy o "tamtym świecie", pochodzą w całości od osób, które wróciły z Samadhi; gdyby nie oni, nic o tym byśmy nie wiedzieli.

Niczego byśmy nie wiedzieli, nigdy byśmy o tym nie pomyśleli, bo nie ma innej możliwości poznania. Zawsze było tak, że ci, którzy dotarli do Samadhi, mieli trudności z powrotem. Mogą zatracić się. Z tego punktu się nie wraca. To w tym miejscu dokonuje się skok w otchłań, gdzie ścieżka się urywa i nie widać drogi powrotnej.

Wiele uwagi potrzeba w takich chwilach. Dlatego zawsze chciałem, aby w chwili, gdy przygotuję was do Samadhi, były szkoły, które mogą zająć się wami; inaczej bylibyście straceni. Twój samodzielny wysiłek nie wystarczy. Powinni istnieć ludzie, którzy przywrócą cię do życia, aby twoje doznanie zostało zachowane dla potomności; w przeciwnym razie twoje doznanie zaginęłoby razem z tobą.

Jaki jest oddech u kogoś, kto pozostaje w Sahaj Samadhi?

Oddech takiego człowieka rozpuszcza się, jest rytmiczny i harmonijny. Jest też wiele innych czynników. Dla tego, kto jest dwadzieścia cztery godziny w Samadhi, kogo umysł nie chwieje się i zawsze jest nieporuszony, kto żyje w Egzystencji, a nie w życiu, oddech tworzy własny rytm. A gdy nie jest on zaangażowany w żadną aktywność, gdy nie mówi, nie je, nie spaceruje, oddychanie jest przeżyciem pełnym błogości. Samo bycie, sam ruch oddechu, dają tyle błogości, że niczego nie można z tym porównać. Istnienie staje się bardzo muzyczne, przepełnione jest nada (niestworzonym dźwiękiem wewnętrznym).

W pewnym stopniu można wywołać to doznanie oddechem. Dlatego opracowano metody pracy z oddechem. Jeśli ktoś oddycha tak, jak człowiek żyjący w Sahaj Samadhi, zgodnie z rytmem, w jakim porusza się jego oddech, doświadczy pewnego rodzaju spokoju. Tak opracowano metody takie jak pranayam: obserwując rytm oddechu ludzi w Samadhi. Daje to pewne rezultaty i jest pomocne.

Oddech człowieka w Samadhi staje się minimalny, gdyż drzwi życia nie mają takiego znaczenia jak Egzystencja. Otworzył się w człowieku nowy wymiar, gdzie nie potrzeba funkcji takich jak oddech. Żyje on tam, gdzie jest; przebywa tam, gdzie jest. Korzysta z ciała tylko w kontakcie z nami, inaczej w ogóle nie używa ciała. Je, ubiera się, śpi, kąpie się, ale wszystko to są środki służące utrzymaniu jego relacji z nami. Same w sobie, czyny te nie mają dla niego znaczenia. I oddycha on tylko na tyle, na ile potrzebuje energii życiowej potrzebnej tym działaniom. Jego oddech staje się bardzo wolny. Tacy ludzie mogą przebywać w miejscach, gdzie jest bardzo mało tlenu.

Dlatego w starożytnych świątyniach i jaskiniach jest bardzo mało otworów. We współczesnym świecie jest to zadziwiające, wydaje się sprzeciwiać wszelkim regułom zdrowia i higieny. We wszystkich starożytnych jaskiniach i świątyniach prądy powietrza nie mogą się przemieszczać, a to dlatego, że ci, którzy żyli w środku, potrzebowali bardzo niewiele powietrza. Nie chcieli, aby wchodziło więcej, bo wibracje powietrza mogą zniszczyć wewnętrzne wibracje astralne, ich wpływ je spala. Dlatego sadhak chroni wibracje astralne odcinając prądy powietrza. Dziś nie jest to możliwe, ponieważ do osiągnięcia stanu Sahaj Samadhi potrzebna jest długa i intensywna sadhana oddechu.

W jaki sposób buddyjska sadhana Anapansati, obserwowania oddechu, oddziaływuje na zawartość tlenu?

Ma to wielki wpływ. Interesujące i warte uwagi jest to, że gdy uwaga zwrócona jest na różne aktywności życia, zwiększa się ich oddziaływanie. Wszystkie życiowe procesy ciała nie podlegają woli.

Na przykład puls: kiedy lekarz mierzy puls, jest on nieco szybszy niż normalnie, gdyż zwrócona jest na niego uwaga, twoja i lekarza. A jeśli lekarz jest kobietą, puls jest jeszcze szybszy. Dzieje się tak dlatego, że twoja uwaga jeszcze bardziej zwrócona jest na puls.

Możesz przeprowadzić eksperyment: zmierz puls, potem przez dziesięć minut koncentruj się na swoim pulsie i zmierz go ponownie.

Stwierdzisz, że się zwiększył. Akt koncentracji działa jako czynnik katalityczny zwiększający puls.

Anapansati jest bardzo cenną metodą. Jest to metoda koncentrowania się na oddechu. Nie trzeba oddechu zwiększać lub zmniejszać. Trzeba go tylko obserwować, jak przychodzi i odchodzi. Ale gdy tylko zaczniesz go obserwować, jego tempo się zwiększy. A będąc obserwatorem, widzisz jak to tempo narasta. Dlatego wzrastanie tempa oddechu

jest nieuniknione i daje dobre rezultaty. Głównym celem Anapansati jest jednak samo obserwowanie oddechu.

Obserwując go bez przerwy, stopniowo zaczniesz odczuwać, że oddech oddziela się od Ciebie. W swej najgłębszej głębi oddzielasz się od tego, co jest przedmiotem twojej obserwacji. W istocie rzeczy obserwator i to, co jest obserwowane, nigdy nie mogą być jednością.

Dlatego wszystko to, co staje się przedmiotem twojej obserwacji, zaczyna się od ciebie oddzielać.

Jeśli zaczniesz obserwować oddech dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedząc, stojąc, chodząc, jeśli cały swój czas spędzisz obserwując, jak on wchodzi i wychodzi, wkrótce przekonasz się, że oddziela się on od ciebie. Pewnego dnia nagle stwierdzisz, że jesteś oddzielony od oddechu, a oddech działa sam, w sporej odległości od ciebie. Wtedy następuje to zdarzenie. Wtedy zyskasz doznanie pozostawania poza ciałem.

W taki sposób możesz obserwować dowolną aktywność ciała, utrzymując uwagę skupioną na niej. Możesz, na przykład, obserwować idące stopy: przez piętnaście dni koncentruj się na unoszeniu jednej nogi, potem na drugiej; potem nagle stwierdzisz, że jesteś oddzielony od nóg. Stwierdzisz wówczas, że twoje nogi działają poza tobą, a ty jesteś jedynie obserwatorem. Poczujesz, że twoje nogi działają mechanicznie, a ty jesteś od nich zupełnie oddzielony.

Dlatego praktykujący może powiedzieć, że nawet kiedy idzie, to nie on idzie, nawet kiedy mówi, to nie on mówi, nawet kiedy śpi, to nie on śpi, nawet kiedy je, to nie on je.

Może on to powiedzieć, a jego stwierdzenie nie jest fałszywe. Ale trudno jest zrozumieć, co taki człowiek ma na myśli. Jeśli jest świadkiem aktu jedzenia, czuje, że nawet wtedy, gdy je, to nie on je.

Jeśli jest świadkiem aktu chodzenia, czuje, że to nie on chodzi, nawet wtedy, gdy chodzi. Dlatego Anapansati ma korzystny wpływ, ale jest to podróż z innego kierunku.

Czy w głębokim i intensywnym oddychaniu płuca nie zostaną uszkodzone wskutek pobierania większej ilości tlenu niż potrzebuje organizm?

Tak naprawdę, żaden człowiek nie oddycha całością swych płuc. W płucach jest około sześciu tysięcy pęcherzyków płucnych, z których u zdrowego człowieka tlenem wypełnia się jedynie od tysiąca do półtora tysiąca. Reszta pęcherzyków płucnych wypełniona jest dwutlenkiem węgla. Dlatego trudno jest spotkać człowieka, który pobiera więcej tlenu niż jest to potrzebne. W taki sposób, wielka część płuc pozostaje niewykorzystana.

Gdybyś zdołał napełnić całe płuca tlenem, dałoby to wspaniałe rezultaty. Twoja świadomość natychmiast by się poszerzyła.

Doznajesz życia proporcjonalnie do ilości tlenu, jaki wchłaniasz, i to jest granicą twojego życia. W miarę wzrastania ilości tlenu w płucach, poszerza się życie. Dlatego gdyby płuca byty całkowicie wypełnione tlenem, mielibyśmy maksymalne doznanie życia.

Jest to jedyna różnica między człowiekiem zdrowym i niezdrowym.

Człowiekowi choremu udaje się wypełnić płuca bardzo małą ilością tlenu. Człowiek chory może nawet w ogóle nie pobierać tlenu, podaje mu się więc tlen z zewnątrz, gdyż inaczej umarłby. Po ilości tlenu pobieranej przez człowieka możemy ocenić czy jest chory, czy zdrowy. To dlatego bieganie i inne ćwiczenia są dobre dla zdrowia: zwiększają one ilość tlenu w ciele. Wszystko, co robisz, dla zwiększenia ilości tlenu, sprzyja dobremu zdrowiu. Wszystko, co robisz, dla zmniejszenia ilości tlenu, powoduje osłabienie zdrowia.

Ale faktem jest, że nigdy nie pobierasz tyle tlenu, ile jesteś w stanie, zatem kwestia pobierania jeszcze większej jego ilości w ogóle nie istnieje. Nie możesz pobrać go więcej niż pomieszczą płuca, a nawet i to jest bardzo trudnym zadaniem.

Nie wdychamy tylko tlenu. Wdychamy także azot, wodór, itp. Czy wszystko to sprzyja medytacji?

Wszystko, co wdychamy, pomaga w medytacji. Wszystko, co jest w powietrzu, sprzyja życiu; dlatego żyjesz. Na planetach, gdzie atmosfera nie zawiera właściwych składników w odpowiednich proporcjach, życie nie jest możliwe. Nasza atmosfera podtrzymuje życie, dlatego nie trzeba się niczym przejmować. Im silniej oddychasz, tym lepiej dla ciebie, ponieważ coraz więcej tlenu szybciej do ciebie wchodzi i staje się częścią ciebie. Składniki inne niż tlen zostaną wyrzucone. Zawartość gazów w naszej atmosferze jest ustalona tak, by sprzyjała życiu. Dlatego nie ma powodu do niepokoju.

Dlaczego po głębokim oddychaniu zaczynamy czuć ciało jako lekkie?

Musisz czuć się lekko; świadomość ciała powoduje ociężałość.

Człowiek, który jest chory, nieważne jak chudy, ma poczucie ciężkości, człowiek zdrowy, obojętne jak otyły, nie czuje ciężaru ciała. Świadomość ciała jest czynnikiem decydującym o wadze, a świadomość ta jest proporcjonalna do problemów w ciele. Jeśli jest ból w stopach, stajemy się świadomi stóp. Jeśli jest ból w głowie, stajemy się świadomi głowy. Jeśli nigdzie nie ma bólu, w ogóle nie czujemy ciała.

Dlatego zdrowy człowiek to "ten, kto doznaje bezcielesności".

Zdrowym jest człowiek, który czuje "nie jestem ciałem". Jeśli czuje, że jakakolwiek część jego ciała jest nim, ta właśnie część jego ciała jest chora. Zaczniesz więc mieć doznania Atmana, nie ciała, w takim stopniu, na ile zwiększy się w tobie ilość tlenu i kundalini zacznie się wznosić. W efekcie tego poczujesz lekkość. Wiele osób poczuje unoszenie się nad ziemią. Zwykle to nie występuje. Choć w jednym przypadku na sto może się zdarzyć, że ciało rzeczywiście uniesie się nad ziemią, zwykle człowiek tylko czuje, że wzniósł się ponad podłożem. Otwórz oczy, a znajdziesz siebie tam, gdzie byłeś.

Skąd bierze się to poczucie? Umysł w swej najgłębszej głębi mówi nie językiem, ale obrazami. Nie wypowiada więc słów: "stałem się lekki, nic nie ważę". Tworzy raczej w ciele obraz wzniesienia się ponad ziemię.

Głębia umysłu, umysł nieświadomy, zna tylko obrazy. Dlatego w nocy sny są obrazami, obrazami, a nie słowami. Wszystko we śnie musi być zamienione na obrazy i ilustracje. Dlatego rano, po przebudzeniu, trudno jest je odszyfrować, bo wtedy zamieniamy język snów na język słów. Jak na przykład człowiek ambitny może doświadczyć ambicji we śnie? Stanie się ptakiem i będzie wzlatywał coraz wyżej i wyżej w niebiosa, wszystko i wszystkich zostawiając pod sobą. Dlatego ambicja zawsze w snach przybiera postać latania.

Ale rankiem, po przebudzeniu, język umysłu zmienia się i człowiek zastanawia się, co mogło się kryć w tym śnie o lataniu. Jego ambicja przejawia się jako latanie.

Dlatego w głębinach medytacji istnieje język obrazów. Gdy doznajesz odczucia lekkości, ta lekkość przekładana jest na obraz ciała unoszącego się nad ziemią. Czasem, w stanie, gdy doznawana jest znaczna lekkość, ciało może faktycznie unieść się nad ziemią; jest to możliwe. Czasem coś zdaje się pękać w środku i czujemy się rozbici na kawałki. Tak, możesz to odczuwać, jest to pewne.

Czy mamy się bać?

Nie potrzeba, choć jest to naturalne, że możesz się obawiać. Powstaje także dużo ciepła. To też jest możliwe, bo zmienia się cały wewnętrzny system.

Zaczynają słabnąć punkty, którymi jesteś przywiązany do ciała, powstają nowe połączenia; stare pomosty pękają, nowe są budowane; stare drzwi zamykają się, nowe się otwierają. Cały dom ulega zmianie. Z tego powodu, gdy czujemy, że wiele spraw pęka, czujemy wiele lęku. Cały system zostaje wprowadzony w stan chaosu. Musi tak być w okresach przejściowych, ale w końcu zapanuje nowy ład, który jest cudowny i

nieporównywalny ze starym porządkiem. Wtedy nawet nie będziesz pamiętał załamania starego porządku, ani nawet czy był kiedyś taki porządek, i będziesz się zastanawiał jak mogłeś trwać w dawnych sprawach. I to nastąpi.

Czy nawet po przekazie energii konieczne jest kontynuowanie głębokiego oddychania i pytanie "Kim jestem?" Czy to pytanie nie powinno zaistnieć w sposób naturalny?

Kiedy staje się to naturalne, to pytanie się nie pojawia. Wtedy to pytanie staje się nienaturalne. Ale dopóki to nie nastąpi, wiele razy umysł będzie cię zwodził, abyś więcej nie pytał. Powie: "Przestań już!

Dość już pytałeś. Jak długo będziesz jeszcze pytał?" Dopóki umysł namawia cię do zaprzestania, niezachwianie idź dalej, ponieważ umysł nadal istnieje. Potem, pewnego dnia, nagle stwierdzisz, że nie jest to już więcej potrzebne. Wtedy nawet jeśli byś chciał, nie będziesz w stanie pytać. Możesz pytać: "Kim jestem?" tylko dotąd, dopóki nie wiesz. Z chwilą poznania, nie ma potrzeby dalszego pytania. Teraz wiesz.

Dopóki nie wiem gdzie są drzwi, będę pytał. Ale kiedy się dowiem, czy dalej będę pytał: "Gdzie są drzwi?" Nie zapytam nawet czy powinienem zadać takie pytanie, ponieważ nie ma to znaczenia.

Pytamy tylko wtedy, kiedy nie wiemy. Z chwilą poznania, sprawa się kończy. Kiedy dotrze do ciebie uświadomienie sobie "Kim jestem?", przeszedłeś etap pytania. A kiedy wskoczysz w ten nowy wymiar, nic już nie zostanie do zrobienia. Wtedy wszystko, co będziesz robił, będzie aktem medytacji. Będziesz spacerował w medytacji, będziesz siedział w medytacji, będziesz mówił w medytacji. Będziesz też w medytacji wtedy, kiedy jesteś w milczeniu. Nawet jeśli prowadzisz wojnę, będziesz w medytacji. To, co robisz, nie ma znaczenia.

Kiedy Shaktipat (przekaz energii) zaczyna działać, oddech zachowuje swą siłę. Ale czasami ciało staje się wyciszone i to samo dzieje się z oddechem. Czy nawet wtedy trzeba kontynuować to ćwiczenie?

Jeśli tak uczynisz, będzie to korzystne. Nie chodzi o to, czy oddech działa, czy nie. Jeśli go nie ma, nic nie szkodzi. Chodzi o to, czy ty podjąłeś wysiłek. Jeśli go nie ma, niech go nie będzie. Co w tym czasie masz robić? Trwaj dalej w swoim wysiłku, nie zostawiaj go.

Sam wysiłek ma znaczenie. Znów powtarzam: nie chodzi tak bardzo o rezultat. Wielkie znaczenie ma twój wysiłek. Czy położyłeś na szali wszystko, co masz? Może coś dla siebie zachowałeś? Umysł próbuje czego tylko może, aby cię powstrzymać. Powie: "Nic się nie dzieje, przestań na jakiś czas." Umysł znajdzie tysiące wyjaśnień, aby cię zniechęcić. Będzie krzyczał: "Dosyć! Dosyć! Przestań! Dusisz się! Umrzesz!" Nie słuchaj umysłu. Powinieneś mu odpowiedzieć: "Dusisz się? Bardzo dobrze." Jeśli oddech sam z siebie nie wychodzi, nic na to nie można poradzić, ale ty oddychaj dalej głęboko. Daj z siebie wszystko, co tylko możesz. Nie próbuj zachować ani odrobiny siebie, bo wiele razy ta odrobina wszystko będzie wstrzymywać. Nikt nie wie co jest ostatnią kroplą wody, która przepełni tę czarę. Nalewasz wodę: szklanka, dwie szklanki; czara nie jest pełna. Robisz to dalej, dopóki nie nalejesz ostatniej kropli wody i czara się przelewa. O równowadze zawsze decyduje ostatnia odrobina, a nie pierwszy ładunek.

Nalewasz pierwszą szklankę, nic się nie dzieje. Dolewasz jeszcze jedną, szklanka stoi dalej. Potem, kiedy dolewasz po odrobinie, kiedy dolejesz ostatnią kroplę, woda się przelewa. Albo weźmy taki przykład: uderzasz młotkiem w zamek pięćdziesiąt razy, ale wygląda na to, że nic się nie dzieje. Jesteś zmęczony i pięćdziesiąty pierwszy raz jest raczej lekki. Ale przy tym uderzeniu zamek puszcza.

Równowagę zawsze przeważa ostatni ułamek. Jeden milimetr, jedna kropla wody, decydują o wszystkim. Dlatego niech nigdy tak nie będzie, że dajesz z siebie wszystko, a przegapiasz o ułamek. Po prostu dokonaj tego dodatkowego wysiłku, ponieważ bez niego możesz wszystko stracić.

Niedawno znajomy brał udział w obozie medytacyjnym w Amritsar. Jest to człowiek wykształcony, doktor; nic się z nim nie działo. Nic o nim nie wiedziałem, nie znałem go. Ostatniego dnia, podczas wykładu powiedziałem: "Woda zmienia się w parę dopiero wtedy, gdy osiąga sto stopni Celsjusza. Nawet przy dziewięćdziesięciu dziewięciu stopniach jest wodą, i nawet przy dziewięćdziesięciu dziewięciu i pół stopniach jest nadal wodą. Dopiero gdy przekracza znak stu stopni, zamienia się w parę. Tego punktu nie można zmienić."

Wieczorem przyszedł do mnie. "Myślałem, że odrobina po odrobinie będę dokonywał postępu – powiedział. – Dziś, gdy podałeś przykład wody zamieniającej się w parę, zdałem sobie sprawę, że nie mam racji. Woda zamienia się w parę dopiero w stu stopniach, i nawet przy dziewięćdziesięciu ośmiu stopniach nie może być częściowo wodą i częściowo parą. Każda kropla musi osiągnąć setny stopień, jeśli chce stać się parą. Dopiero wtedy może porzucić swą formę wody. Twoje słowa otworzyły dziś moje oczy, a ja wkładam wszystkie swoje siły w medytację. Jestem zaskoczony. Przez te trzy dni męczyłem się na próżno, i byłem tak zmęczony i nic się nie działo. Dziś nie jestem nawet zmęczony i coś się zdarzyło. Przez całą medytację twój opis stu stopni pozostawał w moim umyśle i nie zostawiłem ani odrobiny siebie." Odpowiedziałem mu: "Właśnie to jest potrzebne: nie ocalanie siebie i wkładanie wszelkich starań."

Nie ma innej różnicy między tymi, którzy doznają, a tym, którzy niczego nie doznają; jest tylko ta jedna. O jednym jeszcze trzeba pamiętać: wiele razy zdaje się, że ktoś dokłada wszelkich starań, ale nie idzie do przodu. Jego setny stopień jest różny od twojego setnego stopnia. Tak samo jest z człowiekiem, który ma pięćset rupii i zakłada się o trzysta, a ty masz pięć rupii i zakładasz się o cztery. I ty zajdziesz dalej. Nie decyduje ilość trzystu czy czterech, ale proporcja.

Ty stawiasz wszystko i dotrzesz do swojego setnego stopnia.

Pamiętaj, stopnie każdego człowieka są inne. Chodzi o to, ile postawisz. Jeśli postawisz wszystko, wygrasz, a ktoś inny, nawet jeśli postawi czterysta rupii, przegra. Musi postawić wszystkich swoich pięćset rupii.

Dlatego na ostatnim etapie bardzo ważne jest pamiętanie o jednej rzeczy podstawowej, to znaczy: nie oszczędzaj siebie ani trochę.

Nawet nie myśl: "Na dzisiaj wystarczy, spróbuję jutro." Gdy tylko zaczniesz myśleć w taki sposób, spadniesz, cofniesz się. I dzieje się tak zawsze. Teraz umysł powie: "Dość! Dość już się gotowałeś. Woda zamienia się w ogień. Co z tego masz? Wracaj! Wracaj!" Ta chwila jest bardzo znacząca. Jest to chwila ogromnych konsekwencji, gdy umysł nawołuje cię do powrotu, gdyż umysł widzi niebezpieczeństwo: widzi nadchodzącą dezintegrację, wie, że musi umrzeć.

Dopóki nie było widać zagrożenia, umysł cię zachęcał, ale gdy tylko osiągany jest punkt wrzenia, zrobi wszystko, co tylko może, aby powstrzymać cię przed pójściem choćby o krok dalej. Powie: "Nie mam już siły, nic nie mogę zrobić." W tym kluczowym momencie bądź bardzo uważny. Jest to ten moment, w którym nie powinieneś siebie oszczędzać, a stracenie tej chwili może być równe utracie wielu lat. Wieków całych trzeba na dotarcie do dziewięćdziesięciu dziewięciu stopni, a czasami przegapiamy okazję osiągnięcia znaku stu stopni. Mała wymówka, i przegrywamy raz na całe życie. Dlatego nie oszczędzaj siebie.

Czy naczynia krwionośne nie pękną przy zbyt wielkim ciśnieniu? Niech pękną! Co zyskasz przez to, że pozostaną nietknięte? Nie chcemy umrzeć w niewiedzy.

Jeśli uratujesz swoje naczynia krwionośne, na pewno umrzesz w niewiedzy. Co masz zrobić? Nasz problem polega na tym, że zawsze martwiliśmy się o bezpieczeństwo tego, co jest nieistotne.

Tak niewiele, ile mamy, to wszystko to, co mamy. Jak możemy stracić nawet i to?

Gdybyś miał coś, co warto ocalić, byłaby to inna sprawa, bo nie bałbyś się tego utracić. Nie masz nawet tego. Zwykle nagi człowiek boi się stracić ubranie, gdyż ma satysfakcjonujące uczucie, że i on ma ubranie. Ma takie poczucie przyjemności, poczucie, że on nie jest pozbawiony ubrania. Kto ma ubranie, nie ma obsesji jego utraty, ponieważ w końcu to jest tylko zwyczajne ubranie. Jeśli zostanie stracone, nie będzie go. Pozbądź się tego lęku.

Nie znaczy to, że naczynia krwionośne pękną. Mogą pęknąć ze strachu, ale nie wskutek medytacji. Ze strachu, niepokoju i napięcia, boimy się, że się załamiemy. Gdy nie ma kwestii załamania się, boimy się medytacji. W niej wszystkie połamane końce zostają połączone. A my karmimy swoje lęki, a one dają nam gotowe wymówki: "To może się stać, tamto może się stać." Dlatego czynimy wszelkie możliwe starania, aby móc zawrócić. Potem mówimy: po co w ogóle iść tą drogą? Ta niepewność jest niebezpieczna. A ja powiadam: nie idź tą drogą! Niech sprawa przeminie, nie przejmuj się tym.

A my trwamy w rozdwojeniu. Chcemy iść i równocześnie nie chcemy iść. Ten dylemat osłabia naszą witalność. Stwierdzamy, że pokonało nas niechciane zmartwienie. Setki, tysiące ludzi trwają w takim cierpieniu. Chcą szukać Boga i równocześnie boją się, że Go spotkają.

Teraz jest to podwójna trudność. Wszystkie nasze kłopoty są skutkiem tego, że mamy takie rozdwojenie: wszystko, co chcemy zrobić – na innej płaszczyźnie umysłu nie chcemy tego zrobić.

Wątpliwość i niepewność są sednem naszego życia. Nigdy nie jest tak, że chcemy coś zrobić totalnym umysłem. W dniu, kiedy to nastąpi, nie będzie już przeszkód. Wtedy życie popłynie gładkim strumieniem. Ale jesteśmy w takim stanie, że idziemy krok naprzód, a potem natychmiast wykonujemy krok do tyłu.

Dokładamy do naszego domu jedną cegłę, a wyjmujemy inną.

Czerpiemy przyjemność z budowania domu, ale także z płakania nad tym, że nie możemy go zbudować. Przez cały dzień wznosisz ściany, a przez całą noc czujesz, że nie możesz go zbudować. Cały dzień wznosisz ściany, a całą noc spędzasz na rozbieraniu ich, cegła po cegle. Potem, rankiem, ściana jest taka, jaka była przedtem. Wtedy siadasz i rozpaczasz nad tym, jak trudno jest zbudować dom. Musimy spróbować zrozumieć tę trudność w nas samych. A zrozumiesz to dopiero wtedy, gdy podejmiesz decyzję i powiesz: "Dobrze, jeśli pęknie, to pęknie." Co ci przyjdzie z ocalenia tego na trzydzieści czy czterdzieści lat? Co najwyżej będziesz pracował w biurze, będziesz jadł i spał co dzień, i zrobisz kilkoro dzieci. Będzie żona, będzie mąż, będzie to i tamto, i takie i inne sprawy. A potem przyjdzie dzień, gdy wszystko to trzeba będzie za sobą zostawić.

Ludzie zajęci ochranianiem swoich naczyń krwionośnych są bardzo biedni. Co z nimi w końcu zrobisz? Jeśli masz choćby najlżejsze poczucie, że życie takim, jakim chcemy je uczynić, nie zawiera niczego, co byłoby warte ocalenia, dopiero wtedy można cię przygotować na położenie tego wszystkiego na jednej szali.

Bezwartościowość tego wszystkiego, co próbujemy ocalić, powinna być dla nas absolutnie oczywista. A poza tym, co uda ci się ocalić?

Gdy to zrozumiesz, nie będziesz się przejmował tym, czy twoje naczynia krwionośne pękną, czy nie. Żadne naczynia krwionośne nigdy w taki sposób nie pękły. Jeśli tak się stanie, będzie to coś zupełnie nowego.

KUNDALINI SADHANA I SIEDEM CZAKR

Na wczorajszym wykładzie powiedziałeś, że sadhak powinien pierw zadbać o swoją otwartość i przyjmowanie, a nie żebrać od drzwi do drzwi. Ale samo znaczenie słowa sadhak oznacza, że na jego ścieżce sadhany (praktyki duchowej) istnieją przeszkody, a on nie wie jak być otwartym i przyjmującym. Czy spotkanie właściwego przewodnika jest tak trudne?

Szukanie i pytanie to dwie różne rzeczy. Tak naprawdę, pyta tylko ten, kto nie chce szukać. Szukanie i pytanie to nie to samo, jedno jest raczej zaprzeczeniem drugiego. Ten, kto chce unikać poszukiwania, pyta. Proces poszukiwania i proces żebrania bardzo się od siebie różnią. W pytaniu uwaga skupiona jest na drugim człowieku, na dającym; w poszukiwaniu uwaga skupiona jest na samym sobie, na przyjmującym. Stwierdzenie, że na ścieżce sadhany są przeszkody, oznacza, że przeszkody istnieją w samym sadhaku. Ścieżka także prowadzi do wewnątrz, a zrozumienie własnych przeszkód nie jest takie trudne. Trzeba szczegółowo wyjaśnić jakie są te przeszkody i w jaki sposób mogą być usunięte. Wczoraj mówiłem wam o siedmiu ciałach. Powiem o tym bardziej szczegółowo, a wtedy stanie się to dla was jasne.

Tak, jak mamy siedem ciał, mamy też siedem czakr, a każda jest połączona w specjalny sposób z odpowiadającym jej ciałem. Czakrą ciała fizycznego jest muladhar. Jest to pierwsza czakra, ściśle połączona z ciałem fizycznym. Czakra muladhar ma dwie możliwości: pierwsza możliwość jest naturalna i otrzymujemy ją przy narodzinach, drugą możemy uzyskać poprzez sadhanę.

Podstawową naturalną możliwością tej czakry jest potrzeba seksualna ciała fizycznego. Pierwszym, co pojawia się w umyśle sadhaka, jest: co trzeba zrobić względem tej zasadniczej potrzeby? Czakra ta ma też inną możliwość, a mianowicie brahmacharya (celibat), który można osiągnąć poprzez sadhanę. Seks jest naturalną możliwością, brahmacharya jest jej przemianą. Im bardziej umysł jest skupiony na pragnieniu seksualnym i bardziej przez nie pochłonięty, tym trudniej mu będzie osiągnąć jego najwyższą możliwość – brahmacharya.

Oznacza to, że możemy dwojako wykorzystać sytuację daną nam przez naturę. Możemy żyć w warunkach, w jakich natura nas umiejscowiła, ale sadhana nie może się zacząć. Możemy też przemienić tg sytuację. Jedynym niebezpieczeństwem przemiany jest to, że możemy zacząć walczyć z naszym naturalnym ośrodkiem. Jakie jest faktyczne niebezpieczeństwo na ścieżce sadhaka? Pierwszą przeszkodą jest to, że jeśli sadhak pozostanie w naturalnych potrzebach swego ciała, nie zdoła wznieść się do najwyższej jego możliwości i zatrzyma się w punkcie wyjścia. Z jednej strony jest wtedy potrzeba, z drugiej jest tłumienie: sadhak zwalcza popęd płciowy. Tłumienie jest przeszkodą na ścieżce sadhaka, przeszkodą pierwszej czakry. Gdy jest tłumienie, przemiana nie może się dokonać.

Skoro tłumienie jest przeszkodą, jakie jest rozwiązanie? Zrozumienie jest rozwiązaniem. Przemiana zachodzi, gdy zaczynasz rozumieć seks.

Ma to uzasadnienie. Wszystkie żywioły natury spoczywają w nas w uśpieniu i nieświadomości. Gdy stajemy się ich świadomi, zaczyna się przemiana. Coś zaczyna się w nas budzić dopiero, gdy naturalne żywioły zaczynają się zmieniać. Przebudzenie jest alchemią; uważność to chemia zmieniania tych żywiołów, przemieniania ich.

Jeśli ktoś otwiera się na swe pragnienia seksualne z totalnością uczuć i totalnością zrozumienia, zamiast seksu rodzi się w nim brahmacharya. Dopóki człowiek nie dostąpi stanu brahmacharya w pierwszym ciele, trudno jest pracować z potencjalnymi możliwościami innych ośrodków.

Jak już powiedziałem, drugie ciało to ciało emocjonalne czyli eteryczne. Drugie ciało połączone jest z drugą czakrą, czakrą svadhishthan. Ona również ma dwie możliwości funkcjonowania.

Zasadniczo jej naturalnym potencjałem jest lęk, nienawiść, złość i przemoc. Wszystko to są stany uzyskane z naturalnego potencjału czakry svadhishthan. Jeśli ktoś zatrzyma się na drugim ciele, nie rozwiną się stany przeciwne tej przemiany: miłość, współczucie, brak lęku, przyjazność. Przeszkodą na ścieżce sadhaka w drugiej czakrze jest nienawiść, złość i przemoc, a wszystko polega na ich przemianie.

I tu popełnia się te same błędy: jeden człowiek może dać upust swej złości, inny zdoła stłumić lęk i da popis odwagi. Ale żaden z tych czynów nie doprowadzi do przemiany. Kiedy jest lęk, powinien zostać zaakceptowany; ukrywanie go lub tłumienie nie mają sensu. Kiedy jest przemoc wewnątrz nas, okrywanie jej zasłoną braku przemocy nic nie daje.

Wykrzykiwanie sloganów o braku przemocy nie spowoduje jej przemiany, gdyż pozostaje ona przemocą. To uwarunkowanie dała nam natura w drugim ciele. Są z niego pewne pożytki, tak jak i seks posiada pewne znaczenie. Tylko poprzez seks mogą powstać inne ciała fizyczne. Natura poczyniła przygotowania, aby mogło narodzić się nowe ciało fizyczne zanim umrze stare.

Lęk, przemoc i złość są potrzebne na drugiej płaszczyźnie, gdyż inaczej człowiek nie mógłby przetrwać, nie mógłby chronić samego siebie. Lęk go ochrania, złość prowokuje go do walki z innymi, a przemoc pozwala mu ocalić siebie przed przemocą innych. Wszystko to są cechy drugiego ciała i są one konieczne do przetrwania, ale zazwyczaj zatrzymujemy się na tym etapie i dalej już nie idziemy.

Jeśli ktoś zrozumie naturę lęku, dostępuje stanu bycia bez lęku, a jeśli zrozumie naturę przemocy, dostępuje stany bycia bez przemocy. Podobnie dzięki zrozumieniu złości powstaje w nas cecha przebaczania. W rzeczywistości złość jest jedną stroną monety, przebaczanie drugą.

Jedno kryje się w drugim, ale tę monetę trzeba odwrócić. Jeśli doskonale poznamy jedną stronę monety, w sposób naturalny zaciekawi nas, co jest na drugiej stronie; moneta odwraca się. Jeśli ukryjemy monetę i będziemy udawać, że nie mamy w sobie lęku, nie mamy przemocy, nigdy nie zdołamy poznać stanu bycia bez lęku i bez przemocy. Kto akceptuje obecność lęku w sobie i w pełni go zgłębia, wkrótce dotrze do punktu, w którym będzie chciał poznać to, co kryje się za lękiem. Ciekawość zachęci go do obejrzenia drugiej strony monety.

Gdy ją odwróci, stanie się nieustraszony. Podobnie przemoc zamienia się we współczucie. Takie są możliwości drugiego ciała. Sadhak musi więc spowodować przemianę cech danych mu przez naturę. I nie jest do tego konieczne pytanie innych ludzi, trzeba tylko ciągle szukać i pytać samego siebie. Wszyscy wiemy, że złość i lęk są ograniczeniami, jak bowiem tchórz może szukać Prawdy? Będzie chodził i żebrał o Prawdę, będzie pragnął, aby ktoś dał mu ją, aby sam nie musiał wędrować nieznanymi drogami.

Trzecie jest ciało astralne. Ono też ma dwie części. Przede wszystkim, ciało astralne krąży wokół niepewności i myśli. Jeśli zostaną one przemienione, wątpienie staje się wiarą, a myśl – rozwagą.

Stłumiwszy wątpliwości, nigdy nie dostąpisz stanu shraddha, wiary, choć zaleca się nam, abyśmy stłumili wątpliwości i wierzyli w to, co słyszymy. Kto tłumi wątpliwości, nigdy nie dostąpi wiary, ponieważ wątpienie jest w nim obecne, stłumione. Będzie pełzać w nim jak robak i wyjadać jego wnętrzności. Przekonania zakorzeniają się w człowieku wskutek lęku przed sceptycyzmem. Musimy zrozumieć cechę wątpienia, musimy ją przeżyć i radzić sobie z nią. Potem, pewnego dnia dotrzemy do punktu, w którym zaczniemy mieć

wątpliwości co do samego wątpienia. Gzy zaczniemy wątpić w samo wątpienie, zacznie się wiara.

Bez myśli nie możemy dotrzeć do rozwagi. Są ludzie, którzy nie myślą, i są ludzie, którzy nawołują innych, aby nie myśleli. Mówią: "Nie myśl, pozostaw wszelkie myśli." Kto przestaje myśleć, doprowadza siebie do niewiedzy i ślepej wiary. To nie jest mądrość.

Siłę rozwagi zyskuje się dopiero po przejściu przez najbardziej subtelne procesy myślenia. Jakie jest znaczenie mądrości? W myśli wątpienie zawsze jest obecne. Zawsze jest niezdecydowanie. Dlatego ludzie, którzy dużo myślą, nigdy nie podejmują decyzji. Mogą decydować dopiero wtedy, gdy wyjdą poza wirowanie myśli. Decyzja jest możliwa jedynie poza pomieszaniem myśli.

Myśli nie mają połączenia z decyzją. Kogo zawsze pochłaniają myśli, ten nigdy nie dociera do decyzji. To dlatego zawsze tak się dzieje, że ludzie pozbawieni myśli są bardzo zdecydowani, a tym, którzy dużo myślą, brakuje determinacji. W obu stanach kryje się niebezpieczeństwo. Ci, którzy nie myślą, idą naprzód i robią wszystko, co są zdeterminowani zrobić, z tego tylko powodu, że nie mają myśli, które stworzyłyby wątpienie.

Dogmatycy i fanatycy świata są ludźmi bardzo aktywnymi i energicznymi, gdyż nie ma w nich wątpienia, nigdy nie myślą. Jeśli czują, że do nieba można wstąpić zabijając tysiąc ludzi, spoczną dopiero zabiwszy tysiąc osób, nie wcześniej. Nie zatrzymują się, by pomyśleć, co robią, nigdy więc nie ma w nich niezdecydowania. Z drugiej strony, człowiek, który myśli, będzie ciągle myślał, zamiast podejmować decyzje. Jeśli zamkniemy drzwi dla lęku przed myślami, zostanie tylko ślepa wiara. Jest to bardzo niebezpieczne i stanowi wielką przeszkodę na ścieżce sadhaka. Potrzeba otwartości rozwagi i myśli, które są jasne, konkretne i pozwalają nam podejmować decyzje. Takie jest znaczenie cechy vivek (mądrości). Oznacza ona, że moc myślenia jest pełna. Oznacza, że przeszliśmy przez wszystkie myśli tak dokładnie, że wszelkie wątpliwości zostały już oczyszczone.

Pozostała tylko czysta decyzja w samej swej istocie.

Czakrą odnoszącą się do trzeciego ciała jest manipur; jej dwiema formami są wątpienie i wiara. Kiedy wątpienie zostanie przemienione, pojawi się wiara. Ale pamiętaj, wiara nie jest przeciwieństwem wątpienia i nie jest z nim sprzeczna. Wiara jest najczystszą i najbardziej ostateczną formą jego rozwoju. Jest krańcowym ekstremum wątpienia, gdzie nawet wątpienie zostaje zagubione, bo wątpienie zaczyna wątpić nawet w samo siebie, a przez to popełnia samobójstwo. Wtedy rodzi się wiara.

Czwartym planem jest ciało mentalne, psyche; z czwartym ciałem połączona jest czwarta czakra, anahat. Naturalną cechą tego planu są wyobraźnia i śnienie. I to właśnie umysł stale robi: wyobraża sobie i śni. Śni w nocy i za dnia, marzy. Kiedy wyobraźnia jest w pełni rozwinięta, to znaczy, gdy jest rozwinięta do maksimum, całkowicie, staje się zdeterminowaniem, wolą. Kiedy śnienie rozwija się w pełni, zostaje przemienione w wizję, psychiczną wizję. Jeśli w pełni rozwinięta zostaje zdolność człowieka do śnienia, wystarczy, że zamyka on oczy i już widzi. Może widzieć nawet to, co jest za ścianą.

Początkowo śni o widzeniu przez ścianę, później faktycznie przez nią widzi. Teraz może jedynie zgadywać twoje myśli, po przemianie widzi to, o czym myślisz. Wizja oznacza widzenie i słyszenie bez korzystania z naturalnych narządów zmysłów. Dla człowieka, który ma rozwiniętą wizję, odległości czasu i przestrzeni nie istnieją. W snach wędrujesz w odległe strony. Jeśli jesteś w Bombaju, docierasz do Kalkuty. W wizji także możesz pokonywać odległości, ale jest pewna różnica: w snach wyobrażasz sobie, że gdzieś pojechałeś, w wizji faktycznie się przemieszczasz. W snach czwarte ciało, psychiczne, może być faktycznie obecne. Ponieważ nic nie wiemy o ostatecznej możliwości tego czwartego ciała, odrzuciliśmy w dzisiejszym świecie odwieczną ideę śnienia. Pradawnym doświadczeniem było to, że we śnie jedno z ciał człowieka wychodzi z niego i wybiera się w podróż.

Żył kiedyś człowiek nazwiskiem Swedenberg. Ludzie uważali go za opętanego przez sny. Mówił o niebie i piekle, a te istnieją tylko w snach. Ale któregoś popołudnia, zaczął krzyczeć we śnie: "Ratunku!

Pomocy! Mój dom się pali." Przybiegli ludzie, ale ognia nie było.

Obudzili go i zapewniali, że to byt tylko sen i ogień nikomu nie zagraża. On jednak uporczywie twierdził, że jego dom płonie. Jego dom był odległy o pięćset kilometrów i wtedy właśnie rzeczywiście płonął. Nazajutrz czy jeszcze dzień później nadeszła wiadomość o tej katastrofie: jego dom spłonął doszczętnie; płonął dokładnie wtedy, gdy on krzyczał we śnie. Nie jest to sen, ale wizja. Odległość pięciuset kilometrów dla wizji nie istnieje. Ten człowiek widział to, co działo się pięćset kilometrów dalej.

Obecnie także naukowcy potwierdzają, że czwarte ciało ma wielkie możliwości psychiczne. Teraz, kiedy człowiek wędruje w przestrzeń kosmiczną, badania prowadzone w tym kierunku nabierają jeszcze większego znaczenia. Prawdą jest to, że nie można całkowicie polegać na urządzeniach znajdujących się w dyspozycji człowieka, bez względu na to, jak są doskonałe. Jeśli popsuje się nadajnik radiowy na statku kosmicznym, astronauci na zawsze tracą kontakt ze światem. Nigdy nie zdołają przekazać nam gdzie się znajdują, ani co się z nimi dzieje. Dlatego naukowcy, aby uniknąć tego ryzyka, chcą rozwijać telepatię i wizję ciała psychicznego. Gdyby ludzie latający w kosmos mogli porozumiewać się bezpośrednio ze światem za pomocą telepatii, byłoby to częścią rozwijania czwartego ciała. Wtedy podróż w kosmos mogłaby być bezpieczna. Wiele badań prowadzono w tym kierunku.

Przed trzydziestu laty pewien człowiek wyruszył na zbadanie Bieguna Północnego. Wyposażono go we wszystko, co potrzebne do nawiązywania łączności radiowej. Dopilnowano jeszcze jednego, o czym do niedawna nie było wiadomo: umówiono człowieka o zdolnościach pozazmysłowych, z rozwiniętymi cechami czwartego ciała, aby odbierał komunikaty nadawane przez badacza. Najbardziej zdumiewające było to, że kiedy była zła pogoda, albo kiedy zawodziło radio, ten człowiek bez trudu przyjmował wiadomości. Kiedy później porównano dzienniki, stwierdzono, że 80-90 procent sygnałów otrzymanych przez tego człowieka była poprawna, a wiadomości przekazane przez radio pokrywały się co najwyżej w 72 procentach, wskutek wielu przerw w transmisji. Dziś Rosja i Ameryka są tym bardzo zainteresowane i wiele badań prowadzi się w dziedzinach telepatii, jasnowidzenia i czytania myśli. Wszystko to są zdolności czwartego ciała. Jego naturalną cechą jest śnienie, jego najwyższą możliwością jest widzenie Prawdy, widzenie Rzeczywistego. Czakrą czwartego ciała jest anahat.

Piątą czakrą jest czakra vishuddhi, znajdująca się w krtani. Piątym ciałem jest ciało duchowe. Czakra vishuddhi połączona jest z ciałem duchowym. Pierwsze cztery ciała i odpowiadające im czakry podzielone są na pary. W piątym ciele kończy się dualizm. Jak już powiedziałem, różnice między mężczyzną i kobietą istnieją do czwartego ciała, dalej ich nie ma. Gdy dobrze się temu przyjrzymy, wszelkie dualizmy należą do mężczyzny i kobiety. Kiedy nie ma dystansu między mężczyzną i kobietą, wszelkie dualizmy wygasają.

Piąte ciało jest niepodzielone. Nie ma dwóch możliwości, ale tylko jedną.

Sadhak ma więc tu niewiele do zrobienia: nie ma tu nic, co należałoby pokonywać, wystarczy wejść. Kiedy docieramy do czwartego ciała, rozwinęliśmy już tyle pewności i siły, że wejście do piątego ciała jest bardzo łatwe. Jak więc możemy rozróżnić człowieka, który wszedł do piątego ciała od takiego, który jeszcze nie wszedł? Różnica jest taka, że ten, kto wszedł do piątego ciała, jest zupełnie pozbawiony nieświadomości. W istocie rzeczy w nocy w ogóle on nie śpi. To znaczy śpi, ale śpi tylko jego ciało, ktoś wewnątrz niego jest już na zawsze obudzony. Jeśli we śnie przewraca się na drugi bok, wie o tym; jeśli nie zmienia pozycji, wie o tym. Jeśli przykrywa się kocem, wie o tym; jeśli nie, też o tym wie. Jego uważność nie zmniejsza się we śnie, jest przebudzony dwadzieścia cztery

godziny na dobę. Stan kogoś, kto nie wszedł do piątego ciała, jest odwrotny. We śnie taki człowiek śpi, jak również w stanie przebudzenia jakaś jego część śpi.

Wydaje się, że ludzie są świadomi. Kiedy codziennie wracasz do domu, twój samochód skręca w lewo do bramy, kiedy dojeżdżasz do bramy, naciskasz hamulec. Nie ulegaj iluzji, że wszystko to robisz świadomie. Dzieje się to nieświadomie, samą siłą nawyku. Tylko w niektórych chwilach, w chwilach niebezpieczeństwa, naprawdę stajemy się świadomi. Kiedy zagrożenie jest tak wielkie, że niemożliwe jest dalsze trwanie bez uważności, budzimy się. Jeśli ktoś skieruje sztylet w twoje serce, nagle stajesz się świadomy. Ostrze sztyletu prowadzi cię wprost do piątego ciała. Za wyjątkiem tych paru chwil w naszym życiu, żyjemy w stanie snu.

Ani żona nie zna dobrze twarzy męża, ani mąż nie zna twarzy żony. Jeśli mąż spróbuje wyobrazić sobie twarz żony, nie uda mu się. Jeśli choć odrobinę zmienią się rysy jej twarzy, trudno będzie powiedzieć, czy jest to ta sama twarz, którą widział przez ostatnich trzydzieści lat.

Nigdy jej nie widziałeś, ponieważ do tego widzenia potrzebny jest przebudzony człowiek wewnątrz ciebie.

Wydaje się, że człowiek śpiący widzi, ale tak nie jest, bo wewnątrz siebie on śni, śni, i w tym stanie śnienia wszystko się dzieje. Wpadasz w złość, potem mówisz: "Nie wiem jak wpadłem w złość, nie chciałem tego." Jakbyś mówił o kimś innym. Mówisz: "Wybacz mi! Nie chciałem być grubiański, to było przejęzyczenie". Używałeś nieokrzesanej mowy, a teraz zaprzeczasz swej intencji jej używania.

Przestępca zawsze mówi "Nie chciałem zabijać, to stało się wbrew mojej woli". Dowodzi to tego, że żyjemy jak automaty mówimy, że nie chcemy robić tego czy tamtego, ale robimy to, czego nie chcemy robić.

Wieczorem obiecujemy, że rano wstaniemy o czwartej godzinie. O czwartej rano dzwoni zegarek, przewracamy się na bok i mówimy, że nie potrzeba wstawać tak wcześnie. Potem wstajesz o szóstej i jesteś pełen wyrzutów, że zaspałeś. I znów ślubujesz dotrzymać wczorajszej obietnicy. Dziwne jest, że człowiek postanawia coś wieczorem, a rankiem tego nie robi! Potem to, co postanowi o czwartej rano, zmienia się przed szóstą, a to, co postanowi o szóstej, zmienia się na długo przed nadejściem wieczoru, a w międzyczasie zmienia się tysiąc razy. Te decyzje, te myśli. przychodzą do nas w stanie snu. Są jak sny, powiększają się i pękają jak mydlane bańki Nie ma w nich człowieka przebudzonego, nie ma nikogo, kto byłby czujny i przepełniony świadomością.

Sen jest wrodzonym uwarunkowaniem przed rozpoczęciem rozwijania się na planie duchowym. Przed wejściem do piątego ciała człowiek śpi, w piątym ciele cechą jest stan przebudzenia. Dlatego człowieka z rozwiniętym piątym ciałem nazywamy Buddą, Przebudzonym. Teraz ten człowiek jest przebudzony. "Budda" nie jest imieniem Gautama Siddharthy, ale epitetem nadanym mu po osiągnięciu piątego planu "Gautam Budda" oznacza Gautama, który stał się Przebudzony. Gautam pozostaje jego imieniem, ale było to imię człowieka śpiącego. Stopniowo odpada więc, a potem pozostaje jedynie Budda.

Ta różnica pojawia się wraz z dostąpieniem piątego ciała. Zanim do niego wejdziemy, wszystko, co robimy, jest działaniem we śnie, któremu nie można ufać. W takich działaniach nie możemy pokładać wiary. W jednej chwili człowiek ślubuje kochać i dbać o swą ukochaną przez całe życie, a za chwilę jest gotów ją zadusić na śmierć. Śluby podjęte na całe życie nie trwają długo. Nie można obwiniać biednego człowieka. Jaka jest wartość obietnic dawanych we śnie? We śnie możesz obiecać: "Jest to związek na całe życie."

Jaką wartość ma ta obietnica? Rankiem jej zaprzeczysz, ponieważ był to tylko sen.

Człowiekowi śpiącemu nie można ufać. Nasz świat jest całkowicie wypełniony śpiącymi ludźmi. Dlatego jest tyle zamieszania, tyle konfliktów, tyle kłótni, tyle chaosu. Wszystko to jest dziełem śpiących ludzi.

Jest jeszcze jedna ważna różnica między człowiekiem śpiącym a przebudzonym, różnica, o której musimy pamiętać. Człowiek śpiący nie wie kim jest, dlatego stale próbuje pokazać innym, że jest tym czy tamtym. Jest to jego dążenie przez całe życie. Na tysiąc różnych sposobów próbuje wykazać swoją wartość. Czasem wspina się na drabinę polityki i deklaruje: "Jestem taki i taki." Czasem buduje dom i pokazuje swoje bogactwo, czasem wspina się w górach i pokazuje swoją siłę. Na wszystkie sposoby próbuje pokazać siebie. We wszystkich tych działaniach usiłuje, tak naprawdę, nieświadomie odkryć kim jest, dla samego siebie. Nie wie kim jest.

Dopóki nie przekroczymy czwartego planu, nie znajdziemy tej odpowiedzi. Piąte ciało nazywane jest Atman sharir, ciało duchowe, ponieważ tam uzyskujesz odpowiedź na pytanie: "Kim jestem?" Na tym planie raz na zawsze ustaje wołanie "Ja", natychmiast znika dążenie do bycia kimś specjalnym. Jeśli powiesz takiemu człowiekowi: "Jesteś taki i taki", roześmieje się. Wszelkie jego określenia ustały, gdyż teraz wie. Nie potrzebuje udowadniać samemu sobie kim jest, bo "Kim jestem?" jest obecnie faktem udowodnionym.

Konflikty i problemy człowieka kończą się na piątym planie. Ale plan ten ma własne zagrożenia. Musisz poznać siebie, a to poznanie jest tak pełne błogości i tak spełniające, że możesz zakończyć swoją podróż. Możesz nie chcieć dalej wędrować. Do tej pory groziły ci ból i agonia, teraz pojawiają się zagrożenia błogością. Piąty plan jest tak pełny błogości, że nie będziesz miał serca, by go opuścić i wędrować dalej. Dlatego człowiek, który wstępuje na ten plan, musi bardzo uważać, by nie uchwycić się kurczowo błogości, co by powstrzymało go to przed dalszą drogą naprzód. Błogość jest tu największa, u szczytu chwały; jest w najgłębszej swej postaci. Ogromna zmiana następuje w kimś, kto poznał siebie. Ale to nie jest wszystko, trzeba iść jeszcze dalej.

Czasem zdarza się, że niedola i cierpienie nie przeszkadzają nam tak bardzo jak radość. Błogość jest wielką przeszkodą. Trudno było opuścić tłum i zamieszanie targowiska, ale tysiąckroć trudniej jest opuścić delikatne dźwięki veeny (sitar) brzmiące w świątyni. Wskutek tego wielu sadhaków zatrzymuje się na Atma Jnan, Poznaniu Jaźni, i nie dochodzi do Brahma Jnan: Poznania Brahmana, Rzeczywistości Kosmicznej.

Musimy być świadomi tej błogości. Wysiłki powinniśmy kierować na to, aby nie zagubić się w tej błogości. Błogość przyciąga nas do siebie, zatapia nas, zupełnie w niej się zanurzamy. Nie zanurzaj się w ananda, w błogości. To też jest tylko pewne doznanie. Wyjdź poza nie, bądź świadkiem. Jeśli jest doznanie, jest jakaś przeszkoda, nie dotarłeś do kresu. W stanie ostatecznym ustają wszelkie doznania.

Kończą się radość i smutek i kończy się też ananda, błogość. Nasz język nie ogarnia jednak tego momentu. Dlatego Boga opisujemy jako Sat-chit-ananda: prawda-świadomość-błogość. Nie jest to forma Najwyższej Jaźni, jest to szczyt tego, co można wyrazić słowami.

Błogość jest najwyższym doznaniem człowieka. Tak naprawdę, słowa nie mogą wyjść poza piąty plan. O piątym planie możemy powiedzieć: "Tam jest błogość, jest doskonałe przebudzenie, tam jest poznanie Jaźni." Wszystko to można opisać.

Dlatego w ludziach, którzy zatrzymali się na piątym planie, nie ma niczego tajemniczego. Ich słowa będą brzmieć bardzo naukowo, bo rzeczywistość tajemna leży poza tym planem. Do piątego planu wszystko jest bardzo jasne. Wierzę, że nauka wcześniej czy później wchłonie religie, które docierają tylko do piątego ciała, ponieważ nauka będzie mogła dosięgnąć Atmana.

Kiedy sadhak wyrusza w podróż, jego poszukiwanie skupia się głównie na błogości, nie na Prawdzie, chociaż mówi on, że wyrusza odkryć Prawdę. Sfrustrowany cierpieniem i niepokojem, wyrusza na poszukiwanie błogości. Dlatego ten, kto szuka błogości, na pewno zatrzyma się na piątym planie. Dlatego mówię wam, abyście szukali nie błogości, ale Prawdy. Wtedy nie będziecie tu długo zwlekać.

Pomyślicie wtedy: "Jest ananda, i to jest dobre. Znam siebie, i to także jest dobre. Ale to są tylko liście i kwiaty. Gdzie są korzenie? Wiem już, że znam siebie, że jestem w błogości, ale skąd pochodzę? Gdzie mam korzenie? Skąd przyszedłem? Gdzie są głębiny mojej egzystencji? Z jakiego oceanu pochodzi ta fala, którą się stałem?" Jeśli poszukujesz Prawdy, pójdziesz naprzód, poza piąte ciało.

Dlatego od samego początku powinieneś szukać Prawdy, nie błogości. W przeciwnym wypadku twoja podróż do piątego planu będzie łatwa, ale tam się zatrzymasz. Jeśli poszukiwanie dotyczy Prawdy, nie ma kwestii zatrzymywania się na tym planie.

Umrze ego, poczucie "ja"; poczucie "jestem" nie umrze. "Ja jestem" ma dwa aspekty: "ja" to ego, "jestem" to duma: poczucie istnienia. Na piątym planie "ja" umrze, ale pozostanie "istnienie", "jestem", duma pozostanie. Znajdując się na tym planie, sadhak deklaruje: "Jest nieskończenie wiele dusz, a każda dusza jest inna i odrębna od pozostałych." Sadhak doznaje na tym planie istnienia nieskończonej ilości dusz, ponieważ nadal ma poczucie "jestem", zna istnienie, które czym go oddzielnym od innych ludzi. Jeśli poszukiwanie Prawdy zawładnie umysłem, można pokonać przeszkodę błogości, ponieważ nieustająca błogość staje się nużąca. Jedna powtarzana nuta melodii może budzić rozdrażnienie.

Bertrand Russell powiedział kiedyś żartem: "Wolałbym nie być zbawiony, bo podobno istnieje wtedy tylko błogość. Sama błogość byłaby monotonna, błogość i błogość i nic innego. Jeśli nie będzie choć śladu nieszczęścia, nie będzie niepokoju, nie będzie napięcia, jak długo można znosić taką błogość?" Zagrożeniem piątego planu jest zagubienie w ananda. Bardzo trudno jest je pokonać. Czasem trzeba wielu żywotów, by tego dokonać.

Pierwszych czterech kroków nietrudno dokonać, ale piąty jest bardzo trudny. Wielu trzeba żywotów, by zmęczyć się błogością, zmęczyć się Jaźnią, zmęczyć się Atmanem.

Zatem poszukiwanie aż do piątego ciała polega na pozbyciu się bólu, nienawiści, przemocy i pragnień. Poza piątym ciałem celem poszukiwania jest pozbycie się Jaźni. Mamy więc dwa cele: pierwszym jest wolność od czegoś. Jest to jeden cel, a osiągany jest na piątym planie. Drugim jest wolność od Jaźni, aby mógł zacząć się zupełnie nowy świat.

Szóstym ciałem jest Brahm sharir, ciało kosmiczne, a szóstą czakrą jest czakra ajna. Nie ma tu dualizmu. Doznanie błogości nasila się na piątym planie, a doznanie Egzystencji, Istnienia, na szóstym. Duma zostaje teraz zagubiona. "Ja" w "ja jestem" zostaje zagubione na piątym planie, a "jestem" odchodzi natychmiast, gdy wyjdziesz poza piąty plan. To "jest-nienie" będzie odczuwane jako tathata, takość.

Nie będzie odczucia "ja" ani "jestem", pozostaje tylko "to, co istnieje". Będzie postrzeganie Prawdy, Istnienia, postrzeganie Świadomości. Umysł będzie wolny od "ja". Nie jest to już "moja świadomość", jest to jedynie Świadomość; nie jest to już "moja egzystencja", ale tylko Egzystencja.

Niektórzy sadhakowie zatrzymują się po dotarciu do Brahm sharir, ciała kosmicznego, gdyż pojawił się stan "Jestem Brahmanem", Aham Brahmasmi, w którym "ja" nie ma, a jest tylko Brahman. Czego więcej jeszcze szukać? Czego więcej? Nie pozostaje już nic, czego można by szukać. Wszystko zostało teraz osiągnięte. Brahman oznacza "Totalność". Ten, kto znalazł się w tym punkcie, powiada: "Brahman jest Ostateczną Prawdą, Brahman jest Kosmiczną Rzeczywistością. Dalej nic nie ma."

Można się tu zatrzymać i sadhakowie zatrzymują się na tym etapie na miliony żywotów, ponieważ wydaje się, że niczego dalej już nie ma.

Dlatego Brahm Jnani, ten, kto dostąpił Poznania Brahmana, zatrzymuje się tutaj, dalej nie idzie. Tak trudno jest przejść dalej, ponieważ nie ma niczego, poza co można byłoby przejść. Wszystko zostało zamknięte. Czyż nie potrzeba przestrzeni, aby można było w nią wstąpić? Jeśli chcę wyjść z tego pokoju, musi być jakieś miejsce, do którego mógłbym

iść. Ale teraz ten pokój stał się tak ogromny, tak bardzo nie ma początku ani końca, jest tak nieskończony, tak bezgraniczny, że nie ma dokąd iść. Gdzie mamy więc iść na poszukiwania? Nic już nie zostało do odkrycia, wszystko zostało zrobione. Dlatego na tym etapie można zatrzymać się w podróży na nieskończoną ilość żywotów.

Brahman jest ostateczną przeszkodą, ostatnią barierą w najwyższym poszukiwaniu sadhaka. Teraz pozostało tylko Istnienie, ale pozostało także Nieistnienie. To Istnienie, to "jest-nienie" zostało poznane, ale Nie-istnienie, to, czego nie ma, nadal czeka na poznanie. Dlatego siódmym planem jest Nirvana kaya, ciało nirwaniczne, a jego czakrą jest sahasrar. Nic nie można powiedzieć o tej czakrze. Mówić możemy co najwyżej do poziomu Brahmana, do szóstego planu, a i to z wielką trudnością; większość słów okaże się błędna.

Poszukiwanie jest bardzo naukowe aż do piątego ciała. Wszystko można wyjaśnić. Na szóstym planie znaczenia zaczynają się zacierać, wszystko wydaje się nie być ważne. Nadal można udzielać podpowiedzi, ale w końcu palec wskazujący opada i znikają podpowiedzi, bo własne Istnienie poszukującego zostało zagubione.

Istnienie Absolutne poznawane jest z szóstego ciała i szóstej czakry. Dlatego ci, którzy poszukują Brahmana, będą medytować na czakrze ajna, która mieści się między oczyma. Czakra ta połączona jest z Brahm sharir. Ci, którzy zakończą pracę nad tą czakrą, zaczną nazywać nieskończenie rozległą przestrzeń, której są świadkami, "trzecim okiem". Jest to trzecie oko, którym można teraz oglądać Kosmiczne, Nieskończone.

Jest jeszcze jedna podróż: podróż do Nie-istnienia, do Nie- egzystencji. Egzystencja to dopiero połowa opowieści, jest także Nie- egzystencja. Światło istnieje, ale po drugiej stronie jest ciemność.

Życie jest jedną częścią, ale jest także śmierć. Dlatego konieczne jest poznanie i tej Nie-egzystencji, Pustki, ponieważ Prawdę Ostateczną można poznać dopiero wtedy, gdy jedno i drugie zostanie poznane, Egzystencja i Nie-egzystencja. Istnienie zostało poznane w całości i Nieistnienie zostało poznane w całości, teraz poznanie jest pełne.

Egzystencja jest znana w całości i Nie-egzystencja jest znana w całości, teraz znamy całość; w innym przypadku nasze poznanie jest niepełne. Brahm Jnan zawiera w sobie pewną niedoskonałość, polegającą na tym, że nie może poznać Nie-istnienia. Dlatego Brahm Jnam zaprzecza istnieniu czegoś takiego jak Nie-egzystencja i nazywa to iluzją. Powiada, że ona nie istnieje. Powiada, że "Bycie jest prawdą, a nie bycie jest fałszem. Nie ma po prostu czegoś takiego, dlatego w ogóle nie ma kwestii poznania tego."

Nirvana kaya oznacza tę Shunya kaya, Pustkę, z której dokonujemy przeskoku od Istnienia do Nie-istnienia. W ciele kosmicznym pozostaje jeszcze coś nieznanego. Trzeba poznać i to, czym jest "nie bycie", całkowicie to wymazać. Dlatego siódmy plan jest w pewnym sensie śmiercią ostateczną. Nirvana, jak już wam mówiłem, oznacza "zgaśnięcie płomienia". To, co stanowiło "ja", wygasło; to, co stanowiło "jestem", wygasło. Ale teraz znów zaczynamy istnieć poprzez istnienie w jedności ze Wszystkim. Teraz jesteśmy Brahmanem, ale i to trzeba będzie pozostawić. Kto jest gotów do dokonania tego przeskoku, zna Egzystencję i zna też Nie-egzystencję.

Jest więc siedem ciał i siedem czakr, i w nich zawierają się wszelkie możliwości, jak też i ograniczenia. Nie ma zewnętrznych ograniczeń.

Dlatego poszukiwanie na zewnątrz nie jest uzasadnione. Jeśli poszedłeś kogoś zapytać, albo chcesz zrozumieć coś u kogoś, nie żebraj. Zrozumienie to jedna rzecz, żebranie to coś innego. Twoje poszukiwanie powinno zawsze trwać. Cokolwiek usłyszysz i zrozumiesz, także powinno stać się to poszukiwaniem. Nie czyń z tego swojego przekonania, bo stanie się to żebraniem.

Zadałeś pytanie, ja ci odpowiedziałem. Jeśli przyszedłeś po jałmużnę, włożysz ją do torby i będziesz przechowywał jako skarb. Wtedy nie jesteś sadhakiem, ale żebrakiem.

Nie, to, co powiedziałem, powinno stać się twoim poszukiwaniem. Powinno przyspieszyć twoje poszukiwania, powinno pobudzać i motywować twoją ciekawość.

Powinno doprowadzić cię do większych trudności, sprawić, byś poczuł się bardziej niespokojny, i powinno postawić przed tobą nowe pytania, nowe wymiary, abyś mógł wyruszyć w drogę nową ścieżką odkrywania. Wtedy nie bierzesz ode mnie jałmużny, zrozumiałeś to, co powiedziałem. A jeśli pomoże ci to w zrozumieniu siebie, nie jest to żebranie. Przejdź więc do poznawania i zrozumienia, przejdź do poszukiwania.

Nie jesteś jedynym, który poszukuje, wielu innych ludzi także poszukuje. Wielu poszukiwało, wielu dostąpiło. Spróbuj poznać, uchwycić to, co stało się z takimi ludźmi, jak też i to, co się nie stało, spróbuj to wszystko zrozumieć. Poznając to, nie zatrzymuj się w dążeniu do poznania własnej jaźni. Nie sądź, że przez zrozumienie innych twoja wiedza stanie się pełna. Nie pokładaj wiary w ich doznaniach, nie wierz im ślepo. Raczej wszystko zamieniaj w pytania.

Zamieniaj je w problemy, a nie odpowiedzi, wtedy twoja podróż będzie trwać. Wtedy nie będzie to żebraniem, będzie to twoim poszukiwaniem.

Twoje poszukiwanie doprowadzi cię do samego końca. Kiedy przenikasz własne wnętrze, znajdujesz dwie strony każdej czakry. Jak już wam powiedziałem, jedna dana jest przez naturę, drugą musisz odkryć. Złość jest ci dana, przebaczenie musisz odnaleźć. Seks jest ci dany, nad brahmacharyą musisz pracować. Sny już masz, wizję trzeba wytworzyć.

Twoje odkrywanie przeciwieństw będzie trwało aż do czwartego planu. Od piątego zacznie się poszukiwanie niepodzielonej Jedności.

Spróbuj kontynuować poszukiwania odmienności od tego, co przyszło do ciebie w piątym ciele. Kiedy tego dostąpisz, spróbuj odkryć, co w tym jeszcze jest. Na szóstym planie dostępujesz Brahmana, ale szukaj dalej: "Co jest jeszcze oprócz Brahmana?" Potem pewnego dnia wejdziesz w siódme ciało, gdzie razem występują Istnienie i Nieistnienie, światło i ciemność, życie i śmierć. Oto dostąpienie Ostatecznego, nie ma możliwości opisania tego stanu.

Dlatego shastry (święte pisma) kończą się na piątym ciele, najwyżej mogą dojść do szóstego. Kto ma naukowe skłonności umysłu, nie mówi o tym, co jest poza piątym ciałem. Tam zaczyna się świat kosmiczny, nieograniczony i nieskończony, ale mistycy tacy jak sufi opowiadają o planach wykraczających poza piąty. Bardzo trudno jest mówić o tych planach, gdyż raz po raz trzeba zaprzeczać samemu sobie. Jeśli prześledzisz tekst wszystkiego, co powiedział sufi, choćby Kabir, powiesz: "Ten człowiek jest szalony, bo czasem coś mówi, a potem mówi coś innego. Mówi: "Bóg istnieje" i mówi też: "Boga nie ma". Mówi: "Widziałem Go!", a na tym samym oddechu powiada: "Jak możesz Go zobaczyć? On nie jest przedmiotem, który mogą dostrzec Twoje oczy!" Mistycy mówią w taki sposób, że zastanawiał się będziesz, czy pytają innych czy pytają samych siebie.

Mistycyzm zaczyna się od szóstego planu. Dlatego jeśli w jakiejś religii nie ma mistycyzmu, kończy się ona na piątym ciele. Ale i mistycyzm nie jest ostatecznym etapem. Ostatecznym jest Pustka, Nicość. Religia kończąca się mistycyzmem, kończy na szóstym ciele.

Pustka jest Ostatecznością, ponieważ po niej nic już nie można powiedzieć.

Dlatego poszukiwanie Adwait, Nie-dwoistego, zaczyna się od piątego ciała. Wszelkie poszukiwania przeciwności kończą się na czwartym ciele. Wszystkie ograniczenia w nas są użyteczne, ponieważ te same przeszkody, gdy zostaną przemienione, stają się środkami służącymi do postępowania naprzód.

Na drodze leży kamień. Dopóki nie rozumiesz, będzie dla ciebie przeszkodą. W dniu, w którym zrozumiesz, stanie się stopniem. Na drodze leży kamień. Dopóki nie rozumiesz, krzyczysz: "Kamień mi przeszkadza. Jak mam iść?" Gdy zrozumiesz, wejdziesz na niego i

pójdziesz dalej, dziękując kamieniowi słowami: "Tak bardzo mnie błogosławiłeś, bo gdy na ciebie wstąpiłem, znalazłem się na wyższym planie. Teraz podążam dalej na wyższym poziomie. Byłeś środkiem, a ja brałem cię za przeszkodę." Ten kamień blokuje drogę. Co się stanie? Przejdź dalej, a dowiesz się. W taki sposób pokonaj złość, przejdź ją i dotrzesz do przebaczania, które jest na innym poziomie.

Przekrocz seks, a dostąpisz stanu brahmacharya, który jest zupełnie innym planem. Wtedy podziękujesz seksowi i złości za to, że były stopniami na drodze.

W taki sposób każdy kamień może być i przeszkodą i środkiem.

Wszystko zależy od tego, co z nim zrobisz. Jedno jest pewne: nie walcz z kamieniem, bo tylko rozbijesz sobie głowę, a on ci nie pomoże. Jeśli będziesz walczył z kamieniem, kamień będzie leżał dalej na twej drodze, bo zawsze, gdy walczymy, zatrzymujemy się.

Musimy zatrzymać się przy człowieku lub przedmiocie, z którym walczymy; nie możemy walczyć na odległość. I dlatego, gdy ktoś walczy z seksem, musi być w seksie i w jego pobliżu tak samo, jak ktoś, kto się mu oddaje. W gruncie rzeczy wielokrotnie jest bliżej seksu, bo ten, kto się mu oddaje, może pewnego dnia poza niego wyjść, może wykroczyć poza niego. Ale ten, kto walczy, nie może wyjść poza niego, stale jest w jego pobliżu.

Jeśli walczysz ze złością, sam stajesz się złością. Cała twoja osobowość będzie przepełniona złością i każda komórka twojego ciała będzie nią wibrować. Wszędzie wokoło siebie będziesz emanować złością. Istnieje wiele opowieści o rishi (mędrcach) i muni (ascetach) takich, jak Durwasa, którzy przepełnieni byli gniewem.

Jest to możliwe, ponieważ walczyli oni z gniewem. Nie mogli myśleć o niczym innymi jak tylko o rzucaniu klątw. Osobowość takiego człowieka zamienia się w ogień. To ci ludzie walczyli przeciwko kamieniom, a teraz znajdują się w kłopotach. Stali się tym, przeciwko czemu walczyli.

O jakimś innym rishi przeczytasz, że zstąpiła z nieba niebiańska dziewica i na chwilę go "zepsuła". Jakie to dziwne! Jest to możliwe tylko wtedy, gdy ten człowiek walczył z seksem, nigdy w innych okolicznościach. Walczył i walczył, i przez to osłabił siebie. Wtedy seks jest bezpieczny, czeka tylko, aby ten człowiek się załamał. Ten seks może wybuchnąć z każdej strony. Jest małe prawdopodobieństwo faktycznego zstąpienia apsary (niebiańskiej dziewicy) z nieba, bo czy pracą takich dziewic jest nachodzenie rishi i muni? Gdy seks jest nadmiernie tłumiony, zwyczajna kobieta staje się niebiańską istotą. Umysł projektuje sny, jakie śnimy nocami, i całkowicie się nimi wypełnia. Wtedy coś, co w ogóle nie jest fascynujące, staje się zniewalające.

Dlatego sadhak musi zważać na skłonność do walki. Powinien próbować ze wszystkich sił zrozumieć, a przez "próbować zrozumieć" mam na myśli zrozumienie tego, co dała mu natura. Dzięki temu, co zostało ci dane, dostąpisz tego, czego dopiero można dostąpić, bo taki jest punkt wyjścia. Jeśli odejdziesz od tego, co jest samym początkiem, dotarcie do celu będzie niemożliwe. Jeśli w przestrachu uciekniesz od seksu, jak masz kiedykolwiek osiągnąć stan brahmacharya? Seks jest otwarciem danym ci przez naturę, a brahmacharya jest poszukiwaniem, które trzeba podjąć właśnie poprzez to otwarcie. Jeśli patrzysz w takiej perspektywie, nie potrzeba nigdzie żebrać; potrzeba zrozumienia. Całe życie służy zrozumieniu.

Chwytaj wiedzę od każdego, słuchaj każdego, a w końcu zrozumiesz swoją własną jaźń.

Opowiedziałeś nam właśnie o siedmiu ciałach. Wymień imiona ludzi, żyjących dawniej lub obecnie, którzy dostąpili ciał nirwanicznego, kosmicznego i duchowego.

Nie zajmuj się tym. Niczemu to nie służy, nie ma to znaczenia. Nawet jeśli ci powiem, nie masz możliwości sprawdzenia tego. Ze wszech sił unikaj porównywania i zestawiania ludzi, ponieważ niczemu to nie służy; nie ma to żadnego znaczenia. Zapomnij o tym.

Czy ci, którzy dotarli do piątego i wyższych ciał, po śmierci znów przyjmują formę fizyczną?

Kto dostąpił piątego lub szóstego ciała przed śmiercią, odradza się w najwyższej rzeczywistości niebiańskiej i żyje na planie deva, bogów.

Może pozostać na tym planie tak długo, jak tylko chce, ale by dostąpić nirvany musi zejść do formy człowieka. Po osiągnięciu piątego nie ma narodzin w ciele fizycznym, ale są inne ciała. Tak naprawdę, to, co nazywamy devata, deva, albo bogami, oznacza pewien rodzaj ciała, jakie jest przyjmowane. Takie ciało uzyskuje się po dotarciu do piątego ciała. Po szóstym ciele nie ma nawet tego.

Przyjmujemy formę, którą nazywamy Ishwar, Najwyższe Istnienie.

Ale nadal wszystko to są pewnego rodzaju ciała. Jakiego rodzaju, to sprawa drugorzędna. Po siódmym ciele, nie ma już ciał. Od piątego począwszy, ciała stają się coraz bardziej subtelne, aż do stanu bezcielesności osiąganego po siódmym.

Mówiłeś, że wolisz by Shaktipat, przekaz energii, był jak najbliższy łasce, że lepiej gdy tak jest. Czy oznacza to, że jest możliwość stopniowego postępowania i rozwoju w procesie Shaktipat? Innymi słowy, czy w Shaktipat możliwy jest postęp jakościowy?

Jest to możliwe, wiele rzeczy jest możliwych. Właściwie różnica między Shaktipat i łaską jest ogromna. Tylko łaska jest użyteczna, a bez pośrednika jest ona w formie najczystszej, bo nie ma nikogo, kto mógłby uczynić ją nieczystą. Przypomina to sytuację, gdy widzę cię bezpośrednio moimi własnymi oczyma; twój obraz jest najwyraźniejszy. Potem zakładam okulary, obraz nie jest taki czysty, bo teraz między mną i obrazem pojawił się pośrednik. Może być wiele rodzajów pośredników: niektórzy są czyści, niektórzy nie są czyści.

Okulary mogą być zabarwione, inne mogą być przezroczyste, a i jakość soczewek będzie zmienna.

Kiedy uzyskujemy łaskę od pośrednika, muszą być nieczystości, i pochodzą one od pośrednika. Dlatego najczystsza jest łaska otrzymywana bezpośrednio, gdy nie ma pośrednika. Gdybym mógł widzieć nie używając wzroku, oznaczałoby to jeszcze czystsze widzenie, gdyż nawet oczy są pośrednikiem i muszą być pewną przeszkodą. Ktoś może mieć żółtaczkę, ktoś może mieć słaby wzrok, ktoś może mieć jakieś inne kłopoty z oczami, są więc trudności. Dla tych, którzy mają słaby wzrok, pewnego rodzaju pośrednik w postaci okularów okaże się pomocne. Może da im to lepsze widzenie niż oczy nie wspomagane, dlatego okulary muszą stać się jeszcze jednym pośrednikiem. Są teraz dwaj pośrednicy, ale drugi pośrednik kompensuje słabość pierwszego.

Dokładnie tak samo łaska docierająca do człowieka poprzez innego człowieka zbiera po drodze nieczystości. Jeśli te nieczystości będą niwelowały nieczystości sadhaka, będą się wzajemnie znosić. Wtedy to, co się zdarzy, będzie najbliższe łasce. Ale w każdym przypadku trzeba o tym decydować oddzielnie.

Dlatego opowiadam się za łaską bezpośrednią. Nie przejmuj się pośrednikiem. Jeśli w jakimś czasie konieczne jest to w ciągu życia, przebłysk może przyjść także poprzez pośrednika, ale sadhak nie powinien przejmować się tym ani niepokoić. Nie żebraj o, jak już powiedziałem, dający musi wtedy się zwrócić przeciwko tobie. Im gęstszy jest taki pośrednik, tym rezultat jest bardziej wypaczony.

Dający powinien być taki, aby nie był świadomy dawania, wtedy Shaktipat może być czysty. Nawet wtedy nie jest on łaską. Nadal potrzeba ci będzie dostąpienia bezpośredniego, bez pośrednika.

Między tobą i Bogiem nikt nie powinien stanąć; nikogo nie powinno być między mocą i tobą. I zawsze o tym pamiętaj. Takie powinno być twoje widzenie i takie powinno być twoje poszukiwanie. Wiele rzeczy zdarzy się po drodze, ale ty nie zatrzymuj się nigdzie; tyle

tylko potrzeba, i odczujesz różnicę. Muszą być różnice jakościowe, tak samo jak i ilościowe, i wiele jest ku temu powodów. Będzie to bardzo rozwojowe.

Shaktipat może nastąpić przez pośrednika, który dostąpił piątego ciała, ale nie będzie tak czysty jak przychodzący od kogoś w szóstym ciele, gdyż jego duma wciąż istnieje. "Ja" jest martwe, ale "jestem" wciąż istnieje. To "jestem" nadal odczuwa przyjemność. W człowieku szóstego ciała "jestem" także jest martwe, pozostał tylko Brahman.

Shaktipat będzie czystszy. Pozostaje jednak pewna iluzja, gdyż nie został osiągnięty jeszcze stan Nie-istnienia, nawet jeśli nastąpił stan Istnienia. To Istnienie jest również bardzo subtelną przesłoną, bardzo delikatną, bardzo przezroczystą, ale jednak jest. Dlatego Shaktipat poprzez człowieka szóstego ciała jest lepszy niż ten, który przychodzi przez człowieka piątego ciała, i będzie bardzo bliski bezpośredniej łasce.

Obojętne jak będzie to bliskie, nawet najmniejsza odległość nadal jest odległością. A im bardziej coś jest bezcenne, tym bardziej nawet najmniejsza odległość staje się wielką odległością. Rzeczywistość łaski jest tak bezcenna, że nawet najsubtelniejsza zasłona Istnienia okazuje się być barierą. Najczystszy będzie Shaktipat otrzymany od kogoś kto dostąpił siódmego planu, a jednak nie będzie to łaska.

Najczystsza forma Shaktipat zstępuje przez siódme ciało, najczystsza!

W nim Shaktipat sięga swego ostatecznego szczytu, bowiem dla pośrednika nie ma już przesłony, pośrednik jest jednością z Pustką.

Są jednak bariery z twojej strony. Ty przez całe życie uważałeś tego człowieka za istotę ludzką, twoja przesłona stanowi ostateczną barierę. On jest jednością z Pustką, nie ma barier. Ale ty traktujesz go jak człowieka.

Jeśli dotarłem do siódmego planu, wiem, że dostąpiłem Pustki, a ty?

Patrzysz na mnie jako na człowieka i ta koncepcja człowieka jest ostateczną zasłoną. Możesz pozbyć się tej zasłony, gdy to zdarzenie nastąpi poprzez To, co nie ma formy – to znaczy, gdy nie możesz wskazać skąd i jak to zdarzenie miało miejsce. Kiedy nie zdołasz znaleźć źródła, koncepcja człowieka musi upaść. To zdarzenie nie może mieć źródła. Jeśli docierają promienie słońca, pomyślisz, że słońce jest tym człowiekiem. A gdy promień dociera znikąd, kiedy pada deszcz z bezchmurnego nieba, opada ostateczna przesłona, którą tworzy personifikacja.

W miarę zbliżania się, odległość staje się coraz bardziej subtelna, a ostatni przekaz łaski zachodzi, gdy nie ma pośrednika. Wystarczającą barierą jest sama myśl, że jest ktoś pośredniczący. Póki są dwie osoby, jest ogromna przeszkoda: jesteś ty i jest ten drugi człowiek.

Nawet gdy nie ma drugiego człowieka, ty jesteś, a ponieważ ty jesteś, obecność drugiego człowieka również jest odczuwana. Najlepsza jest łaska zstępująca bez żadnego źródła, bez jakiegokolwiek początku.

Ten drugi człowiek istniejący w tobie trwa w łasce pochodzącej z Pustki. Jeśli odczuwasz drugiego człowieka, służy on ocaleniu twojej indywidualności, mimo, że działa dla ciebie.

Jeśli pójdziesz nad morze, doznasz wielkiego spokoju, jeśli pójdziesz do lasu, doznasz wielkiego spokoju, ponieważ nie ma tam tego drugiego człowieka, i dzięki temu twoje "ja" jest trwałe i silne. Jeśli w pokoju siedzi dwoje ludzi, istnieją fale i przeciwfale napięcia, nawet jeśli tych dwoje ludzi nie walczy ze sobą, nie kłóci się, czy nawet nie rozmawia. Nawet gdy milczą, "ja" każdego z nich stale żyje.

Rozkwita i agresja i obrona. Może dziać się to w milczeniu i nie trzeba do tego bezpośredniego spotkania. Sama obecność dwojga ludzi – i już pokój jest wypełniony napięciem.

Gdybyś znał wszystkie prądy wychodzące z ciebie, zobaczyłbyś wyraźnie, że pokój, w którym znajdują się te dwie osoby, został podzielony na dwie izby, a każdy z tych ludzi stał się ich centrum.

Wibracje elektryczne każdego z nich stają naprzeciw drugiego niczym armie na polu walki. Obecność drugiego człowieka wzmacnia "ja".

Kiedy drugi człowiek wychodzi, pokój staje się zupełnie innym miejscem: odprężasz się. "Ja", które było gotowe do skoku, pozwala sobie na odprężenie. Opada na poduszki i odpoczywa, oddycha teraz swobodnie, ponieważ nie ma drugiego człowieka. Dlatego znaczeniem samotności jest odprężenie własnego ego i rozluźnienie się. Dlatego jesteś bardziej spokojny przy jakimś drzewie niż w towarzystwie drugiego człowieka.

Dlatego w krajach, gdzie napięcia między ludźmi pogłębiają się, ludzie wolą żyć ze zwierzętami domowymi. Łatwiej jest żyć ze zwierzętami niż z ludźmi, ponieważ nie mają one "ja". Załóż psu obrożę, a on radośnie podskakuje. Nie możemy w taki sposób założyć obroży człowiekowi, obojętne jak bardzo byśmy chcieli. Żona wiąże męża, mąż żonę, i oboje są radośni. Ale te obroże są subtelne i nie widać ich tak łatwo. A om oboje próbują zrzucić te obroże i uwolnić się. A pies radośnie spaceruje i macha ogonem. Dlatego tej przyjemności, jaką daje pies, nie może dać żaden człowiek, bo inny człowiek natychmiast zwraca uwagę twojego ego i zaczynają się kłopoty.

Człowiek stopniowo próbuje zerwać relacje z innymi ludźmi i ustanowić je z przedmiotami, bo łatwiej jest sobie z nimi radzić.

Każdego dnia powiększa się ilość przedmiotów. W domu jest więcej przedmiotów niż ludzi. Ludzie wprowadzają zamęt i nieład, przedmiotami się nie przejmujesz. Krzesło stoi tam, gdzie je postawiłem. Jeśli na nim usiądę, nie sprawi mi kłopotów. Obecność drzew, rzek i gór nie powoduje przykrości, dlatego w ich pobliżu czujemy się spokojni. Powodem jest tylko to, że nie ma przed nami "ja" stojącego w pełnej krasie, więc i my czujemy się odprężeni.

Kiedy nie ma drugiego człowieka, do czego jest potrzebne "ja"?

Wtedy tego "ja" też nie ma. Ale najlżejszy ślad innego człowieka pobudza "ja" do czuwania. Przejmuje się ono swym bezpieczeństwem, brakiem informacji o tym, co przyniesie następna chwila; dlatego cały czas musi być gotowe.

Ego aż do ostatniej chwili zawsze pozostaje czujne. Nawet jeśli spotykasz człowieka z siódmego planu, ego czuwa. Czasem przed takimi osobami staje się ono nadmiernie czujne. Nie obawiasz się tak bardzo zwyczajnych ludzi, bo nawet jeśli cię ktoś taki urazi, uraz nie jest zbyt głęboki. Ale ten, kto dotarł do piątego ciała lub dalej, może spowodować głębokie rany sięgające tego samego ciała w tobie, do którego on dotarł. Dlatego twój lęk się nasila, bo "Bóg wie co on może zrobić?" Zaczynasz czuć coś nieznanego, jakby jakieś nieznane siły patrzyły przez niego na ciebie, stajesz się więc ostrożny.

Wszędzie wokół niego widzisz otchłań. Zaczynasz odczuwać głęboką dolinę i chwyta cię lęk, że jeśli wejdziesz w nią, wpadniesz w otchłań.

Gdy rodzą się ludzie tacy jak Jezus, Krishna i Sokrates, zabijamy ich.

Sama ich obecność wprowadza w nas wielkie zamieszanie. Zbliżanie się do nich to dobrowolne wejście w zagrożenie. A kiedy umrą, wielbimy ich, bo teraz lęk znikł. Teraz możemy wyrzeźbić ich wizerunek w złocie i stanąć przed nimi ze złożonymi rękoma i nazywać ich "Panem Bogiem". Ale za życia traktowaliśmy ich inaczej. Wtedy byliśmy przerażeni i baliśmy się tego, co jest nam nieznane: nie jesteś pewny, co się dzieje. Im głębiej człowiek wchodzi w siebie tym bardziej przypomina nam otchłań. Potem dzieje się tak, jak wtedy, gdy ktoś boi się spojrzeć w dół, w dolinę, bo powoduje to zawroty głowy. Podobnie spojrzenie w oczy takiego człowieka też powoduje lęk: nasze głowy na pewno doznają zawrotów.

Jest piękna opowieść o Moosa. Kiedy Hazrat Moosa miał widzenie Boga, przestał chodzić z odkrytą twarzą. Przez cale życie nosił zasłonę na twarzy, bo spojrzenie w jego twarz było niebezpieczne.

Ktokolwiek to uczynił uciekał ratując swe życie. W jego oczach była nieskończona otchłań. Moosa wędrował z zakrytą twarzą, gdyż ludzie bali się jego oczu. Jego oczy przyciągały ich jak magnes ku tej nieznanej otchłani w nich samych. Ogarniał ich lęk, bo nie wiedzieli dokąd doprowadzą ich jego oczy i co się z nimi może stać.

Człowiek, który dotarł do siódmego i ostatniego planu, istnieje tak samo jak ty, ale ty będziesz starał się chronić przed nim i pozostanie między wami bariera. Dlatego i w takim przypadku Shaktipat nie może być czysty. Może być czysty jeśli porzucisz ideę, że ten ktoś jest osobą. Ale to może nastąpić tylko wtedy, gdy twoje "ja" zostanie zatracone. Kiedy dotrzesz do etapu, gdy zupełnie nie zdajesz sobie sprawy z ego, możesz uzyskać Shaktipat skądkolwiek, bo wtedy nie musi on przyjść od kogoś konkretnego, nie będzie miał źródła, stanie się łaską.

Im większy tłum, tym twardsze i gęstsze jest twoje ego. Dlatego pradawną praktyką jest wychodzenie z tłumu i próbowanie porzucenia ego w samotności. Ale człowiek jest dziwny: jeśli przez dłuższy czas będzie siedział pod drzewem, zacznie z nim rozmawiać i mówić do niego "ty". Jeśli będzie przebywał nad oceanem, zrobi to samo. Nasze "ja" zrobi wszystko, aby utrzymać się przy życiu. Stworzy "drugiego człowieka" gdziekolwiek pójdziesz i utworzy sentymentalną relację z przedmiotami nieożywionymi i zacznie traktować je jak ludzi.

Gdy ktoś dochodzi do ostatniego etapu, z Boga czyni "drugiego człowieka", by uratować swoje "ja". Dlatego wierny mówi: "Jak możemy stać się jednym z Bogiem? On jest Sobą, a my jesteśmy sobą. Jesteśmy u Jego stóp, On jest Bogiem." Oznacza to, że jeśli chcesz być z Nim jednością, musisz porzucić ego. Dlatego wierny trzyma Boga na odległość i zaczyna to uzasadniać. Mówi: "Jak mamy stać się z Nim jednością? On jest wielki, On jest Absolutem. My jesteśmy zdegenerowanymi wyrzutkami, jak mamy więc być z Nim jednością?" Wierny zachował "ty", by ocalić swoje "ja". Dlatego bhakta nie wznosi się ponad czwarty plan. Nie dociera nawet do piątego, zatrzymuje się na czwartym. Zamiast wyobraźni, na czwartym planie przychodzą do niego wizje. Odkrywa on wszystkie najlepsze możliwości czwartego ciała. Tyle cudownych zdarzeń dzieje się w jego życiu, ale bhakta pozostaje jednak na czwartym planie.

Atma sadhak, poszukujący Jaźni, hatha jogin, który dokonuje wyrzeczeń, jak i wielu innych dokonujących podobnych praktyk, docierają najwyżej do piątego planu. Najgłębszym pragnieniem takiego sadhaka jest osiągnięcie błogości, dostąpienie Moksha, wyzwolenia, wolności od cierpienia. Za wszystkimi tymi pragnieniami stoi "ja". Mówi ono: "Chcę wyzwolenia." Nie uwolnienia od ja", ale wyzwolenia "ja". Powiada: "Chcę być wolny, chcę błogosławieństwa." Jego "ja" zgęstniało, dociera więc najwyżej do piątego planu.

Raja jogin dociera do szóstego planu. Mówi: "Co kryje się w "ja"? Ja jestem niczym. Tylko On istnieje, nie ja, On. Brahman jest wszystkim." Jest gotów zatracić ego, nie jest gotów zatracić swego istnienia. Mówi: "Pozostanę jako część Brahmana, jestem z Nim jednością. Jestem Brahmanem. Pozwolę sobie odejść, ale moje wewnętrzne istnienie pozostanie stopione z Nim w jedność." Taki poszukujący może dotrzeć najwyżej do szóstego ciała.

Sadhak taki jak Budda dociera do siódmego planu, gdyż jest gotowy porzucić wszystko, nawet Brahmana. Gotowy jest porzucić siebie i stracić wszystko. Mówi: "Niech pozostanie to, co jest. Z mojej strony nie pragnę niczego, co miałoby pozostać, jestem gotowy wszystko stracić." Ten, kto jest gotowy stracić wszystko, ma prawo wszystko uzyskać.

Ciało ninvaniczne osiągane jest dopiero wtedy, gdy gotowi jesteśmy być Niczym, kiedy wszystkiego się wyrzekamy. Wtedy pojawia się gotowość poznania nawet śmierci. Do

poznawania życia mamy wiele środków. Dlatego ten, kto poznał życie, zatrzyma się na szóstym planie. Ale ten, kto gotów jest zgłębić śmierć, zdoła poznać siódmy plan.

Dlaczego sadhak, który uzyskał zdolność widzenia i subtelnego wzroku czwartego planu (a wielu osiągnęło ten etap) nie może odkrywać wiedzy o Księżycu, Słońcu, Ziemi i ich ruchach, tok, jak czynią to naukowcy?

Trzeba zrozumieć trzy albo cztery kwestie związane z tym pytaniem.

Pierwszą jest to, że wiele z tych faktów zostało odkrytych przez takich ludzi, ludzi czwartego planu. Na przykład różnica między wiekiem Ziemi ustalonym przez tych ludzi a wykazanym przez naukowców jest bardzo niewielka, a jak do tej pory, nie można powiedzieć, aby nauka miała na pewno słuszność. Sami naukowcy nie twierdzą, że mają absolutną rację.

Po drugie, jest jeszcze mniejsza różnica między informacjami podawanymi przez te dwa typy osób w odniesieniu do kształtu i wymiarów Ziemi. Poza tym, nawet w odniesieniu do tej kwestii, niekoniecznie musi być tak, że ci, którzy dotarli do czwartego planu, popełniają błędy w ocenach. Kształt Ziemi stale się zmienia. Ziemia nigdy nie była tak bardzo oddalona od Słońca jak dziś, a i Księżyc nigdy nie byt tak bardzo oddalony od Ziemi jak dziś. Afryka nie znajdowała się tam, gdzie jest obecnie. Kiedyś połączona była z Indiami. Tysiące zdarzeń miało miejsce i nadal ma miejsce i nieustannie zachodzi wiele zmian. Pamiętaj o tych ciągłych zmianach, a zaskoczy cię, że ludzie czwartego planu dawno temu odkryli wiele z tych rzeczy, które nauka odkrywa dopiero dziś.

Należy także zrozumieć, że istnieje fundamentalna różnica między sposobem wyrazu człowieka czwartego planu i naukowca. Jest to bardzo duża trudność. Człowiek czwartego planu nie używa języka słów. Używa języka wizji, obrazów i symboli. Używa języka znaków.

Tak jak nie ma języka w snach, nie ma też języka w wizji. Jeśli to zrozumiemy, przekonamy się, że gdybyśmy w nocy mieli śnić to, co śnimy za dnia, wybralibyśmy jako środek wyrazu język symboli i znaków, ponieważ nie ma wtedy języka słów.

Gdybym był ambitny i chciał być ponad innymi, śniłbym, że jestem ptakiem lecącym wysoko w niebiosach ponad innymi ptakami. We śnie nie jestem w stanie wyrazić słowami tego, że jestem ambitny, dlatego we śnie zmienia się cały język. Tak samo i język wizji nie składa się ze słów, lecz z obrazów.

Interpretacja snów pojawiła się po Freudzie, Jungu i Adlerze. Umiemy odczytywać sny. Tak samo dzieje się ze wszystkim, co powiedział człowiek czwartego planu: potrzebna jest interpretacja. Nie umiemy dotąd dokładnie wyjaśnić zjawiska śnienia. Dlatego wyjaśnienie określenia "wizja" jest sprawą zupełnie odmienną. Musimy poznać znaczenie tego, co zobaczyliśmy w wizjach i tego, co mówią ludzie czwartego planu.

Słowa Darwina "Człowiek powstał ze zwierzęcia" podane są językiem naukowym. Ale historia hinduskich Avatarów ma taką samą treść, opowiadaną tysiące lat temu w formie symbolicznej. Pierwszy Avatar nie byt człowiekiem, był rybą. Darwin także twierdzi, że pierwszą formą człowieka była ryba. Kiedy więc mówimy, że pierwszym Avatarem był Matsya Avatar, ryba, jest to symboliczne. Nie jest to język nauki: Avatar i ryba. Odrzucamy takie stwierdzenia. Ale kiedy Darwin powiedział, że pierwszy składnik życia pojawił się w formie ryby, a potem przyszły inne formy, chętnie potakujemy, bo zdaje się to być rozsądne. Metoda i poszukiwania Darwina są naukowe.

Kto miał wizje, ujrzał Boskość rodzącą się jako ryba. Wizjonerzy mówią językiem przypowieści. Drugi Avatar był żółwiem. Stworzenie to mieszka i na lądzie i w wodzie. Jasne jest, że przemiana życia z wodnego na lądowe nie mogła być nagła. Musiał być jakiś stan pośredni. Jakiekolwiek więc stworzenie się pojawiło, musiało żyć i na lądzie i w wodzie. Potem stopniowo następcy żółwia zaczęli żyć na lądzie, a potem musiało nastąpić wyraźne oddzielenie od życia w wodzie.

Jeśli uważnie przeczytasz historię Avatarów, zaskoczy cię, że dawno temu odkryliśmy to, co Darwin odkrył tysiąc lat później, i to we właściwym porządku chronologicznym. Potem, przed ostateczną metamorfozą, jest pół-człowiek, pół-zwierzę: Nannash Avatar. W końcu zwierzęta nie stały się człowiekiem w jednej chwili. One także musiały przechodzić fazy pośrednie, w których były pół-ludźmi i pół- zwierzętami. Niemożliwe jest, aby ze zwierzęcia zrodził się człowiek.

Pomiędzy zwierzęciem i człowiekiem jest brakujące ogniwo, którym mógł być narsinh, pół-człowiek i pół-zwierzę.

Jeśli zrozumiemy wszystkie te opowieści, dowiemy się, że to, co Darwin podaje w terminologii naukowej, ludzie czwartego planu dawno temu powiedzieli w języku "purańskim", języku symboli i legend. Ale aż do dziś, Purany, hinduskie mitologiczne święte pisma, nie zostały poprawnie objaśnione. Powodem jest to, że Purany wpadły w ręce ludzie niewiedzących, niepiśmiennych. Nie znalazły się w rękach naukowców.

Inna trudność polega na tym, że zgubiliśmy klucz do odszyfrowania kodu Puran. Nie mamy klucza do rozszyfrowania ich, stąd nasze trudności. Dziś nauka powiada, że człowiek istnieje na ziemi najwyżej cztery tysiące lat. W wielu Puranach przepowiada się, że ten świat nie może istnieć więcej niż pięć tysięcy lat. Nauka używa innego języka; mówi, że słońce musi ostygnąć, jego promieniowanie się zmniejszy, jego ciepło się rozproszy, a ono za cztery tysiące lat stanie się zimne. Razem z nim przestanie istnieć życie na Ziemi.

Purany mówią innym językiem. Jeśli Purany podają czas pięciu, nie czterech tysięcy lat, jak to mówią naukowcy, należy pamiętać, że do dziś nie wiadomo czy nauka się nie myli. Może to być pięć tysięcy i ja wierzę, że będzie to pięć tysięcy, bo w obliczeniach naukowych może być błąd, ale nigdy nie ma błędu w wizji. Dlatego nauka zmienia się z dnia na dzień. Dziś mówi jedno, jutro mówi coś zupełnie innego, a pojutrze jeszcze coś innego. Musi zmieniać się codziennie: Newton powiedział jedno, Einstein powiedział coś innego.

Co pięć lat zmieniają się teorie naukowe, gdyż nauka natrafia na lepsze rozwiązania. Nie można przewidzieć, czy kres teorii naukowych będzie inny od wizji czwartego planu. A jeśli nauka i wizja nie mają punktów wspólnych, nie należy wyciągać pochopnych wniosków na podstawie tego, co wiemy dzięki nauce i tego, co opowiadają wizjonerzy. Życie jest tak złożone, że tylko nienaukowy umysł wyciąga pochopne wnioski. Wszystkie odkrycia sprzed ostatnich stu lat przypominają opowieści Puran. Nikt już w nie nie uwierzy, ponieważ z biegiem czasu odkrywa się coś innego i lepszego.

Zaginął klucz, który ujawniłby prawdę zawartą w Puranach. Jeśli wybuchnęła by na przykład trzecia wojna światowa, jej pierwszym skutkiem byłoby wyginięcie ludzi wykształconych i cywilizowanych.

Dziwne, ale ocaleliby tylko ludzie niewykształceni, bez kultury.

Jakieś prymitywne plemiona Indu, Adivasi, Koal, czy Bheel, żyjące w odległych górach i dżunglach, nie poniosłyby żadnego uszczerbku. W Bombaju czy Nowym Jorku nikt by nie ocalał. Jeśli kiedykolwiek będzie trzecia wojna światowa, zniszczone zostaną najlepsze społeczności, bo to one są celami ataków. Przetrwać mogą ludzie z plemion Bheel czy Koal z okolic Baster w Indiach. Będą opowiadać swoim dzieciom o samolotach unoszących się na niebie, choć nie będą potrafili tego wyjaśnić. Widzieli jak latały i jest to prawda, ale nie mogą wyjaśnić dlaczego tak się działo, ponieważ nie mają klucza.

Klucz mieli ludzie w Bombaju, ale teraz są martwi.

Przez jedno czy dwa pokolenia dzieci będą wierzyły starszym, ale później będą pytać z wątpieniem: "Widziałeś to?" A starszyzna odpowie: "Tak słyszeliśmy, tak mówili nasi ojcowie, a im mówili to ich ojcowie, że samoloty unoszą się w powietrzu. Potem przyszła wielka wojna i wszystko zostało zniszczone." Stopniowo dzieci zaczną wątpić: "Gdzie są te

samoloty? Pokażcie nam je, jakiś ich ślad." Po dwóch tysiącach lat dzieci powiedzą: "Wszystko to tylko wyobraźnia naszych przodków. Nikt nie lata w powietrzu."

Takie rzeczy dzieją się naprawdę. Wiedzę uzyskiwaną przez umysł pozazmysłowy zniszczono w Indiach w bitwie o Mahabharat, podczas wielkiej wojny. Dziś jest to tylko opowieść. Dziś wątpimy, czy Ram mógł lecieć samolotem z Lanki. Wszystko jest wątpliwe, bo jeśli z tamtych czasów nie przetrwał nawet rower, samolot był tym bardziej niemożliwy; w żadnym tekście nie ma o nim wzmianki. W tej wojnie zniszczono całą wiedzę istniejącą przed Mahabharat. Ocaleć mogło tylko to, o czym pamiętano. Dlatego nazwy pradawnych gałęzi wiedzy to Smriti: w tradycji zapamiętywania i spisywania, oraz Shruti: w tradycji słuchania i spisywania. Wiedzę zapamiętywano i wypowiadano. Nie są to opowieści o rzeczach udowodnionych i sprawdzonych. Ktoś komuś powiedział, potem on powiedział komuś jeszcze, wszystko to zebraliśmy i przechowywaliśmy w formie świętych pism. Ale teraz nie możemy nic udowodnić.

Pamiętaj: bardzo niewielu ludzi tworzy inteligencję tego świata. Gdy umrze Einstein, bardzo trudno będzie znaleźć kogoś, kto wyjaśni teorię względności. On sam powiedział, że najwyżej dziesięć do dwunastu osób rozumie tę teorię. Gdy umrze tych dwanaście osób, będziemy mieć książki o teorii względności, ale nie będzie nikogo, kto by ją rozumiał. Tak samo i wojna o Mahabharat zniszczyła wszystkich cennych ludzi tamtych czasów. Pozostają tylko opowieści.

Dziś prowadzone są badania mające wykazać ich prawdziwość, ale niestety my w Indiach nic nie robimy w tym kierunku.

Odkryto niedawno pewne miejsce, mające od czterech do pięciu tysięcy lat, które prawdopodobnie było portem lotniczym. Nie ma żadnego innego sensownego wyjaśnienia tak wielkiej powierzchni.

Znaleziono budowle, których nie można było stworzyć bez maszyn.

Nawet kamieni układanych w piramidy nie mogą podnieść nasze największe dźwigi. Te kamienie poukładano, tyle wiadomo, i układali je ludzie. Ci ludzie mieli do dyspozycji jakieś skomplikowane maszyny, albo wykorzystywali czwarte ciało.

Opowiem wam o eksperymencie, jakiego sami możecie spróbować.

Niech jeden człowiek położy się na ziemi. Czterech innych ludzi niech zbierze się przy nim. Dwaj niech włożą palce pod jego kolana, a dwaj pozostali pod jego ramiona. Niech każdy wsunie tylko jednego palca. Potem niech każdy podejmie postanowienie podniesienia tego człowieka siłą swojego palca. Powinni przez pięć minut głęboko oddychać, potem wstrzymać oddech i podnieść tego człowieka. Może im się udać podnieść go samymi palcami. Tak samo ogromne kamienie piramid podnoszone były albo przez gigantyczne dźwigi, albo za pomocą jakiejś siły psychicznej. Starożytni Egipcjanie mogli stosować tę metodę, inaczej nie można tego wyjaśnić. Kamienie są i zostały poukładane, nie można temu zaprzeczyć.

Trzeba też zauważyć, że siła psychiczna ma nieskończenie wiele wymiarów. Człowiek, który dostąpił czwartego planu, nie musi nic wiedzieć o Księżycu. Możliwe, że go to ciekawi, może to uważać za wartościowe dla siebie. Takich ludzi raczej interesują inne sprawy, to, co jest cenne według nich samych, i swoje poszukiwania prowadzą w tych kierunkach. Pragną na przykład wiedzieć, czy duchy istnieją czy nie, i dowiadują się tego. Dziś nauka odkryła, że duchy istnieją.

Ludzie czwartego ciała chcą wiedzieć, dokąd i jak przenoszą się ludzie po śmierci.

Ci, którzy docierają do czwartego planu, rzadko kiedy mają jakiekolwiek zainteresowanie światem materialnym. Nic ich mniej nie obchodzi niż wymiary Ziemi. Oczekiwanie od nich, że będą interesowali się takimi sprawami, przypomina mówienie dorosłym przez dzieci: "Nie jesteś mądry, bo nie wiesz jak się robi lalkę. Chłopak z sąsiedztwa wie o tym wszystko. On jest wszechwiedzący."

Na swój sposób mają rację, bo interesuje ich poznanie co jest w środku lalki, natomiast starszych ludzi to nie interesuje.

Człowiek czwartego planu szuka innych wymiarów życia. Chce poznawać inne sprawy. Chce wiedzieć gdzie jest ścieżka, którą człowiek wędruje po śmierci, dokąd idzie po śmierci, jakimi drogami podróżuje, jakie zasady rządzą jego podróżą, jak się ponownie rodzi i czy można przewidzieć czas i miejsce jego narodzin. Tego człowieka nie interesuje ktoś lecący na Księżyc, nie ma to dla niego żadnego znaczenia. On pragnie poznać metody wyzwolenia człowieka, bo tylko to jest dla niego istotne. Taki człowiek zawsze pragnie dowiedzieć się, jak Atman wszedł w łono w chwili poczęcia dziecka, czy Atmanowi można było pomóc w wybraniu odpowiednich rodziców i ile czasu zajmuje mu wejście w embriona.

W Tybecie istnieje księga zwana "Tybetańską Księgą Zmarłych". W Tybecie każdy, kto dostąpił czwartego ciała, pracował nad jedną kwestią: jak można pomóc człowiekowi podczas śmierci. Załóżmy, że jesteś martwy; kocham cię, ale po śmierci nie mogę ci pomagać. Ale w Tybecie znany jest cały rytuał służący prowadzeniu i wspomaganiu człowieka i zachęcaniu go do dokonania niezwykłych narodzin i wejścia w jakieś niezwykłe łono. Nauka potrzebuje jeszcze sporo czasu na odkrycie tego zjawiska, ale odkryje je, nie będzie z tym problemów. Tybetańczycy znaleźli sposoby i środki na sprawdzenie prawdziwości także i tego.

Gdy w Tybecie umiera Dalai Lama, mówi, gdzie narodzi się po raz kolejny i po czym można go będzie rozpoznać. Zostawia symbole służące jego rozpoznaniu. Gdy umiera, w całym kraju zaczyna się poszukiwanie. Dziecko, które wyjaśni znaczenie sekretu symbolu, uznawane jest za inkarnację zmarłego Lamy, bo tylko on znał ten sekret. Tak odnaleziono obecnego Dalai lamę. Lama, który byt jego poprzednikiem, zostawił pewien symbol. W każdej wsi wygłaszano pewne słowa, a dziecko umiejące je wyjaśnić uznano za człowieka, w którym odnalazła swe miejsce dusza poprzedniego lamy.

Poszukiwania długo trwały, ale w końcu odnaleziono dziecko, które wyjaśniło ten szyfr. Była to bardzo tajemna formuła i tylko autentyczny Dalai Lama znał jej znaczenie.

Dlatego zainteresowania człowieka czwartego planu są zupełnie inne.

Nieskończony jest wszechświat i nieskończone są jego tajemnice. Nie sądź, że dzięki obecnym badaniom naukowym odkryliśmy wszystko, co było do odkrycia. Tysiące nowych nauk powstaną, istnieją bowiem tysiące różnych kierunków i wymiarów. A kiedy i one zostaną ujawnione, ludzie będą nazywać nas niedouczonymi, bo nie wiemy tego, co oni będą wiedzieć. Ale my nie powinniśmy nazywać ludzi starożytnych niedouczonymi; po prostu ich zainteresowania miały inną naturę, inną i poza wszelkimi obliczeniami.

Możemy teraz z powodzeniem zapytać: skoro znaleźliśmy lekarstwa na wiele chorób, jak to się stało, że nie dokonali tego starożytni ludzie czwartego planu? Zaszokuje cię ilość lekarstw ziołowych przepisywanych przez hinduską i arabską medycynę nazywane Ayurvedą i Yunani. Jak mogli ci ludzie, bez badań w laboratoriach, odkryć właściwe leki na każdą chorobę? Istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, że stało się tak dzięki wykorzystaniu czwartego ciała.

Jest taka znana opowieść o Vaidya Lukman, starożytnym lekarzu, który podchodził do każdej rośliny i pytał o jej zastosowania. W dzisiejszym świecie opowieść ta stała się bezużyteczna. Dziś oczekiwanie, że rośliny będą mówić, wydaje się oczywistym zabobonem. Faktem jest, że przez ostatnich pięćdziesiąt lat uważano, że rośliny nie mają własnego życia, ale dziś nauka potwierdza, że rośliny żyją. Trzydzieści lat temu nie wierzyliśmy, że rośliny oddychają, dziś wiemy, że tak się dzieje. Piętnaście lat temu nie wierzyliśmy, że rośliny czują, ale w ciągu ostatnich piętnastu lat musieliśmy przyznać, że tak się dzieje. Kiedy podchodzisz do rośliny w złości, zmienia się jej stan psychiczny. Kiedy podchodzisz do niej w miłości, także się on zmienia. Dlatego nie byłoby dziwne,

gdybyśmy w ciągu następnych pięćdziesięciu lat odkryli, że możemy rozmawiać z roślinami, ale takie odkrycia będą następowały stopniowo.

Lukman udowodnił to dawno, choć jego sposób prowadzenia rozmowy nie był taki, jak nasz. Cechą czwartego ciała jest stawanie się jednością z roślinami. Można zadawać im pytania. Wierzę w tę opowieść, gdyż nie ma wzmianki o żadnym tak ogromnym laboratorium, w którym Lukman mógłby prowadzić badania nad nieskończoną ilością ziół, jakie wprowadził do użytku. Jest to nieprawdopodobne, ponieważ na naukowe odkrywanie sekretów używania każdego zioła potrzeba całego życia, a ten człowiek rozmawiał z nieskończoną ilością ziół. Dziś nauka uznaje skuteczność wielu z tych leków ziołowych i nadal są one wykorzystywane.

Wszystkie te badania z przeszłości prowadzili ludzie czwartego planu.

Leczymy dziś tysiące chorób, ale robimy to w sposób bardzo nienaukowe. Człowiek czwartego planu rzekłby: "Choroby nie istnieją. Czemu je leczysz?" Dziś nauka to rozumie: alopatia stosuje nowe metody leczenia. W niektórych szpitalach Ameryki pracuje się nad nowymi metodami. Załóżmy, że dziesięciu pacjentów cierpi na tę samą dolegliwość. Pięciu podaje się zastrzyki z wody, zaś pięciu podaje się normalne leki. Wyniki badań pokazują, że pacjenci z obu grup tak samo reagują na leczenie. Dowodzi to tego, że ci, którym podawano zastrzyki z wody, nie byli tak naprawdę chorzy, mieli iluzję choroby. Gdyby teraz podano tym ludziom normalne lekarstwa na ich chorobę, zatrułoby to ich system i wywołało odwrotny efekt. Nie potrzeba im żadnego leczenia.

Wiele chorób powstaje wskutek niepotrzebnego leczenia i trudno jest je wyleczyć. Jeśli nie masz prawdziwej choroby, a tylko jej iluzję, lekarstwo na nią będzie jakoś działało, nawet jeśli nie ma w tobie warunków koniecznych do zaistnienia tej choroby. Stworzy trucizny, po których będziesz musiał przejść nowe leczenie. Choroba iluzoryczna ustąpi miejsca autentycznej dolegliwości. Według dawnych nauk, dziewięćdziesiąt procent chorób to dolegliwości iluzoryczne. Pięćdziesiąt lat temu współczesna nauka nie wierzyła temu, dziś alopatia przyznaje, że pięćdziesiąt procent dolegliwości jest iluzją. A ja mówię, że ludzie ci będą musieli ustąpić o dalszych czterdzieści procent, ponieważ jest to zgodne z rzeczywistością.

Nikt nie może stwierdzić, co wiedział dawny człowiek czwartego planu, nikt nie próbował interpretować jego słów. Nie ma człowieka mogącego przekazać tamtą wiedzę we właściwej perspektywie dzisiejszej terminologii naukowej, są jedynie domniemania. Kiedy można będzie tego dokonać, nie będzie trudności. Język przypowieści jest zupełnie odmienny.

Nauka twierdzi obecnie, że promienie Słońca przechodząc przez pryzmat rozkładają się na siedem części, dając siedem kolorów. Rishi z Wed powiadają: "Bóg Słońca ma siedem koni siedmiu maści." Taki jest język przypowieści. "Słońce ma siedem koni różnych maści i na nich jeździ" oznacza to samo, co "promienie Słońca rozszczepiają się na siedem części". Pierwsze to przypowieść, drugie to wersja naukowa. Musimy zrozumieć język przypowieści, tak samo, jak i musimy zrozumieć język dzisiejszej nauki. Wtedy nie będzie żadnych trudności.

Ludzie mający moce psychiczne sygnalizują zdarzenia znacznie wcześniej, nauka odkrywa je znacznie później. Wszystkie te przepowiednie wyrażone są językiem symboli. Dopiero gdy nauka potwierdzi te same fakty, zostają one wprowadzone do normalnego języka codzienności. Analizy prowadzone we wszystkich dziedzinach wykazują, że nauka jest bardzo nowym odkryciem, zaś język i matematyka istniały znacznie wcześniej. Ci, którzy odkryli język i matematykę, jakiej statystyki mogli używać? Jakie mogli mieć środki, jakie miary? Jak dowiedzieli się, że Ziemia wędruje wokół Słońca w ciągu jednego roku? Jeden obrót Ziemi wokoło Słońca przyjmujemy za jeden rok. Jest to bardzo dawne odkrycie, dużo wcześniejsze niż nauka. Tak samo jest z faktem, że w roku jest 365 dni. Ale starożytni mędrcy najwidoczniej nie mieli żadnych naukowych środków.

Dlatego jedyną alternatywną odpowiedzią jest stosowanie wizji psychicznej.

Odkryto coś bardzo niezwykłego. Pewien człowiek w Arabii ma mapę świata mającą siedemset lat, mapę ukazującą Ziemię z lotu ptaka.

Zapewne nie można było jej stworzyć pozostając na Ziemi. Są tylko dwa rozwiązania: albo przed siedmiuset laty istniały samoloty, co nie wydaje się prawdopodobne, albo ktoś uniósł się w swoim czwartym ciele w powietrze i narysował tę mapę. Jedno jest pewne: nie było wtedy samolotów. Ale ta mapa świata widzianego z lotu ptaka została nakreślona siedemset lat temu. Co to ma znaczyć?

Gdybyśmy przestudiowali Charaka i Sushruta, doznalibyśmy szoku dowiadując się, że opisują wszystko o ciele człowieka, co naukowcy poznali dopiero dokonując sekcji. Mogły być tylko dwa sposoby poznania. Jednym jest chirurgia, tak subtelna, że nie pozostawia żadnych śladów, bo nie odkryto żadnych narzędzi ani podręczników chirurgicznych. Istnieją jednak opisy bardzo drobnych części ciała człowieka, części tak małych, że nauka odkryła je znacznie później, części, których istnienie odrzucane było przez naukowców jeszcze dwadzieścia pięć lat temu. Starożytni lekarze je opisywali. Jest też druga możliwość, dzięki której mogli poznawać: człowiek w stanie wizji mógł wejść w ciało człowieka, zobaczyć to wszystko.

Dziś wiemy, że promienie Rentgena mogą przenikać ciało człowieka. Jeśli sto lat temu ktoś powiedziałby, że sfotografuje kości żywego człowieka, nikt nie dałby mu wiary. Dziś musimy w to wierzyć, ponieważ to się dzieje.

Czy jednak wiesz, że oczy człowieka w czwartym ciele mogą widzieć jeszcze głębiej niż promienie Rentgena i że można sporządzić obraz twojego ciała pełniejszy niż ten, który powstałby po dokonaniu sekcji? Na Zachodzie rozwinęła się chirurgia, gdyż ludzie są grzebani po śmierci. W miejscach takich jak Indie, gdzie ciało jest palone, nie było to możliwe. I zaskoczy cię pewnie, że te badania mogły zaistnieć dzięki złodziejom.

Zwyczaj kremacji też był pomysłem ludzi o mocach parapsychicznych, bo wierzyli oni, że duszy trudno jest dokonać następnych narodzin jeśli poprzednie ciało jeszcze istnieje. Dusza unosi się wówczas w pobliżu tego ciała. Jeśli ciało zostanie spalone na proch, dusza będzie wolna, gdy zobaczy, że ciało zamienia się w proch, w następnym ciele być może zrozumie, że to, co uważała za swą własność, było jednak tylko czymś zniszczalnym.

W naszym kraju dokonywano kremacji i dlatego nie było możliwości dokonywania sekcji. Na Zachodzie złodzieje wykradali zwłoki z cmentarzy i sprzedawali je naukowcom prowadzącym badania.

Prowadzono sprawy sądowe, bo kradzież zwłok i ich sekcję uważano za przestępstwo.

To, co wiemy dzięki wielu sekcjom zwłok, podają księgi sprzed trzech tysięcy lat. Dowodzi to tylko tego, że jest jakaś inna metoda, dzięki której można poznawać zjawiska inaczej niż na drodze eksperymentów naukowych. Kiedyś powiem więcej na ten temat, byście mogli lepiej to zrozumieć.

KUNDALINI SADHANA A EZOTERYCZNE WYMIARY TANTRY

Powiedziałeś, że różnice między mężczyzną i kobietą kończą się na piątym ciele. W jaki sposób dopasowują się do siebie dodatnie i ujemne bieguny elektryczności pierwszych czterech ciał, aby móc spowodować to zjawisko? Proszę o szczegółowe wyjaśnienie.

Powiedziałem, że pod względem męskości i kobiecości pierwsze ciało kobiety jest kobiece, drugie jest męskie, a dokładnie odwrotnie jest u mężczyzny. Trzecie ciało kobiety znów jest kobiece, a czwarte męskie. Powiedziałem też, że ciało kobiety jest niepełne, tak samo jak i ciało mężczyzny. Oba razem tworzą pełne ciało. Tę jedność można uzyskać na dwa sposoby. Jeśli zewnętrzny mężczyzna połączy się z zewnętrzną kobietą, razem tworzą jedność. W ramach tej jedności następuje dzieło prokreacji, natury. Jeśli mężczyzna lub kobieta zwrócą się do wewnątrz i połączą się ze swoją wewnętrzną kobietą lub mężczyzną, rozpoczyna się inna podróż, prowadząca do Boskości.

Jedność zewnętrzna jest natomiast podróżą prowadzącą do natury.

Gdy pierwsze ciało mężczyzny spotyka drugie ciało eteryczne, żeńskie, oba tworzą jedność. Kiedy pierwsze ciało kobiety spotyka drugie ciało eteryczne, złożone z pierwiastka męskiego, również powstaje jedność. Jest to cudowna jedność. Jedność zewnętrzna może być tylko chwilowa. Na bardzo krótki okres czasu daje poczucie szczęścia, potem żal rozdzielenia jest nieskończenie większy. I ten żal powoduje nową tęsknotę do tej samej przyjemności, która znowu okazuje się być chwilową; potem rozstanie jest długie i bolesne.

Dlatego przyjemność zewnętrzna może być jedynie chwilowa, natomiast wewnętrzna jedność trwa wiecznie. Kiedy nastąpi, nigdy nie ustaje.

Dlatego dopóki nie nastąpi jedność wewnętrzna, trwają żal i ból.

Strumień szczęścia zaczyna płynąć wewnątrz od chwili zaistnienia jedności wewnętrznej. Ta przyjemność jest zbliżona do doznań przeżywanych chwilami w zewnętrznym związku przy stosunku seksualnym: jedność trwająca tak nieskończenie krótko, że gdy ledwie się zaczęła, już się kończy. Często nawet i tego nie doznajemy.

Dzieje się to tak błyskawicznie, że w ogóle tego nie przeżywamy.

Z punktu widzenia jogi, gdy zajdzie "wewnętrzny stosunek seksualny", natychmiast zniknie potrzeba zewnętrznego stosunku seksualnego. Powodem jest fakt, że wewnętrzna jedność daje całkowite zaspokojenie i spełnienie. Obrazy stosunku seksualnego przedstawiane na ścianach świątyń są tylko tego wskazaniem.

Wewnętrzny stosunek seksualny to proces medytacji. Między ideami stosunków seksualnych wewnętrznego i zewnętrznego powstały sprzeczności. Jest tak dlatego, że kto wejdzie w wewnętrzną jedność nawet jeden raz, traci wszelkie zainteresowanie zewnętrznym stosunkiem seksualnym.

Należy pamiętać, że gdy kobieta łączy się ze swym męskim ciałem eterycznym, nowa jedność jest kobieca; gdy mężczyzna łączy się ze swym żeńskim ciałem eterycznym, ta jedność jest męska. Jest to skutkiem wchłonięcia drugiego ciała przez pierwsze; drugie zlewa się z pierwszym. Teraz męskie i żeńskie ciała mają inne cechy. Widzimy nie zewnętrznego mężczyznę czy kobietę. Zewnętrzny mężczyzna jest niepełny, dlatego jest niespokojny, niezaspokojony. Zewnętrzna kobieta także jest niepełna i dlatego jest niespokojna, niespełniona.

Jeśli przyjrzymy się rozwojowi życia na Ziemi, stwierdzimy, że w organizmach prymitywnych obecne są oba czynniki: męski i żeński.

Choćby ameba: ameba jest pół-męska i pół-żeńska. Dlatego nie ma w tym świecie stworzenia bardziej spełnionego. U ameby nigdy nie pojawia się uczucie niezaspokojenia. Wskutek tego ameba jednak nie mogła się rozwijać, na zawsze pozostała amebą. Tak

więc bardzo prymitywne organizmy w trakcie rozwoju biologicznego nie wykształciły odrębnych ciał dla poszczególnych płci. W tym samym ciele zawierają się czynniki męski i żeński.

Kiedy pierwsze ciało kobiety łączy się ze swoim męskim ciałem eterycznym, powstaje nowa kobieta, która jest kobietą pełną. Nic nie wiemy o osobowości pełnej kobiety, ponieważ wszystkie znane nam kobiety są niepełne. Nie możemy ocenić pełnego mężczyzny, gdyż wszyscy znani nam mężczyźni są niepełni. Wszyscy stanowią jedynie połowę. Kiedy dokona się ta jedność, następuje najwyższe spełnienie: spełnienie, w którym wszelkie niezadowolenie zmniejsza się, a w końcu zupełnie znika.

Takiemu pełnemu mężczyźnie i pełnej kobiecie trudno jest utworzyć jakiś zewnętrzny związek, gdyż na zewnątrz są jedynie pół-mężczyzną i pół-kobietą, a ich osobowości temu nie odpowiadają. Możliwe jest jednak, by doskonały mężczyzna, taki, którego pierwsze dwa ciała się połączyły, stworzył związek z doskonałą kobietą, taką, której pierwsze dwa ciała również się połączyły.

W tantrze próbowano wielu eksperymentów mających na celu stworzenie takiego związku. Dlatego wielokrotnie szkalowano tantrę.

Nie rozumieliśmy tego, co robili tantrycy. Naturalne jest, że wykraczało to poza nasze rozumienie. Kiedy kobieta i mężczyzna, zjednoczeni ze swymi wewnętrznymi komplementarnymi ciałami, odbywają stosunek seksualny w warunkach tantrycznych, wygląda to tak samo, jak nasz zwyczajny stosunek seksualny. Nigdy nie jesteśmy w stanie ocenić, co się wtedy dzieje.

Ale to zdarzenie jest bardzo różne i jest wielką pomocą dla sadhaka, poszukującego. Ma dla niego wielkie znaczenie. Zewnętrzny związek pełnego mężczyzny i pełnej kobiety był początkiem nowego spotkania, byt podróżą ku nowej jedności. Jedna podróż już się dopełniła: niepełna kobieta i niepełny mężczyzna uzyskali swoją pełnię. Dociera się do pewnego stopnia spełnienia, a teraz nie ma już pożądania.

Kiedy spotyka się pełna kobieta z pełnym mężczyzną, po raz pierwszy doświadczają błogości, przyjemności połączenia dwóch pełnych istot.

Zaczynają rozumieć, że jeśli taki doskonały związek może zaistnieć w ich wnętrzu, wyzwoli to strumień nieograniczonej błogości. Pół- mężczyzna cieszył się połączeniem z pół-kobietą. Potem połączył się z pół-kobietą wewnątrz siebie i doznał nieskończonej błogości. Potem pełny mężczyzna połączył się z pełną kobietą. Logicznym jest, że powinien teraz wyruszyć ku osiąganiu pełnej kobiety w samym sobie, dlatego zaczyna poszukiwać doskonałej kobiety wewnątrz siebie, co następuje podczas spotkania trzeciego ciała z czwartym.

Trzecie ciało mężczyzny znowu jest męskie, a czwarte jest żeńskie; trzecie ciało kobiety jest żeńskie, a czwarte męskie. Tantra dołożyła wszelkich starań, by mężczyzna nie zatrzymał się po osiągnięciu pełni jednego ciała. Mamy wiele rodzajów doskonałości. Doskonałość nigdy nie stanowi przeszkody, natomiast jest wiele rodzajów doskonałości, które są niedoskonałe względem dalszej doskonałości, dopiero na nas czekającej. Są one natomiast doskonałościami w stosunku do poprzednich niedoskonałości. Poprzednie niedoskonałości mogły już zniknąć, ale my nadal nie mamy pojęcia, jakie doskonałości na nas czekają. Może to stać się przeszkodą.

Dlatego w tantrze opracowano wiele metod, których nie można tak od razu zrozumieć. Na przykład, kiedy zachodzi stosunek seksualny między pełnym mężczyzną i pełną kobietą, nie ma utraty energii; nie może być, ponieważ każde z nich tworzy w obrębie siebie pełny obwód elektryczny. Żadne z nich nie będzie pozbywało się ładunków energii; po raz pierwszy doznają przyjemności bez utraty energii.

Przyjemność doświadczana w związku fizycznym w chwili orgazmu zawsze pociąga za sobą doznanie bólu. Nieuniknione jest przygnębienie, cierpienie, zmęczenie, żale

towarzyszące utracie energii. Przyjemność przemija w ciągu chwili, ale dla zrównoważenia utraty energii potrzeba 24 do 48 godzin, a nawet więcej. Dopóki tej energii się nie odzyska, umysł wypełnia agonia.

Tantra wykształciła dziwne i zdumiewające metody odbywania stosunku seksualnego bez orgazmu, a badania w tym kierunku były bardzo odważne. Będziemy mówić o tym kiedy indziej, gdyż praktyka tantryczna tworzy własny pełny system. A gdy ten system rozbito, cała nauka stopniowo stała się ezoteryczna. Trudno jest mówić o praktykach tantrycznych otwarcie, gdyż jest to bardzo trudne dla naszych przekonań moralnych. Poza tym, nasi głupi mędrcy, którzy nic nie wiedzą, ale którzy o wszystkim potrafią mówić, uniemożliwili zachowanie przy życiu jakiejkolwiek cennej wiedzy. Dlatego wiedza tantryczna musiała zostać porzucona, ukryta, a prace nad nią zeszły do podziemia. Strumień wiedzy tantrycznej nie płynie w naszym obecnym życiu.

Stosunek seksualny między pełnym mężczyzną i pełną kobietą ma zupełnie inny charakter. Jest to taki stosunek, w którym w ogóle nie ma utraty energii. Dzieje się coś zupełnie nowego, co można jedynie sygnalizować. Kiedy niepełny mężczyzna spotyka się z niepełną kobietą, oboje tracą energię. Ilość energii po ich stosunku jest znacznie mniejsza niż przed nim.

Odwrotnie dzieje się w przypadku połączenia pełnego mężczyzny z pełną kobietą. Ilość energii po ich stosunku będzie większa niż przed nim. Energia obu osób się zwiększa. Ta energia jest w nich samych, a pobudza i uaktywnia ją bliskość drugiej osoby. Ich własna indywidualna energia zostaje przebudzona i uaktywniona w obecności tej drugiej osoby; cokolwiek było ukryte we wnętrzu człowieka, w pełni się przejawia. To zdarzenie ukazuje, że połączenie pełnego mężczyzny z pełną kobietą jest możliwe. Pierwsze połączenie jest jednością dwóch niepełnych istnień. Teraz trzeba zacząć pracę nad połączeniem trzeciego ciała z czwartym.

Trzecie ciało mężczyzny jest męskie, a czwarte jest kobiece; trzecie ciało kobiety jest kobiece, a czwarte jest męskie. W tym połączeniu w mężczyźnie pozostanie tylko to, co męskie, jego trzecie ciało zaczyna dominować. W kobiecie to kobiecy element będzie dominował.

Wtedy te dwie pełne kobiety złączą się w jedność, ponieważ nie ma granicy, która by je rozdzielała. Do ich rozdzielenia potrzebne było męskie ciało. Podobnie dla zachowania odległości między dwoma ciałami mężczyzny potrzebne było ciało kobiety. Kiedy kobiecość pierwszego ciała i męskość drugiego spotykają się z kobiecością trzeciego i męskością czwartego ciała, natychmiast łączą się w jedność. Wtedy kobieta dostępuje w dwójnasób kobiecej doskonałości.

Pełniejsza kobiecość nie jest możliwa, bo dalej kobiecość już się nie rozwija. To jest stan doskonałej kobiecości. Kobietą doskonałą jest ta, która nie ma pragnienia nawet spotkania z Najwyższym Istnieniem.

Pierwsze dopełnienie miało urok spotkania innego pełnego człowieka, a to spotkanie przebudziło energię. Teraz i to jest skończone. Teraz nawet spotkanie z Bogiem jest w pewnym sensie bez znaczenia. Tak samo w mężczyźnie, obaj mężczyźni stopili się w jedność. Kiedy łączą się te cztery ciała, w mężczyźnie pozostaje mężczyzna, a w kobiecie pozostaje kobieta. Od tej pory nie ma już mężczyzny i kobiety.

Dlatego zdarzenia czwartego planu są inne w mężczyźnie i w kobiecie, muszą być inne. Proces jest ten sam, inne są nastawienia wobec niego. Mężczyzna nadal jest agresywny, kobieta nadal powierza się. Po dostąpieniu czwartego ciała kobieta oddaje się zupełnie, w jej powierzeniu nie ma ani odrobiny oporu. To powierzenie, oddanie, doprowadzi ją do piątego planu, gdzie kobieta nie jest już kobietą, bo aby pozostać kobietą, trzeba coś zachować.

W istocie rzeczy jesteśmy tym, czym jesteśmy, gdyż zachowujemy jakąś część siebie. Gdybyśmy pozwolili sobie całkowicie się puścić, stalibyśmy się czymś, czym nigdy jeszcze nie byliśmy. Ale my cały czas coś chcemy zachować. Gdy kobieta odda się zupełnie nawet zwyczajnemu mężczyźnie, nastąpi w niej krystalizacja i wykroczy ona poza czwarte ciało. Dlatego w miłości do bardzo zwyczajnych mężczyzn kobiety wiele razy przekraczały czwarte ciało.

Słowo Sati nie ma znaczenia ezoterycznego. Sati nie oznacza kobiety, której oczy nie spoczęły na innym mężczyźnie. Sati oznacza, że kobieta nie ma już w sobie kobiecego składnika, który szukałby innego mężczyzny. Gdy kobieta powierza się w miłości, nawet do zwyczajnego mężczyzny, nie musi odbywać tak długiej podróży.

Wszystkie jej cztery ciała łączą się i staje ona u progu piątego.

Dlatego kobiety, które to przeżyły, mówią: "Bóg jest moim mężem". Nie znaczy to, że faktycznie umają Boga za swego męża. Oznacza to, że drzwi piątego ciała otworzyły się dla nich dzięki mężowi. W tym, co mówią, nie ma żadnego błędu, wypowiedź jest całkowicie poprawna. To, co sadhak uzyskuje dzięki ogromnemu wysiłkowi, ona dostaje z łatwością dzięki swojej miłości. Miłość do jednego człowieka doprowadza ją do tego etapu.

Przyjrzyjmy się przypadkowi Sity. Należy ona do kategorii kobiet nazywanych Sati. Powierzenie Sity jest niepowtarzalne. Z punktu widzenia powierzenia jest ona doskonała, jej powierzenie jest totalne.

Ravan porwał Sitę, ale nie mógł jej dotknąć. W istocie rzeczy Ravan jest niepełnym mężczyzną, a Sita jest pełną kobietą. Promieniowanie pełnej kobiety jest takie, że niepełny mężczyzna nie śmie jej nawet dotknąć. Nie może nawet na nią patrzeć, tylko na niepełną kobietę może patrzeć seksualnie.

Gdy mężczyzna zbliża się do kobiety z seksualnym nastawieniem, mężczyzna nie jest całkowicie za to odpowiedzialny. Niepełność kobiety też jest tu odpowiedzialna. Gdy mężczyzna z nastawieniem seksualnym dotyka kobiety w tłumie, jest tylko w połowie odpowiedzialny. Kobieta go przywołująca jest tak samo odpowiedzialna. Ona woła, ona zaprasza, a ponieważ jest pasywna, jej agresywność pozostaje niezauważona. Mężczyzna jest aktywny, dlatego to on ją dotyka. My nie widzimy zaproszenia, jakie wypłynęło od drugiej strony.

Ravan nie mógł nawet podnieść oczu na Sitę, dla Sity zaś nic on nie znaczył. A jednak po wojnie Ram nalegał na przeprowadzenie próby ognia Sity, na posadzeniu jej w ogniu aż do spłonięcia. Nie sprzeciwiła się. Gdyby sprzeciwiła się próbie, utraciłaby pozycję Sati.

Mogła domagać się, aby oboje przeszli próbę ognia, bo kiedy była sama z innym mężczyzną, Ram także samotnie wędrował lasami. I kto wie jakie kobiety mógł napotkać po drodze?

To pytanie nigdy nie pojawiło się w umyśle Sity. Z chęcią poddała się próbie ognia. Gdyby choć raz zwątpiła w autorytet Rama, straciłaby swą pozycję, bo powierzenie się nie byłoby totalne, coś by jeszcze w niej pozostało. Gdyby choć raz wspomniała o tym, a potem oddała się próbie ognia, spłonęłaby, nie uszłaby z życiem. Ale jej powierzenie było totalne. Inni mężczyźni dla niej nie istnieli. Uważamy jednak, że jej wyjście z ognia bez szkody było cudem.

Zwykły człowiek poddany próbie ognia w odpowiednim stanie wewnętrznym, nie spłonie. Jeśli człowiekowi w stanie hipnozy powie się, że ogień go nie spali, może przejść po ogniu i nie poparzy się.

Fakir spaceruje po ogniu w takim stanie umysłu, gdy jego wewnętrzny obwód elektryczny jest zamknięty. Wątpienie przerywa ten obwód. Jeśli w umyśle pojawi się choć jedno zwątpienie, jeśli zwątpi, poparzy się; obwód zostanie zerwany, a on się poparzy. Gdy dwóch fakirów wskoczy do ognia i ty widząc ich myślisz: "Skoro oni mogli wskoczyć i nic im nie jest, jak ja mógłbym się poparzyć?", jeśli wskoczysz do ognia, ciebie on także

nie zrani. W taki sposób cała grupa ludzi może przejść przez ogień bez poparzeń. Kto wątpi, nie odważy się wejść w ogień, ale ten, kto widzi tylu innych ludzi wychodzących z ognia bez szwanku, pomyśli: "Skoro tylu osobom nic się nie stało, dlaczego ogień miałby mnie zranić?" Dlatego może przejść przez ogień, a ogień go nie dotknie.

Gdy obwód jest zamknięty, nawet ogień nas nie dotyka. Ogień mógł więc nie zranić Sity. Po próbie ognia, gdy Ram wypędził ją z królestwa, nadal nie miała wątpliwości. Przeszła próbę ognia, aby udowodnić swą wierność. Powierzenie Sity było tak totalne, tak pełne, że niczego nie kwestionowała. Jeśli kobieta osiąga doskonałość w miłości do jednego mężczyzny, przeskakuje pierwsze cztery etapy sadhany, praktyki duchowej. Dla mężczyzny jest to bardzo trudne, bo jego umysł nie umie się powierzać. Ale dobrze jest wiedzieć, że nawet agresja może być pełna.

By agresja była pełna, wiele spraw trzeba wziąć pod uwagę, nie tylko siebie. W powierzeniu tylko ty jesteś odpowiedzialny za jego pełnię, inne sprawy w ogóle się nie liczą. Jeśli chcę komuś się powierzyć, mogę tego dokonać nawet mu o tym nie mówiąc. Jeśli jednak mam być wobec kogoś agresywny, ostateczny efekt obejmie także tę osobę.

Dlatego z wykładu o Shaktipat mogliście mieć wrażenie, że w kobietach coś pozostaje, że mają one pewną niewielką trudność.

Mówiłem, że życie podlega regule zrównoważenia. Niedoskonałość kobiety równoważona jest zdolnością do powierzania się. Mężczyzna nie potrafi kochać w pełni, obojętne jak bardzo kogoś kocha.

Powodem jest jego agresywność i mniejsza zdolność do powierzania się. Jeśli więc pierwsze cztery ciała kobiety stały się pełne i złączyli się w jedność, z łatwością może się ona powierzyć w piątym ciele. A gdy kobieta czwartego stanu przejdzie dwa etapy wewnętrznego stosunku seksualnego i stanie się pełna, żadna ziemska moc nie jest w stanie jej się oprzeć. Nikt dla niej nie istnieje prócz Boga. W rzeczywistości ten, którego kochała w swych pierwszych czterech ciałach, także stał się dla niej Bogiem, ale teraz wszystko, co istnieje, jest Bogiem.

W życiu Meery zdarzyło się coś wspaniałego. Poszła kiedyś do Vrindavan. Nadzorca tamtejszej świątyni nawet nie patrzył na kobiety, a kobietom nie było wolno wchodzić do świątyni. Meera, z cymbałkami w dłoniach, zanurzona w swym Panu, weszła jednak do środka. Ludzie znajdujący się w świątyni przypominali jej, że dla kobiet ta świątynia jest zamknięta, gdyż jej nadzorca nie patrzył na kobiety. Meera odrzekła na to: "To bardzo dziwne. Zdawało mi się, że w tym świecie jest tylko jeden mężczyzna, Krishna. Kim jest ten drugi mężczyzna? Czy w ogóle jest jakiś drugi mężczyzna?" Pobiegli do nadzorcy i opowiedzieli mu o Meerze. Gdy wysłuchał, co mieli mu do powiedzenia, pobiegł do Meery, padł u jej stóp i rzekł: "Nazywanie kobietą kogoś, dla kogo istnieje tylko jeden mężczyzna, nie jest właściwe. Dla niej podział na mężczyznę i kobietę nie istnieje.

Dotykam jej stóp i proszę o przebaczenie. Widząc zwyczajne kobiety, uznawałem siebie za mężczyznę. Ale dla kobiety twojej klasy moje bycie mężczyzną nie ma znaczenia."

Gdy mężczyzna dociera do czwartego ciała, staje się pełnym mężczyzną. Musi dokonać dwóch kroków dla osiągnięcia tej pełni.

Od tej pory nie ma dla niego kobiety, słowo "kobieta" nie ma dla niego znaczenia. Teraz jest on tylko siłą agresywności, a kobieta, która dostąpiła pełni kobiecości w czwartym ciele, staje się jedynie energią powierzenia. Teraz stają oni energią agresywności i energią powierzenia. Teraz nie odnoszą się już do nich słowa "mężczyzna" i "kobieta", są oni jedynie energiami.

Agresywność mężczyzny znalazła ujście w różnych sadhanach jogi, a powierzenie kobiety rozkwitło w postaci rozmaitych ścieżek bhakti, oddania. Powierzenie staje się bhakti, agresywność staje się jogą.

Mężczyzna i kobieta są tacy sami, nie ma między nimi różnicy.

Różnica między mężczyzną i kobietą jest teraz jedynie zewnętrzna i odnosi się tylko do ciała fizycznego. Gdy kropla wpada do oceanu, albo ocean wlewa się w kroplę, rezultat końcowy jest taki sam. Kropla mężczyzny wskakuje do oceanu i zlewa się z nim w jedno. Kropla kobiety staje się otchłanią i przywołuje cały ocean, aby ją wypełnił. Ona się powierza, a ocean wlewa się do niej.

Nawet przedtem kobieta była negatywna, teraz jest pełną negatywnością. Jest łonem zawierającym cały ocean. Wejdzie w nią cała energia wszechświata. Mężczyzna, nawet na tym etapie, nie może przyjmować. Nadal zachowuje cechę siły, dlatego dokonuje skoku do oceanu.

W głębinach istnienia, ich osobowości zachowują zróżnicowanie na mężczyznę i kobietę, aż do końca czwartego ciała. Rzeczywistość piątego planu jest jednak całkowicie inna. Pozostaje tylko dusza. Nie ma rozróżnienia płci, dlatego podróż jest taka sama dla wszystkich.

Do czwartego planu była różnica, i to tylko taka, czy kropla wpada do oceanu, czy ocean wlewa się w kroplę. Ale wynik końcowy jest taki sam. Nie ma znaczenia, czy to kropla wpada do oceanu, czy ocean do kropli. Do ostatniej granicy czwartego ciała różnica jest jednak bardzo widoczna. Jeśli kobieta będzie chciała wskoczyć do oceanu, pojawią się problemy, a jeśli mężczyzna będzie chciał się powierzyć, znajdzie się w kłopotach. Trzeba więc pilnie zważać, by nie popełnić tego błędu.

W jednym z wykładów mówiłeś, że długotrwały stosunek seksualny prowadzi do stworzenia obwodu elektrycznego między mężczyzną i kobietą. Czym jest ten obwód, jak powstaje i do czego służy?

Odpowiedz w oparciu o pierwsze cztery ciała. I jak to zdarzenie ma się do medytacji?

Jak już powiedziałem, kobieta nie jest pełną kobietą i tak samo jest z mężczyzną. Oboje są energiami, oboje są elektrycznością. Kobieta jest biegunem ujemnym, mężczyzna jest biegunem dodatnim. Zawsze, gdy negatywny biegun energii spotyka się z dodatnim i tworzą obwód elektryczny, powstaje światło. Jest to światło różnego rodzaju, może w ogóle być niewidoczne, może być widoczne tylko czasami, albo może być widoczne dla jednych ludzi, a niewidoczne dla innych. Ale obwód elektryczny zawsze powstaje. Połączenie mężczyzny i kobiety jest jednak tak krótkie, że gdy tylko obwód powstanie, zostaje przerwany. Dlatego istnieją metody przedłużania stosunku seksualnego. Jeśli stosunek trwa dłużej niż pół godziny, można zobaczyć obwód elektryczny otaczający tych dwoje ludzi. Wykonano wiele takich zdjęć. W wielu plemionach prymitywnych kultywuje się długo trwające stosunki seksualne. W ten sposób może powstać ten obwód.

W cywilizowanym świecie trudno jest o taki obwód. Im bardziej umysł jest napięty, tym krócej trwa stosunek seksualny. Gdy umysł jest napięty, orgazm występuje szybciej. Im większe napięcie, tym szybciej następuje wytrysk, gdyż napięty umysł nie chce stosunku seksualnego, ale rozładowania. Na Zachodzie seks nie służy niczemu więcej niż zwykła drzemka. Napięcie zostało zrzucone, ładunek wyrzucony. Kiedy energia zostaje wyrzucona na zewnątrz, czujesz się rozproszony. Odprężenie to jedno, a rozproszenie to coś zupełnie innego. Odprężenie oznacza, że energia jest w tobie, odpoczywa; rozproszenie oznacza, że energia została wyrzucona na zewnątrz, a ty czujesz się osłabiony i zmęczony. Utrata energii cię osłabia, a ty myślisz, że się odprężasz.

Ponieważ na Zachodzie napięcie narasta, seks stał się sposobem jego rozładowania, uwolnieniem od nacisków energii wewnętrznej. Na Zachodzie istnieją myśliciele nie chcący traktować seksu jako bardziej wartościowego od kichnięcia. Swędzi cię w nosie i kichasz, umysł doznaje więc ulgi. Na Zachodzie ludzie nie chcą poświęcić seksowi uwagi. Mają rację, bo to, co robią z seksem, rzeczywiście nie jest niczym więcej niż ulgą.

Wschód zmierza do tego samego stanu, bo i Wschód ulega napięciu.

Gdzieś, w wiosce w odległych górach, żyje może człowiek, który nie jest napięty. Żyje w świecie gór i strumieni, drzew i lasów, nie tkniętych przez cywilizację. Tam i teraz powstaje obwód elektryczny.

Istnieją jednak metody tantryczne, za pomocą których każdy może stworzyć taki obwód elektryczny.

Doświadczenie tego obwodu jest wspaniałe. Uczucie jedności może pojawić się tylko wtedy, gdy powstaje taki obwód. Przed tym powstaniem nie można stać się jednością mężczyzny i kobiety. Gdy obwód powstanie, para trwająca w stosunku seksualnym przestaje być dwojgiem odrębnych istnień. Ci ludzie stają się strumieniem energii, jedną mocą. Coś przychodzi, odchodzi i wiruje; dwie odrębne osoby znikają. Pragnienie stosunku seksualnego zmniejsza się proporcjonalnie do intensywności tego obwodu, a przerwy między stosunkami są coraz dłuższe. Może być i tak, że gdy powstanie obwód, przez cały rok nie będzie pragnienia powtórzenia, tyle spełnienia daje to zdarzenie.

Spójrzmy na to w taki sposób: człowiek spożywa posiłek, a następnie go zwraca. W takiej sytuacji nigdy nie będzie najedzony. Zazwyczaj czujemy, że jedzenie daje nam zaspokojenie. Tak nie jest, zaspokojenie przychodzi dopiero wtedy, gdy posiłek zostanie strawiony. Istnieją dwa rodzaje stosunków seksualnych: jeden polega jedynie na jedzeniu, drugi polega na trawieniu. To, co zazwyczaj znamy jako stosunek seksualny, to ledwie jedzenie i zwracanie, nic nie jest w nim trawione. Jeśli coś zostanie strawione, zaspokojenie jest długotrwałe i głębokie. Wchłonięcie zachodzi jednak tylko wtedy, gdy stworzony zostanie obwód. Ten obwód wskazuje, że dwa umysły dwojga osób złączyły się w jedność i nawzajem się wchłonęły. Teraz nie ma dwóch osób, stały się one jednością. Pozostały dwa ciała, ale energia w każdym z nich stała się jednością, przepływa teraz między nimi.

Zaspokojenie seksualne wywołuje stan głębokiego spełnienia. Jest to pożyteczne dla sadhaka oraz w jodze. Jeśli sadhak wejdzie w wewnętrzny stosunek seksualny, potrzeba stosunku zewnętrznego zmniejsza się. Przerwa między stosunkami pozwala mu utrzymać podróż do wewnątrz. Gdy zacznie się ta podróż i w kobiecie lub mężczyźnie pojawia się jedność, kobieta zewnętrzna przestaje być istotna, mężczyzna zewnętrzny przestaje być istotny. Dla kogoś, kto prowadzi zwyczajny tryb życia, określenie brahmacharya, celibat, oznacza, że akt stosunku seksualnego powinien być tak spełniający, że między kolejnymi stosunkami są całe lata stanu brahmacharya.

Kiedy nastąpi stan brahmacharya, kiedy sadhak wyruszy już w wewnętrzną podróż, ta silna potrzeba zewnętrznego stosunku seksualnego wygaśnie.

Ten, kto prowadzi zwyczajny tryb życia, ma taką potrzebę. Dla osób inicjowanych w sannyas, tradycyjny sannyas, dla tych, którzy nie prowadzą zwyczajnego trybu życia, brahmacharya ma znaczenie antarmaithun, połączenia seksualnego między wewnętrznym mężczyzną i wewnętrzną kobietą. Potrzebują oni wewnętrznego stosunku seksualnego. Człowiek taki musi rozpocząć poszukiwania bezpośredniego sposobu dopełnienia wewnętrznego stosunku seksualnego. Jeśli tego nie zrobi, odrzuci kobietę tylko w słowach, a jego umysł stale będzie jej się domagał. W próbach trzymania się z dala od kobiety zewnętrznej straci więcej energii niż nastąpiłoby to podczas stosunku seksualnego. Dlatego dla tradycyjnego sannyasina ta ścieżka jest nieco inna. Różnica polega tylko na tym, że dla tego, kto prowadzi zwyczajny tryb życia, połączenie z zewnętrzną kobietą jest krokiem wstępnym do spotkania z wewnętrzną kobietą w nim samym, co nastąpi w drugim etapie. Tradycyjny sannyasin łączy się z kobietą w samym sobie. Pierwszy krok nie jest mu potrzebny.

Dlatego w tradycyjnej koncepcji sannyasu inicjowanie każdego człowieka jest głupie. Inicjacja do tradycyjnego sannyasu możliwa jest tylko wtedy, gdy możemy zajrzeć do wnętrza danego człowieka i ocenić, czy jego pierwsze ciało jest gotowe do spotkania kobiety drugiego ciała. Inicjacji do stanu brahmacharya można udzielić tylko wtedy, gdy

tak rzeczywiście jest. W przeciwnym wypadku prowadzi to jedynie do szaleństwa, nic innego nie nastąpi.

Niektórzy inicjują każdego bez żadnego rozróżnienia. Jest taki guru mający tysiąc sannyasinów, inny ma ich dwa tysiące, ale nie wiedzą, co robią. Czy ci, których inicjują, są gotowi do wewnętrznego stosunku seksualnego? Mowy nie ma! Nawet nie wiedzą, że coś takiego istnieje. Dlatego zawsze gdy przychodzi do mnie tradycyjny sannyasin, jego najbardziej intymnym problemem jest seks.

Zwyczajnych ludzi spotykam tysiące i oni także mają kłopoty, ale jeszcze nie spotkałem tradycyjnego sannyasina, który miałby problemy inne niż seks.

Seks jest jednym z wielu zmartwień zwyczajnego człowieka; dla tradycyjnego sannyasina jest jedyną dolegliwością. Dlatego cała jego świadomość skupia się wokół tej jednej sprawy. Guru pokazuje mu wiele różnych środków, które mają ocalić go przed zewnętrzną kobietą, ale nie ma pojęcia jak sadhak może spotkać się ze swą wewnętrzną kobietą. Dlatego odrzucenie kobiety zewnętrznej staje się niemożliwe. Można jedynie przestać ją zauważać, ale i to jest bardzo trudne.

Elektryczna energia życiowa gdzieś musi popłynąć. Tylko wtedy można nie dopuścić do jej wypłynięcia na zewnątrz, gdy skierujemy ją do wewnątrz. Jeśli nie popłynie do wewnątrz, musi wypłynąć na zewnątrz. Nie ma znaczenia, czy kobieta jest obecna faktycznie, czy tylko w wyobraźni. Energia może wypłynąć także i dzięki kobiecie wyobrażonej. To samo odnosi się do kobiet, ale i tu jest pewna niewielka różnica.

Seks nie jest takim problemem dla sadhika, kobiety, która poszukuje, jak dla sadhaka. Znam wiele sadhvi, zakonnic dżinistów, dla których seks nie stanowi problemu. Powodem jest to, że seks kobiety jest bierny. Przebudzony, staje się problemem. Jeśli nie został przebudzony, kobieta może przeżyć całe życie i nigdy nie poczuć, że ma jakiś problem. Kobieta potrzebuje inicjacji, nawet do seksu. Kiedy mężczyzna wprowadza kobietę w seks, energia gwałtownie w niej narasta. Ale jeśli to nie nastąpi, przez całe życie może ona pozostać dziewicą. Jest to dla niej bardzo łatwe, bo jej natura jest bierna. Jej umysł nie jest agresywny, może czekać i czekać, w nieskończoność.

Dlatego wierzę, że niebezpieczne jest inicjowanie kobiety zamężnej, dopóki nie zostanie ona nauczona, jak ma łączyć się ze swoim wewnętrznym mężczyzną.

Dziewicę można inicjować. Jest ona w lepszej sytuacji niż chłopiec. Może w nieskończoność czekać na wprowadzenie w seks, gdyż nie jest agresywna. A jeśli nie ma agresji z zewnątrz, stopniowo wewnętrzny mężczyzna zaczyna łączyć się z zewnętrzną kobietą. Jej drugie ciało jest męskie, jest agresywne.

Dlatego wewnętrzny stosunek seksualny jest łatwiejszy dla kobiety niż mężczyzny. Czy rozumiecie co mam na myśli? Drugie ciało kobiety jest męskie i właśnie ono jest agresywne. Dlatego nawet jeśli kobieta nie znajdzie zewnętrznego mężczyzny, nie ma to dla niej znaczenia. A jeśli nie dozna seksu z zewnętrznego źródła, jej wewnętrzny mężczyzna zacznie być agresywny. Jej ciało eteryczne zacznie się budzić, zwraca się ona do wewnątrz i zanurza w wewnętrznym stosunku seksualnym. Dla mężczyzny wewnętrzny stosunek seksualny jest trudny, bo agresywnym ciałem u niego jest pierwsze ciało, a drugie jest kobiece. To ciało nie może okazać swojej mocy pierwszemu ciału. Dopiero wtedy, gdy pierwsze ciało się do niego zbliży, zostanie przez nie przyjęte.

Gdy zrozumiemy te różnice, będziemy musieli zmienić wszystkie nasze zewnętrzne zachowania. Jeśli przeciętnemu człowiekowi uda się stworzyć obwód elektryczny w stosunku seksualnym, będzie to dla niego pomocą. Ten sam obwód powstanie także podczas wewnętrznego stosunku seksualnego. Energia, która otacza przeciętnego człowieka tylko w czasie zwyczajnego stosunku seksualnego, otacza człowieka połączonego ze swoim drugim ciałem dwadzieścia cztery godziny na dobę. Dlatego na każdym planie ten krąg energii staje się coraz szerszy i szerszy.

Wizerunki Buddy powstały dopiero pięćset lat po jego śmierci. Tam, gdzie przebywał Budda, rzeźbiono wizerunki drzewa Bodhi, czczone w świątyniach, ale miejsce pod drzewem, pod którym podobno siedział Budda, pozostawiono puste. Ludzie studiujący historię i mitologię są bardzo tym poruszeni: dlaczego nie rzeźbiono wizerunku Buddy? Czemu drzewo symbolizowało Buddę? I dlaczego pięćset lat później pojawił się jego wizerunek? Dlaczego przez cały czas miejsce pod drzewem przedstawiano jako puste? Tej tajemnicy nie rozwikła ani historyk, ani ktoś, kto zajmuje się mitologią.

Prawda jest taka, że ci, którzy obserwowali Buddę, twierdzą, że gdy obserwowano go ze skupioną uwagą, nie można było go dostrzec, widoczne było tylko drzewo i aura energii. Jego fizyczne ciało znikało. Jeśli, na przykład, będziesz mnie uważnie obserwował, ja również zniknę i pozostanie tylko ten fotel. Dlatego ci, którzy patrzyli w głąb Buddy, twierdzili, że nie było go widać; inni twierdzili, że Buddę można było zobaczyć. Bliższe prawdy jest jednak to pierwsze stwierdzenie. Przez pięćset lat szanowano słowa tych, którzy twierdzili, że Buddy nigdy nie było widać, i że pozostało tylko drzewo i puste miejsce pod nim. Sprawdzało się to tylko wtedy, gdy żyli ludzie potrafiący patrzeć do wewnątrz. Kiedy tacy ludzie wymierali, ich potomkom trudno było wielbić samo drzewo, bez Buddy.

Pięćset lat później wprowadzono na jego miejsce idola. Jest to bardzo interesujące. Kto naprawdę widział Jezusa, też nie mógł go dostrzec, widział tylko światło. Kto widział Mahavira, widział tylko światło, tak samo było z Krishną. Kiedy takich ludzi obserwuje się w pełni koncentracji, widoczne jest tylko światło energii, człowieka nie widać.

Gdy każde kolejne dwa ciała łączą się w jedność, zwiększa się energia życiowa. Po czwartym ciele osiąga ona swój szczyt. W piątym ciele istnieje tylko energia. W szóstym ta energia ukazuje się nie jako oddzielna, jest jednością z gwiazdami i niebiosami. Na siódmym planie znika nawet i to. Najpierw zniknie materia, potem energia.

Warto nad tym się zastanowić.

Na którym planie sadhak dostępuje stanu bycia bez myśli? Czy możliwe są myśli bez utożsamiania świadomości z przedmiotami i czy utożsamianie jest konieczne dla zaistnienia myśli?

Doskonały stan bez myśli osiągany jest w piątym ciele, ale niepełne jego przebłyski zaczynają się od czwartego ciała. W czwartym ciele myśli jeszcze trwają, ale zaczyna się zauważać przerwy między nimi.

Przed czwartym ciałem są myśli i myśli i tylko myśli, nie widzimy przerwy między myślami. W czwartym zaczynają się pojawiać przerwy. Zmienia się także przedmiot uwagi. Jeśli widziałeś obrazki z gestaltu, zrozumiesz to. Jest taki obraz pokazujący schody. Można tak go narysować, że jeśli będziesz patrzył na niego z uwagą, zobaczysz, że schody prowadzą na górę; jeśli spojrzysz inaczej, schody będą prowadzić na dół. Ale najciekawsze jest to, że nie możesz równocześnie widzieć schodów prowadzących na górę i na dół.

Możesz widzieć jedne albo drugie. Kiedy popatrzysz po raz drugi, pierwszy obraz zniknie.

Możemy narysować obraz, w którym dwie twarze stykają się czołami, nosami, oczami i brodą. Gdy na niego popatrzymy, ujrzymy dwóch ludzi patrzących na siebie. Zamaluj teraz twarze na czarno, a pozostały obszar pozostaw biały. Teraz ta przestrzeń utworzy obraz wazonu na kwiaty, a nos i oczy stają się konturami wazonu. Nie możesz równocześnie widzieć wazonu i tych dwóch twarzy. Kiedy widzisz dwie twarze wazon jest niewidoczny; kiedy widzisz wazon, twarze znikają. Obojętne jak bardzo będziesz usiłował zobaczyć wszystko na raz, gestalt zmieni przedmiot uwagi. Kiedy twoja uwaga przeniesie się na twarze, wazon zniknie. Kiedy uwaga jest na wazonie, twarze znikają.

Do trzeciego ciała nasz umysł zwraca uwagę na myśli. Przychodzi Ram, widzimy więc Rama i jego przyjście. Nie widzimy pustej przestrzeni między Ramem i jego przyjściem albo pustej przestrzeni między przyjściem Rama i jego odejściem. Nacisk jest położony na "Ram przychodzi", przestrzeń wokoło nie jest zauważana. Od czwartego ciała zaczyna się zmiana. Nagle zauważasz, że przybycie Rama nie jest już takie ważne. Kiedy nie było Rama, była pusta przestrzeń. Ta pusta przestrzeń zaczyna stawać się obiektem zainteresowania twojego umysłu; zniknęła twarz, widoczny staje się wazon. A gdy twoja uwaga skupiona jest na pustej przestrzeni, nie możesz myśleć.

Możesz być tylko w jednym z dwóch stanów: dopóki zwracasz uwagę na myśli, będziesz myślał; gdy ujrzysz pustą przestrzeń, wewnątrz staniesz się pusty. W czwartym ciele będzie to następowało naprzemiennie. Czasem będziesz widział dwie twarze, czasem wazon; czasem będziesz widział myśli, czasem przerwy między nimi.

Przyjdzie cisza, i przyjdą myśli.

Różnica między ciszą i pustką jest taka, że cisza oznacza, iż myśli jeszcze się nie skończyły, ale inny jest przedmiot uwagi. Świadomość przesunęła się z mówienia na przyjemność ciszy, choć mówienie pozostało. Tylko świadomość się przesunęła. Uwaga skupiona jest na ciszy. Czasem powraca mówienie, a gdy zdoła przyciągnąć twą uwagę, cisza znów ginie i zaczyna się mowa.

W ostatnich chwilach czwartego ciała umysł przemieszcza się między jednym i drugim. Na piątym planie giną wszelkie myśli i pozostaje tylko cisza. Nie jest to cisza, ponieważ cisza istnieje tylko w obecności mowy; cisza oznacza "nie mówienie". Pustka oznacza stan, w którym nie ma ani ciszy, ani mowy. Nie pozostały ani twarze, ani wazon, został sam czysty papier. Jeśli ktoś cię spyta, czy są tam twarze czy wazon, powiesz, że nie ma ani jednego, ani drugiego. Stan bez myśli zdarza się w całej okazałości w piątym ciele. W czwartym mamy przebłyski tego stanu, można go czasem zauważyć pomiędzy myślami. W piątym stan bez myśli staje się oczywisty, a myśli znikają.

Druga część pytania brzmi: "Czy utożsamienie konieczne jest do powstawania myśli, czy myśli mogą powstać bez utożsamienia?" Do trzeciego ciała utożsamienie i myśli przychodzą równocześnie. Jest utożsamienie i przychodzi myśl. Nie ma przerwy. Twoje myśli i ty stanowicie jedno, nie dwie różne rzeczy. Kiedy jesteś w złości niewłaściwym jest twierdzenie, że jesteś w złości. Poprawniejszym byłoby stwierdzenie, że stałeś się złością, ponieważ aby znaleźć się w złości, konieczne jest, byś mógł również nie być w złości. Powiem: "Podnoszę rękę." A ty możesz powiedzieć: "Zatrzymaj rękę." Na co ja odpowiem: "To jest niemożliwe, ręka idzie dalej." Możesz wtedy zapytać, co mam na myśli, kiedy mówię: "Poruszam rękę."

Powinienem powiedzieć: "Ręka się porusza", ponieważ jeśli to "ja" poruszam ręką, "ja" powinienem móc ją zatrzymać. Jeśli nie umiem zatrzymać swojej ręki, nie mogę twierdzić, że jestem jej właścicielem, nie ma to sensu. Ponieważ nie umiesz zatrzymać swoich myśli, twoje utożsamienie z nimi jest zupełne aż do trzeciego ciała. Aż do tej pory to ty jesteś myślą.

Tak więc, aż do trzeciego ciała, uderzając w czyjeś myśli, uderzamy w samego człowieka. Jeśli powiesz takiej osobie: "To, co mówisz, jest błędne", nie poczuje ona, że błędne jest to, co mówi; poczuje, że to ona błądzi. Kłótnie i sprzeczka dzieją się nie w rezultacie jakichś stwierdzeń, ale wskutek "ja", ponieważ jest pełne utożsamienie.

Atakowanie twoich myśli oznacza atakowanie ciebie. Nawet jeśli powiesz: "Możesz nie zgadzać się z moim tokiem myślenia", wewnątrz siebie czujesz, że to tobie się sprzeciwiono. Wiele razy dzieje się tak, że dana sprawa zostaje odsunięta na bok, a my zaczynamy się kłócić tylko dlatego, że to my wysuwamy jakiś pogląd, innego powodu nie ma. Podtrzymujesz tę kwestię tylko dlatego, że to ty ją wysunąłeś jako swój punkt widzenia, dlatego, że zadeklarowałeś ją jako swoją shastrę, swoje święte pismo, swoją zasadę, swoją regułę.

Do trzeciego ciała nie ma dystansu między tobą i twoimi myślami, ty jesteś myślą. W czwartym zaczyna się wahanie. Zaczynasz mieć przebłyski tego, że ty jesteś czymś oddzielnym i twoje myśli są czymś oddzielnym. Do tej pory nie potrafisz powstrzymać swoich myśli, gdyż w głębi ciebie to skojarzenie nadal istnieje. Na powierzchni, na konarach, odczuwasz tę różnicę. Ty siedzisz na jednej gałęzi, a myśli na drugiej, i widzisz, że one nie są tobą. Ale w głębi ciebie ty i twoje myśli to nadal jedność. Wydaje się więc, że myśli są oddzielne, i wydaje się, że jeśli połączenie z nimi zostanie zerwane, myśli ustaną.

Nie ustaną. Na jakimś głębszym poziomie połączenie z myślami nadal istnieje.

Na czwartym planie zaczynają następować zmiany. Zaczynasz mieć jakieś niejasne odczucie, że myśli są odrębne i ty jesteś odrębny.

Nadal jednak nie możesz tego udowodnić, a proces myślowy wciąż jest mechaniczny. Nie możesz zatrzymać swoich myśli, nie możesz też ich wywołać. Jeśli ci powiem: "Zatrzymaj złość i pokaż, że jesteś tu panem", mogę też powiedzieć: "Wywołaj złość i udowodnij, że jesteś tu panem." Zapytasz: "Jak to zrobić? Nie można wywołać złości." Z chwilą, gdy zdołasz tego dokonać, stajesz się panem. Wtedy w każdej chwili możesz ją zatrzymać. Kiedy jesteś panem, zarówno proces wywoływania złości, jak i zatrzymywania jej, leżą w twoich rękach. Jeśli możesz wywołać złość, możesz też ją powstrzymać.

Warto zauważyć, że zatrzymanie jej jest raczej trudne, wywołanie jest łatwiejsze. Jeśli więc chcesz być panem, najpierw zacznij od wywoływania złości, bo jest to łatwiejsze. W sytuacji wywoływania złości jesteś spokojny, w sytuacji, gdy musisz ją powstrzymać, już jesteś w złości, dlatego nie jesteś świadomy siebie. Jak więc masz ją powstrzymać? Dlatego zawsze łatwiej jest zacząć te próby od wywoływania złości, a nie od jej zatrzymywania. Na przykład zaczynasz się śmiać, a potem stwierdzasz, że nie możesz przestać się śmiać, jest to trudne. Ale jeśli się nie śmiejesz i chcesz wywołać śmiech, możesz tego dokonać w ciągu paru chwil. Wtedy poznasz sekret śmiechu, skąd on się bierze i jak powstaje, i poznasz też sekret jego zatrzymywania: umiesz go zatrzymać.

Na czwartym planie zaczniesz widzieć, że ty jesteś oddzielny i myśli są oddzielne, że nie jesteś swoimi myślami. Dlatego zawsze, gdy zdarza się stan bycia bez myśli, co już mówiłem, przychodzi też świadek, a zawsze, gdy są myśli, świadek ginie. W przerwach między myślami zdajesz sobie sprawę z tego, że masz tożsamość odrębną od myśli. Nie ma połączenia między tobą i myślami. Nawet wtedy jesteś bezradnym obserwatorem. Niewiele możesz zrobić, ponieważ działać można dopiero w czwartym ciele.

Stąd podałem dwie możliwości czwartego ciała, jedną naturalną i drugą, którą uzyskuje się wskutek sadhany, praktyki duchowej.

Będziesz wahał się między nimi. Pierwszą możliwością jest vichar, myśl, drugą jest vivek, zrozumienie. Gdy dostąpisz drugiego potencjału czwartego ciała, vivek, czyli zrozumienia, czwarte ciało odpadnie tak samo jak i utożsamienie świadomości z umysłem. Gdy dostąpisz piątego ciała, dwie rzeczy odpadną: czwarte ciało i utożsamienie.

W piątym ciele możesz wywoływać myśli możesz ich nie wywoływać, kiedy tylko zechcesz. Po raz pierwszy myśli są środkiem i nie są zależne od utożsamienia. Jeśli chcesz wywołać złość, możesz wywołać złość. Jeśli chcesz wywołać miłość, możesz to zrobić. Jeśli nie chcesz niczego wywoływać, możesz nic nie robić. Jeśli chcesz wstrzymać złość, która narasta, możesz nakazać, by się zatrzymała.

Jakąkolwiek myśl chcesz wywołać, przyjdzie ona do ciebie, a to, czego nie chcesz wywoływać nie będzie miało żadnej możliwości wkroczenia do twojego umysłu.

Wiele takich zdarzeń miało miejsce w życia Gurdjieffa. Ludzie uważali go za dziwaka. Jeśli siedziały przed nim dwie osoby, na jedną patrzył z najwyższą złością, a na drugą z najwyższą miłością. Tak szybko zmieniał wyraz twarzy, że tych dwóch ludzi mówiło o nim zupełnie różne rzeczy. Gdy spotykali się, jeden mówił: "Wygląda na niebezpiecznego człowieka", drugi twierdził: "Jaki on jest pełny miłości". Na piątym planie jest to bardzo

łatwe. Gurdjieff wykraczał poza rozumienie ludzi, którzy go otaczali. Umiał natychmiast wywołać dowolny z tysięcy wyrazów twarzy. Dla niego nie było to trudne, było trudne dla innych.

W piątym ciele jesteś panem siebie, możesz więc wywołać dowolne uczucie, jakie zapragniesz. Złość, miłość, nienawiść, przebaczenie, wszystkie twoje myśli, stają się jedynie zabawkami. Możesz odprężyć się, kiedy tylko masz na to ochotę. Odprężenie się po zabawie jest bardzo łatwe, odprężenie się w życiu jest trudne.

Jeśli tylko udaję złość, nie będę w złości kiedy wyjdziesz z pokoju. Jeśli gram w grę mówienia, nie będę mówił kiedy wyjdziesz. Ale jeśli mówienie jest moim oddychaniem, będę mówił nawet wtedy, gdy już wyszedłeś. Nawet jeśli nikt nie słucha, ja będę słuchał. Będę dalej mówił, bo to jest całe moje życie; nie jest to zabawa, po której mogę się odprężyć. To całe moje życie, zniewoliło mnie. Taki człowiek mówi nawet nocą. We śnie też zbiera tłumy i mówi. We śnie także się kłóci, sprzecza, i robi wszystko to, co robi za dnia. Będzie to robił dwadzieścia cztery godziny na dobę, ponieważ to jest jego życie, to jest cała jego egzystencja.

Twoje utożsamienie pęka w piątym ciele. Wtedy pierwszy raz jesteś spokojny, jesteś pusty, gdyż tego chcesz. Kiedy zaistnieje taka potrzeba, będziesz myślał. Dlatego w piątym ciele pierwszy raz wykorzystujesz moc myślenia. Lepiej byłoby stwierdzić, że przed piątym ciałem myśli ciebie wykorzystywały, od piątego ty wykorzystujesz myśli. Powiedzenie: "ja myślę", było wcześniej niewłaściwe. W piątym ciele przekonujesz się, że myśli nie są twoje, że weszły do twojego umysłu myśli otaczających cię ludzi. Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, że myśli, które uważasz za własne, są cudze.

Rodzi się jakiś Hitler i całe Niemcy przepełnione są jego myślami. Każdy Niemiec czuje, że to są jego własne myśli. Bardzo dynamiczny człowiek rozpuszcza swoje myśli w umysłach innych ludzi i stają się one echem tej samej myśli. Ta dynamika jest równie poważna jak i głęboka. Minęło dwa tysiące lat od śmierci Jezusa. Fale myślowe, jakie pozostawił w świecie, nadal zniewalają umysły chrześcijan, sądzących, że są to ich własne myśli. Podobnie jest z Mahavirem, Buddą, Krishną i innymi. Każde myśli człowieka dynamicznego, czy są to myśli kogoś dobrego, czy złego, zniewalają ludzki umysł.

Wpływ Tamerlana czy Dżingis Chana na nasze umysły jeszcze nie osłabł, tak jak i wpływ Krishny czy Rama. Ich fale myślowe pozostają z nami na zawsze, a ty możesz przechwycić fale myślowe zgodne z określonym stanem twojego umysłu.

Zawsze dzieje się tak, że człowiek, który rankiem jest bardzo dobry, wieczorem staje się zły. Rankiem porusza się w falach Rama, po południu mogą go pochwycić fale Dżingis Chana. Różnice zależą od receptywności człowieka i czasu. Żebrak zawsze wychodzi żebrać rankiem, ponieważ wpływ złych wibracji o wschodzie słońca jest najmniejszy. W miarę upływu dnia i narastania zmęczenia słońca długą podróżą po niebie, te wpływy nabierają siły. Dlatego wieczorem żebrak nie ma nadziei na dobroczynność innych ludzi. Jeśli żebrak rankiem poprosi kogoś o dwa paisy, nie można mu tak po prostu odmówić. Im później w ciągu dnia, tym trudniej jest ulec żebrakowi.

Wieczorem każdy jest tak zmęczony pracą całego dnia, że odmawianie przychodzi mu bardzo łatwo. Stan jego umysłu jest teraz zupełnie inny, taka sama jest też cała atmosfera w jego otoczeniu. Z tego samego powodu myśli, o których sądzimy, że należą do nas, nie są nasze.

Doświadczysz tego dopiero w piątym ciele; zadziwi cię przychodzenie i odchodzenie myśli. Myśl przychodzi, potem odchodzi; chwyta cię, potem cię zostawia w spokoju. Istnieją tysiące różnych myśli, i to bardzo sprzecznych ze sobą; dlatego mamy zamieszanie w umyśle.

Każdy człowiek jest w zamieszaniu. Gdyby wszystkie myśli były tylko twoje, nie byłoby zamieszania. Jedna z twoich dłoni chwyta Dżingis Chana, druga chwyta Krishnę, musi więc być zamieszanie.

Oba te zestawy fal myślowych czekają na ciebie, a gdy tylko okażesz gotowość, wchodzą do twego wnętrza. Są wszędzie wokoło nas.

O wszystkim tym przekonasz się, gdy twoje utożsamienie z myślami zostanie całkowicie zerwane. Największa zmiana polega na tym, że dotąd miałeś myśli, a teraz masz myślenie. Są to dwie różne sprawy.

Myśli są atomowe, przychodzą i odchodzą i zawsze są obce.

Powiedzenie, że myśli są zawsze obce, jest uzasadnione. Myślenie jest nasze, ale myśli są obce. Od piątego ciała zacznie się w tobie myślenie. Będziesz mógł myśleć, nie będziesz już tylko zbierał myśli innych ludzi. Ponieważ myślenie piątego ciała jest twoje, nigdy nie jest dla ciebie ciężarem. Myślenie powstające w piątym ciele możesz nazwać, jeśli chcesz, mądrością albo rozróżnianiem.

Na piątym planie masz własną intuicję, własne zrozumienie, własny intelekt. Na piątym kończy się wpływ wszystkich myśli zewnętrznych, w tym sensie jesteś panem siebie, dostępujesz swego Istnienia, stajesz się własną Jaźnią. Teraz masz własne myśli, własną moc myślenia, własne oczy i własne wizje. Przyjdzie do ciebie tylko to, co chcesz; to, czego nie chcesz, nigdy się do ciebie nie zbliży.

Możesz myśleć, co sam zechcesz, inne myśli nie mogą cię atakować. Jesteś panem. Kwestia utożsamienia nie istnieje.

W szóstym ciele myślenie także nie jest potrzebne. Myśli są potrzebne aż do czwartego ciała, w piątym potrzeba myślenia i mądrości. Na szóstym planie kończy się nawet to, nie jest w ogóle potrzebne.

Stajesz się Kosmosem, stajesz się jednym z Brahmanem. Nie ma drugiej osoby. W istocie rzeczy, wszystkie myśli zawsze odnoszą się do drugiego człowieka. Myśli przed czwartym ciałem są nieświadomymi połączeniami z innymi ludźmi. Myśli piątego ciała są połączeniami świadomymi, ale odnoszą się do innych ludzi. W końcu do czego potrzeba myśli? Potrzebne są tylko do tworzenia połączenia z innymi ludźmi. Do czwartego ciała są połączeniami nieświadomymi, w piątym są połączeniami świadomymi. Ale na szóstym planie nie ma żadnej osoby, z którą można byłoby stworzyć jakiś związek. Wszystkie związki skończyły się, pozostał tylko Kosmos. "Ja" i "ty" stanowią teraz jedność. Teraz nie ma miejsca, nie ma powodu dla istnienia myśli.

Szósty plan to Brahman, Kosmiczna Rzeczywistość, w której nie ma myśli. W Brahmanie nie ma myśli, dlatego można powiedzieć, że w Brahmanie jest Wiedza. Myśli istniejące do czwartego ciała są myślami nieświadomymi, zawierają głęboką niewiedzę. Wygląda na to, że potrzebujemy myśli do walki z tą niewiedzą o samych sobie. Na piątym planie jest Wiedza o wewnętrznej Jaźni, ale nadal nie wiemy, co dla nas oznacza ta "druga" osoba, choć wciąż istnieje. Dlatego w piątym ciele jest potrzebne myślenie. W szóstym nie ma "wnętrza" czy "zewnętrza", nie ma "ja" i "ty", nie ma "tego" i "tamtego". Nie ma teraz odległości, która usprawiedliwiałaby istnienie myśli. Teraz jest to, co jest. Dlatego w szóstym jest tylko Wiedza, nie myśli.

W siódmym wiedza też nie istnieje, ponieważ nie ma już tego, kto wiedział, i nie ma tego, co mogło być poznane.

Dlatego na siódmym planie nie ma nawet Wiedzy. Siódmy plan to nie "bezwiedzy", ale "bycie poza wiedzą". Jeśli ktoś chce, może nazywać ten stan także niewiedzą. Zachowanie człowieka Najwyższej Wiedzy często jest podobne do zachowania człowieka absolutnie niewiedzącego, zawsze wyglądają więc one niemal tak samo. Stąd zawsze małe dziecko jest podobne do starca, który dostąpił Nieskończonej Wiedzy. Nie są tacy sami, ale na pozór wydają się być do siebie podobni. Czasem święty o Urzeczywistnionej

Jaźni zachowuje się jak dziecko, czasem w zachowaniach dziecka widzimy przebłyski świętości. Czasem Oświecony wygląda na człowieka absolutnie niewiedzącego, absolutnego głupca, jakby nie było kogoś głupszego od niego. Ale święty wykroczył poza Wiedzę, a dziecko jeszcze nie dotarło do wiedzy. Podobieństwo polega na tym, że oboje są "poza" wiedzą.

W którym ciele dostępuje się tego, co nazywasz Samadhi?

Jest wiele rodzajów Samadhi. Jedno Samadhi następuje między czwartym i piątym ciałem. Pamiętajcie, Samadhi nie jest zdarzeniem jednego planu. Zawsze jest to zdarzenie z dwóch planów, jest to czas zmierzchu. Można zadać pytanie czy zmierzch należy do dnia czy nocy. Zmierz nie należy ani do dnia, ani do nocy. Dzieje się między dniem i nocą. Tak samo jest z Samadhi.

Pierwsze Samadhi następuje między czwartym i piątym planem.

Samadhi, które zachodzi między czwartym i piątym prowadzi do poznania Jaźni. Inne Samadhi następuje między piątym i szóstym planem. Samadhi zachodzące między piątym i szóstym planem prowadzi do Brahma Jnan, Wiedzy Kosmicznej. Jeszcze inne Samadhi następuje między szóstym i siódmym planem. Samadhi między szóstym i siódmym prowadzi do Nirvany. Mówiąc ogólnie, są więc trzy Samadhi, które następują pomiędzy trzema sharira, ciałami.

Istnieje też jedno fałszywe Samadhi, o którym trzeba pamiętać.

Zdarza się ono w czwartym ciele, ale nie jest to Samadhi, choć je przypomina. W Japonii, w buddyzmie Zen określa się je nazwą satori.

Jest to fałszywe Samadhi. Jest to taki stan, do jakiego dociera malarz albo rzeźbiarz albo muzyk, kiedy są zupełnie pochłonięci sztuką; doświadczają wielkiej błogości. Dzieje się to na czwartym, psychicznym planie. Kiedy patrzysz na poranne słońce albo słuchasz jakiejś melodii, albo patrzysz na taniec otwierającego się kwiatu, umysł całkowicie tonie w tym zdarzeniu, następuje fałszywe Samadhi. Fałszywe Samadhi można wywołać hipnozą albo fałszywym Shaktipat. Fałszywe Samadhi można wywołać alkoholem i narkotykami takimi jak marihuana, LSD, meskalina, chara czy haszysz.

Są więc cztery rodzaje Samadhi. A naprawdę są trzy autentyczne Samadhi i mają one ogromną wartość. Czwarte jest doznaniem absolutnie fałszywym, bardzo zbliżonym do Samadhi. Nie ma w nim faktycznego doznania, jest tylko poczucie Samadhi. Satori wprowadziło w błąd wielu ludzi. Fałszywe Samadhi zdarza się na czwartym planie, psychicznym. Nie jest to proces przejściowy pomiędzy planami czwartym i piątym. Dzieje się on całkowicie w obrębie czwartego ciała. Trzy autentyczne Samadhi zdarzają się poza ciałami, w okresie przejściowym, kiedy przechodzimy z jednego planu do drugiego.

Jedno Samadhi jest drzwiami, przejściem, pomiędzy czwartym i piątym planem. W tym Samadhi dostępujemy poznania Jaźni.

Możemy się tu zatrzymać. Jest to Samadhi bardzo dalekie od ostatecznego celu. Ludzie zwykle zatrzymują się na fałszywym Samadhi w czwartym ciele, bo jest bardzo łatwe. Potrzeba bardzo niewiele energii, nie czynimy żadnych wysiłków, a uzyskuje się je "tak po prostu". Dlatego większość sadhaków tu się zatrzymuje.

Pierwsze prawdziwe Samadhi, które zachodzi między czwartym i piątym ciałem, jest bardzo trudne. Drugie, z piątego do szóstego, jest jeszcze trudniejsze, a trzecie, z szóstego do siódmego, jest najtrudniejsze ze wszystkich. Trzecie Samadhi nazywane jest vajrabhed, uderzenie pioruna. Jest najtrudniejsze, ponieważ jest przejściem od Istnienia do Nie-istnienia, jest przejściem z życia do śmierci, jest przejściem z Egzystencji do Nie-egzystencji.

Naprawdę są więc trzy Samadhi. Pierwsze można nazwać Atma Samadhi, drugie Brahma Samadhi, a ostatnie Nirvana Samadhi. To fałszywe Samadhi można nazwać

satori. Trzeba się go strzec, gdyż bardzo łatwo je osiągnąć. Mamy też inną metodę sprawdzenia prawdziwości Samadhi. Jeśli nastąpi ono w obrębie jednego planu, jest fałszywe. Musi nastąpić pomiędzy planami. Jest ono drzwiami, wewnątrz pokoju niczemu nie służy. Musi być poza pokojem, prowadzić do sąsiedniego pokoju.

Dlaczego na symbol kundalini wybrano węża? Wyjaśnij wszystkie powody. W symbolu używanym przez teozofię ukazany jest zwinięty wąż z ogonem we własnym pysku. W symbolu Misji Ramakrishny ogon węża dotyka jego głowy. Wyjaśnij znaczenie tych symboli.

Wąż jest bardzo trafnym symbolem dla kundalini. Nie ma chyba lepszego symbolu. Nie tylko kundalini, ale i wąż znajduje się w formie symbolu w wielu krajach. Nie ma w świecie religii, w której nie byłoby gdzieś wizerunku węża. Dzieje się tak dlatego, że wąż ma wiele cech, które odpowiadają kundalini.

Myśl o wężu wywołuje najpierw obraz jego pełzania. Pierwszym doznaniem kundalini jest poczucie, że coś wewnątrz się ślizga.

Czujesz, jakby coś wewnątrz ciebie się poruszało, niczym pełzający wąż. Inną cechą węża jest brak nóg, a jednak wąż się porusza. Nie ma możliwości przemieszczania się, a jednak się porusza. Kundalini też nie ma kończyn, nie ma możliwości ruchu, jest czystą energią, a jednak się porusza. Trzecią cechą jest to, że gdy wąż odpoczywa, jest zwinięty. Kundalini uśpiona przyjmuje taką samą formę.

Gdy coś długiego ma zająć małą przestrzeń, musi utworzyć spiralę.

Ogromna moc spoczywa w bardzo małym centrum, może więc tylko zwinąć się w spiralę. Kiedy wąż się budzi, rozwija zwoje, jeden po drugim. Kiedy się podnosi, spirala się rozwija. To samo czujemy, gdy budzi się w nas kundalini.

Czasem wąż chwyta swój ogon w pysk, bez żadnego powodu.

Pochwycenie ogona w pysk też jest bardzo symboliczne. Jest to bardzo cenny symbol i wielu ludzi go doceniło. Jest cenny, sugeruje bowiem, że w pełni przebudzona kundalini staje się kołem i zaczyna tworzyć własny wewnętrzny obwód. Wąż chwytający własny ogon staje się kołem. Symbol obrazujący sadhanę mężczyzny ukazuje węża chwytającego pyskiem własny ogon, jest to obraz agresywny. Jeśli symbol wywodzi się z sadhany dla kobiet, ogon jedynie dotyka głowy.

Jest to ogon powierzenia się, wąż nie chwyta go pyskiem. To jedyna różnica, innej nie ma.

Głowa węża także nabrała określonego znaczenia. Ogon jest bardzo wąski, głowa jest bardzo szeroka. Kiedy kundalini budzi się całkowicie, dociera do sahasrar, do siódmej, najwyższej czakry.

Otwiera się i rozpościera niczym kaptur kobry, znacznie się rozszerza.

Wygląda tak, jakby rozkwitło w kundalini wiele kwiatów. Jej ogon staje się bardzo mały. Wspaniały jest widok unoszącego się węża: staje on wyprostowany na końcu ogona. Wąż jest bezkręgowcem, a jednak może czegoś takiego dokonać. Może tego dokonać jedynie dzięki pomocy wewnętrznej energii życiowej, nic innego nie może mu w tym pomóc. Staje wyprostowany dzięki sile woli i nie ma żadnej materialnej siły, którą mógłby do tego wykorzystać. Także kundalini podczas przebudzenia nie ma żadnego fizycznego wsparcia, jest energią niematerialną.

Te powody sprawiły, że wybrano węża na ten symbol. Jest też wiele innych powodów. Na przykład to, że wąż jest stworzeniem niewinnym. Dlatego Shankara, nazywany także "szczery Shankara", nosi go na głowie. Sam w sobie, wąż nigdy nikomu nic nie zrobi; zaniepokojony może być bardzo groźny. To samo odnosi się do kundalini. Jest to moc bardzo niewinna, sama z siebie w niczym nie przysparza ci problemów. Ale jeśli poruszysz ją w niewłaściwy sposób, znajdziesz się w kłopotach. Może okazać się niebezpieczna.

Niewłaściwe pobudzenie kundalini jest groźne. Dlatego nie można było wybrać innego symbolu, tak odpowiedniego, jak wąż. Na całym świecie wąż jest symbolem mądrości. Jezus powiedział: "Bądźcie sprytni i inteligentni niczym wąż, a niewinni i szczerzy niczym gołąb." Wąż jest bardzo bystrym stworzeniem: bardzo uważnym, bardzo czujnym, bardzo zwinnym i szybkim. Wszystko to są jego cechy. Kundalini jest taka sama. Dzięki niej docierasz do ostatecznego szczytu swojej mądrości; jest tak samo delikatna i szybka, jak potężna.

Może w dawnych czasach, kiedy wybierano ten symbol dla oznaczenia kundalini, nie było niczego innego, co byłoby odpowiedniejsze. Nawet dziś nic bardziej do tego nie pasuje. Może w przyszłości będzie jakiś inny symbol, na przykład rakieta. Niektóre koncepcje przyszłości mogą pojmować kundalini jako rakietę. Jej droga jest taka sama: wędruje po wszystkich niebiosach, od jednej planety do następnej, a pomiędzy nimi jest pustka. Rakieta może stać się symbolem! O symbolice decydują czasy.

Symbol ten wybrano, kiedy człowiek byt bardzo blisko królestwa zwierząt. Wszystkie nasze symbole z tamtych czasów przejęte zostały od zwierząt, bo była to cała nasza wiedza. Próbowaliśmy więc znajdować symbole w zwierzętach. Dlatego wąż był odpowiednim symbolem dla definiowania kundalini.

Nie mogliśmy wtedy powiedzieć, że kundalini przypomina elektryczność. Dziś można tak stwierdzić. Pięć tysięcy lat temu nie można było mówić o kundalini w kategoriach elektryczności, bo elektryczność nie istniała. Ale wąż ma w sobie cechę elektryczności. Trudno jest nam w to uwierzyć, bo wielu z nas nie widziało węża.

Możemy nie mieć żadnego doświadczenia z kundalini, nasze doświadczenie z wężami też jest niewielkie. Wąż jest dla nas mitem.

Niedawno prowadzono w Londynie badania, które wykazały, że siedem milionów dzieci nigdy nie widziało krowy. Te dzieci, które nie widziały krowy, najprawdopodobniej w ogóle nie mają pojęcia jak wygląda wąż. Dlatego cały ich sposób myślenia i rozumowania oraz ich symbole będą zupełnie inne. Węża dziś już nie ma, przestał być znaczącą częścią naszego życia. Kiedyś był nam bardzo bliski. Był naszym sąsiadem i żył razem z nami dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wtedy człowiek zauważył jego zwinność, ruchy i łatwość, z jaką się przemieszcza, pojął, jak może być niebezpieczny.

Znamy opowieści o wężach pilnujących niemowląt, takie są one szczere. Znamy przykłady ukąszenia przez węża kogoś, kto powodował największe lęki. Wąż może więc też być niebezpieczny. Dysponuje obiema możliwościami.

Kiedy człowiek był bardzo blisko natury, musiał uważnie obserwować węże. Kundalini stała się istotna w tym samym czasie, dlatego stwierdzono, że ma cechy podobne do węża. Znaczące są jednak wszystkie symbole, a jeśli pojawiają się na przestrzeni wieków, są uzasadnione, mają pewien rytm. Obecnie ten symbol musi zaginąć.

Symbol węża nie przetrwa. Nie będziemy mogli nazywać kundalini "mocą wężową", bo gdzie się podział ten biedny wąż? Nie jest już naszym sąsiadem, nie mamy z nim połączenia. Nawet nie widzimy go na drodze. Skoro nie mamy z nim żadnego kontaktu, pojawia się ten problem. Wcześniej nie istniał, bo był to jedyny symbol.

Podobno gdy budzi się kundalini, je mięso i pije krew. Co to oznacza?

Jest to w pewnym sensie znaczące. Nie należy przyjmować dosłownie tego porównania. W rzeczywistości dzieje się tak, że gdy wznosi się kundalini, w ciele następuje wiele zmian. Zawsze gdy w ciele powstaje jakaś nowa energia, jej stare składniki ulegają zupełnej przemianie. Muszą się zmienić! Nawet teraz w ciele dzieje się wiele procesów, z których nie zdajemy sobie sprawy. Weźmy za przykład skąpca. Skąpstwo jest cechą umysłu, ale i ciało skąpca stanie się skąpe. Zacznie zbierać substancje, których może potrzebować w przyszłości. Będzie gromadziło je bez żadnego powodu, aż wreszcie dojdzie do sytuacji, gdy wywoła to szkodę i niewygodę.

Załóżmy, że ktoś jest tchórzem. Jego ciało gromadzi wszelkie składniki konieczne do wytworzenia lęku. Co zrobi, gdy chce drżeć z lęku i nie ma potrzebnych do tego składników? Lęk jest potrzebny ciału, ale ono nie ma odpowiednich do tego gruczołów i enzymów, co więc zrobi? Ponieważ ciało zna twoje potrzeby, tworzy podręczny magazyn. Ciało człowieka lękliwego zbiera gruczoły lęku, aby ułatwić mu wpadanie w lęki. Człowiek, który poci się z lęku, będzie miał bardzo powiększone gruczoły potowe. Będzie mógł obficie się pocić. Jest to absolutnie konieczne, bo jego potrzeba może występować wielokrotnie w ciągu dnia. Dlatego ciało gromadzi składniki zgodnie z potrzebami naszego umysłu.

Kiedy zmienia się umysł, zmienia się i ciało. Kiedy wznosi się kundalini, następuje zupełna przemiana. Nastąpi wówczas wiele zmian. W tej przemianie tkanki mogą ulec rozpadowi, podobnie i krew, ale rozpadną się one w ścisłej zgodzie z twoimi potrzebami.

Dlatego ciało ulegnie zupełnej przemianie. Pozostanie w ciele tylko tyle tkanek i krwi, ile mu potrzeba, reszta zostanie wypalona. Dopiero wtedy poczujesz się lekko, dopiero wtedy będziesz mógł unosić się w powietrzu.

To stwierdzenie jest słuszne. Sadhak musi mieć specjalną dietę i specjalne warunki życia, inaczej bowiem znajdzie się w kłopotach.

Kiedy kundalini się wznosi, w ciele wytwarza się ogromna ilość ciepła, ponieważ jest to siła elektryczna. Jest to energia o bardzo wysokim napięciu.

Symbolem kundalini jest wąż, ale w niektórych miejscach symbolizuje ją ogień. To również jest bardzo dobry symbol.

Kundalini zapłonie więc w tobie niczym ogień, a jej płomienie uniosą się wysoko w górę. Wiele rzeczy spłonie w tym ogniu. Przebudzenie kundalini może spowodować pewną suchość. Dlatego osobowość człowieka powinna być bardzo harmonijna, o rozwiniętych niektórych kanałach łagodniejszych cech. Weźmy choćby człowieka pełnego gniewu. Jeśli przebudzi się jego kundalini, znajdzie się on w tarapatach. Jest człowiekiem oschłym i gruboskórnym, a kiedy zapłonie w nim ogień, znajdzie się w kłopotach. Człowiek kochający ma głęboką harmonię w chemii swego organizmu. Ma chemiczną harmonię "nawilżania". Przebudzenie kundalini nie spowoduje w nim efektów szkodliwych.

Procesy te są nadzwyczaj złożone. Omówiono je raczej pobieżnie, bo dawniej dobór środków wyrazu nie był zbyt dobrze rozwinięty, sama metoda też nie była jeszcze dopracowana. Wszystko jest prawdziwe: tkanki spłoną, to samo stanie się z krwią i szpikiem kostnym, ulegniesz zupełnej przemianie, staniesz się zupełnie nowym człowiekiem. Zmianie muszą ulec wszystkie twoje wzorce, całe twoje ciało. Sadhak musi o tym pamiętać i odpowiednio się do tego przygotować.

BIOGRAFIA OSHO

Osho urodził się 11 grudnia 1931 roku w wiosce Kuchwada, w stanie Madhya Pradesh, w Indiach. Był najstarszym z jedenaściorga dzieci handlarza tkaninami, wyznawcy dżinizmu. Pierwszych siedem lat życia spędził pod opieką dziadków, którzy dali mu całkowitą swobodę życia tak, jak tego chciał, wspierając go w eksperymentach poszukiwania sensu życia. Od wczesnej młodości Osho wiele eksperymentował z różnymi praktykami medytacyjnymi.

Po śmierci dziadka (1938) przeniósł się do rodziców do Gadawara, miasteczka liczącego 20.000 osób. Babka przeprowadziła się tam razem z nim, pozostając jego najszczerszą przyjaciółką do chwili swej śmierci w roku 1970. Była wówczas jego uczennicą.

W wieku 14 lat, w roku 1946, Osho dostąpił pierwszego satori. Wiele w tym czasie praktykował, co wywarło znaczący wpływ na jego zdrowie. Rodzice i znajomi sądzili, że może wkrótce umrzeć.

21 marca 1953 roku, mając 21 lat, Osho dostąpił oświecenia: kulminacyjnego punktu w rozwoju świadomości człowieka. W tym momencie zakończyła się jego zewnętrzna biografia – jak sam to określa – i od tej pory żył w stanie totalnej jedności z wewnętrznymi prawami życia.

W tym czasie kończy studia filozoficzne na uniwersytecie w Jabalpur, uzyskuje stopień magisterski z wyróżnieniem pierwszego stopnia na uniwersytecie w Saugar (1956), oraz wygrywa kolejne wszechindyjskie konkursy w debatach. W 1957 roku otrzymuje stanowisko nauczyciela sanskrytu w Raipur. W 1958 roku zostaje profesorem filozofii na uniwersytecie w Jabalpur, gdzie naucza do 1966 roku. Wiele podróżuje po Indiach, wygłasza publiczne wykłady i spotyka się z ogromnymi (liczącymi nieraz 50 do 100 tysięcy osób) grupami słuchaczy w całym kraju.

Porzuciwszy pracę uniwersytecką dla uczenia medytacji i podniesienia poziomu świadomości człowieka, szybko zyskuje sławę nadzwyczaj uzdolnionego mówcy. Wielokrotnie obnaża fałszywość, niewiedzę, hipokryzję i przebiegłość ortodoksyjnych przywódców religijnych i politycznych na terenie całych Indii, za wszelką cenę starających się utrudnić możliwość realizacji podstawowego prawa każdego człowieka, prawa do bycia sobą. Cztery razy do roku prowadzi obozy medytacyjne. W okresie tym znany jest jako Acharya Rajneesh.

W 1968 roku wprowadza własną rewolucyjną technikę medytacji dynamicznej, która do dziś stosowana jest z ogromnym powodzeniem przez lekarzy, terapeutów, nauczycieli i ludzi z innych dziedzin nauki na całym świecie.

Osiedla się w Bombaju, gdzie mieszka i naucza do 1974 roku. Pod koniec lat sześćdziesiątych jego wykłady prowadzone w hindi zaczynają ukazywać się w tłumaczeniu na język angielski.

W 1970 roku Osho, znany jako Bhagwan Shree Rajneesh, zaczyna inicjować uczniów do neo-sannyasu. Neo-sannyas to dobrowolne przyjęcie inicjacji od Osho, będące równocześnie formą skierowania swego życia ku medytacji i przebudzeniu wewnętrznemu, ale bez wyrzekania się życia światowego, rezygnacji z dotychczasowych zajęć czy pełnienia funkcji społecznych.

W tym czasie zaczynają do niego przybywać pierwsi ludzie z Zachodu. Wkrótce jego sława rozprzestrzenia się po całym świecie, z największym oddźwiękiem spotykając się w Europie, Ameryce, Australii i Japonii. Obozy medytacyjne odbywają się już co miesiąc, ale Osho nie jeździ już po kraju, całą swoją energią wspierając szybko rosnącą grupę swych sannyasinów.

W 1974 roku powstaje ashram w Poonie. Od tej pory zajęcia z Osho nabierają formy regularnych, codziennych wykładów trwających około 90 minut, na przemian w hindi i po angielsku. Jego wykłady prezentują wgląd we wszystkie główne tradycje duchowe świata, od jogi, poprzez zen, taoizm, tantrę, sufizm, po mistyków i oświeconych.

Wieczorami odbywa się darshan, spotkanie indywidualne z chętnymi do przyjęcia sannyasu lub konsultacje z uczniami i gośćmi wizytującymi ashram. Podczas tych spotkań Osho odpowiada na pytania dotyczące wielu podstawowych spraw życia codziennego, niekoniecznie związanych z rozwojem wewnętrznym człowieka.

Zdrowie Osho zaczyna słabnąć i coraz rzadziej widywany jest on w ashramie. Jego zewnętrzna pomoc dla poszukujących ogranicza się do wykładów i darshanów, których nie przerywa ani na jeden dzień.

W ashramie zaczynają być prowadzone grupy medytacyjne, łączące wszelkie możliwe formy przebudzenia świadomości, od tradycyjnych metod wschodu po współczesne praktyki psychoterapeutyczne. Z całego świata przybywają najznamienitsi ludzie z branży psychoterapeutycznej i w 1980 roku ośrodek zyskuje sławę "najlepszego ośrodka rozwoju i terapii na świecie".

Co roku do ashramu przyjeżdża około stu tysięcy osób. Poona staje się Mekką dla poszukujących z całego świata – mimo usilnych starań rządu i ortodoksyjnych organizacji religijnych Indii dążących do stłumienia dynamicznie rozwijającego się centrum rozwoju duchowego. W 1980 roku członek tradycyjnej sekty hinduskiej próbuje dokonać zamachu na Osho. Ashram Osho jest już największym tego rodzaju ośrodkiem na świecie. Liczba uczniów Osho – tych, którzy przyjęli sannyas – sięga dwustu pięćdziesięciu tysięcy.

W 1981 roku pogarsza się stan zdrowia Osho i konieczny okazuje się wyjazd na leczenie do USA. W marcu, po niemal piętnastu latach codziennych wykładów i darshanów, Osho rozpoczyna okres trzyletniego milczenia.

Wkrótce po przybyciu Osho do Ameryki sannyasini zakupują pustynny teren w stanie Oregon o powierzchni 26.000 hektarów i budują ośrodek, do którego zapraszają Osho i gdzie szybko wraca on do zdrowia. W niesamowitym tempie powstaje wzorcowy ośrodek liczący wkrótce 5. 000 stałych mieszkańców. Coroczne festyny przyciągają około 20.000 gości z całego świata.

Ośrodek zyskuje status miasta o nazwie Rajneeshpuram. Równolegle na całym świecie powstają ośrodki i komuny organizowane przez uczniów Osho.

Osho składa wniosek o udzielenie mu prawa stałego pobytu jako przywódcy religijnemu. Odmowa uzasadniana jest tym, że człowiek milczący nie może być przywódcą religijnym. Od początku pobytu Osho w USA liczne agencje rządowe, w tym służby imigracyjne, FBI, Wydział Skarbowy i inne, usiłują szkalować ośrodek i wydają miliony dolarów z pieniędzy podatników na zbieranie materiałów przeciwko komunie i Osho. Trwają liczne dochodzenia – bez dopełnienia wymaganych formalności prawnych. Politycy wszystkich szczebli wygłaszają płomienne przemówienia przeciwko Rajneeshpuram i Osho, nigdy nie odwiedziwszy ośrodka i nigdy nie zobaczywszy Osho.

W październiku 1984 roku Osho ponownie zaczyna wygłaszać wykłady w swojej rezydencji, a od lipca 1985 roku zaczyna prowadzić wykłady publiczne. 14 września 1984 roku nagle wyjeżdża z ośrodka grupa osób zarządzających komuną, wychodzi też na jaw wiele aktów bezprawia dokonywanych przez te osoby. Osho zaprasza władze do zbadania tych kwestii w samym ośrodku, co zostaje wykorzystane przez policję i tajne służby do napastowania mieszkańców i wtrącania się w prywatne życie sannyasinów.

29 października Osho wraz z grupą sannyasinów zostają aresztowani i porwani przez władze lokalne i federalne. Nakazu aresztowania nie było. Kaucja umożliwia zwolnienie wszystkich sannyasinów, Osho pozostał jednak w rękach policji i służb "bezpieczeństwa".

Przewiezienie go do sądu, w zwykłych warunkach trwające około 5 godzin, zajmuje osiem dni. Po drodze Osho jest ukrywany przed opinią publiczną, nie wolno mu kontaktować się z kimkolwiek z zewnątrz (nawet z adwokatem). Pod fikcyjnym nazwiskiem (co mogłoby umożliwić zlikwidowanie go bez pozostawienia jakiegokolwiek śladu) zostaje osadzony w więzieniu W tym czasie dokonane zostały trzy próby zamachów na Osho (uwięzienie w celi z człowiekiem śmiertelnie chorym, podłożenie bomby w więzieniu, w którym chwilowo przebywał i otrucie talem). Dwunastodniowa makabra kończy się publicznym procesem, w którym Osho zostaje oskarżony o przestępstwa imigracyjne i skazany na deportację i ogromną grzywnę.

Oskarżyciele ostrzegają adwokatów Osho, że jeśli będą usiłowali dochodzić prawdy, proces może przedłużyć się na całe lata, a Osho w tym czasie umrze w jakimś więzieniu. Wobec tego adwokaci Osho postanawiają potwierdzić dwa z 35 zarzutów, co pozwoli wydobyć go z rąk "sprawiedliwości".

Oskarżyciel procesowy przyznaje w publicznej wypowiedzi, że celem rządu było przede wszystkim zniszczenie komuny, do czego usunięcie Osho zdecydowanie by się przyczyniło. Mówi też, że nie chciano z Osho uczynić męczennika, oraz, że nie istniały jakiekolwiek dowody potwierdzające oskarżenie.

Tego samego dnia, w którym zapada wyrok, Osho odlatuje prywatnym samolotem do Indii. Tydzień później sannyasini podejmują decyzję opuszczenia Rajneeshpuram.

W grudniu 1985 roku najbliżsi współpracownicy Osho zostają wydaleni z Indii. Rząd indyjski próbuje w ten sposób pozbawić Osho możliwości prowadzenia jakiejkolwiek działalności. Osho odlatuje do Kathmandu (Nepal), gdzie wznawia codzienne wykłady. W lutym 1986 roku rząd nepalski odmawia wydawania wiz odwiedzającym go gościom i współpracownikom.

Osho odlatuje swym samolotem w poszukiwaniu terenu, gdzie mógłby prowadzić swobodne życie.

W Grecji uzyskuje 30-dniową wizę turystyczną. Po 18 dniach policja dokonuje włamania do willi reżysera filmowego, w której Osho przebywa i udziela wykładów, aresztuje go pod groźbą użycia broni i przewozi na lotnisko. Środki przekazu publicznego twierdzą, że akcja policji dokonana została z inicjatywy rządu i kościoła greckiego. Kler ortodoksyjny groził podpaleniem willi, w której przebywał Osho – o ile nie zostanie on deportowany.

W ciągu następnych dwóch tygodni Osho próbuje znaleźć inne miejsce pobytu. W 17 krajach Europy i obu Ameryk odmówiono mu wiz. Kanada odmówiła nawet zgody na lądowanie jego samolotu celem uzupełnienia paliwa. Antigua, Holandia, Niemcy i Włochy nie wydały mu zezwolenia nawet na chwilowy pobyt na lotnisku.

W ostatniej chwili Urugwaj zaprosił Osho z możliwością stałego pobytu. Tuż przed publicznym ogłoszeniem zgody na stały pobyt, prezydent Urugwaju otrzymuje telefon z Waszyngtonu grożący żądaniem natychmiastowej spłaty długów i odmową udzielania jakichkolwiek pożyczek pieniężnych ze strony USA dla Urugwaju, jeśli Osho pozostanie w tym kraju.

Cztery dni później Osho wyrusza w dalszą drogę. Po chwilowym pobycie na Jamajce i w Portugalii Osho postanawia wrócić do Indii.

29 lipca 1986 roku przybywa do Bombaju. W styczniu 1987 roku Osho przenosi się do ashramu w Poonie.

Wokół Osho i jego nauczania powstało wiele nieporozumień.

Spontaniczność wypowiedzi, głębokie poczucie humoru, które nie zawsze jest w porę zauważane, wreszcie brak świadomości słuchaczy w odniesieniu do własnego miejsca w życiu i własnej interpretacji wydarzeń toczących się wokół, sprzyjają przyjmowaniu powierzchownych opinii. Trzeba pokory i zrozumienia, by nie niszczyć tego, czego nie

rozumiemy, tego, co jest inne od naszych poglądów, tego, co nie stanowi poklasku dla sposobu życia, którym się delektujemy.

Osho działa jak lustro: w jego powierzchni odbijają się wszystkie nasze wady i wszystkie zalety. Przy tym nie narzuca się on nikomu, nie wkracza w twe życie z przymusem, zobowiązaniami, nie stawia cię w sytuacji bez wyjścia i bez wyboru. Jeśli decydujesz się korzystać z jego wglądu, nie neguj tego, co jest ci nieznane, korzystaj z tego dla swego własnego rozwoju, dla wyjścia poza błędne koło kar i nagród, w którym egzystujemy od pierwszych dni życia.

Tekst opracowany przez Osho Multiversity, Poona, India